



**MARGIE MCDONNELL**



**BURZLIWA MIŁOŚĆ**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Myślę, panno Dailey, że lepiej będzie, jak przejdzie pani na środek tratwy i mocno się czegoś chwyci. Dalej rzeka jest jeszcze bardziej niebezpieczna. Colorado zimą to nie to samo, co Colorado latem. Nawet tutaj, w Arizonie.

Magdalena Dailey zdawała sobie z tego sprawę. Wyczerpana morską chorobą, spojrziała na uśmiechniętą twarz przewodnika i po raz kolejny pomyślała, że wynagrodzenie za tę podróż interesuje go tak samo, jak i jej bezpieczeństwo. Czemu, na Boga, nie posłuchała go, gdy mówił, że wyprawa tratwą do Letniego Pensjonatu to czyste szaleństwo?

Jęknęła przeciągle. Co ją podkusiło, żeby przed wyruszeniem zjeść tak obfity lunch? Poczowała mdłości. Szybko wychyliła się za burtę. Potem zdjęła kamizelkę ratunkową, opłukała ją i czym prędzej założyła z powrotem. Dużo w swoim życiu pływała po różnych wodach, ale nigdy nie miała do czynienia z takim nieokiełznanym żywiołem, jakim była rzeka Colorado. Zupełnie nie potrafiła sobie teraz wyobrazić, jak choć przez moment mogła pomyśleć, że ta podróż będzie dla niej przyjemnością.

- Mój Boże, znów się zaczyna!

Zaciskając w panice powieki, przechyliła się przez burtę.

- Czy najgorsze jest już za nami? - zapytała, nie otwierając oczu jakby w nadziei, że jak nie będzie patrzyła na rzekę, to jej żołądek się uspokoi.

- To dopiero początek - odpowiedział przewodnik, usiłując zapanować nad niebezpiecznie przechylającą się tratwą.

- Dopiero początek? Niech cię diabli, Dailey! - Magdalena przeklęła półgłosem swego eks-męża, zadowolona, że zajęty sterowaniem przewodnik nie usłyszał tego, co powiedziała.

- Jak wyjdę z tego żywa, przysięgam, że cię...

Nie dokończyła, zmuszona wziąć kilka głębszych oddechów, by zwalczyć narastające mdłości. Nie miała teraz czasu na to, by zastanawiać się, co zrobi swemu byłemu mężowi. To z jego winy znalazła się w takiej sytuacji. Niech go piekło pochłonie!

Wesley James Dailey, pośrednik w handlu nieruchomościami, nigdy nie powiedział jej, że interesował się nie tylko posiadłościami ziemskimi, ale także ich właścicielkami. Pracowała w jego biurze półtora roku, a rok byli małżeństwem. Przez ten czas zdołała go poznać na tyle, że nie było dla niej kompletnym zaskoczeniem, gdy któregoś dnia zażądał od niej rozwodu, aby poślubić bogatą wdowę, która miała w Chicago ogromne posiadłości. Magdalena bardzo to przeżyła. Najbardziej ucierpiało na tym jej poczucie

godności osobistej. Zranione ego cierpiało nawet mimo otrzymanego od Wesa odszkodowania w postaci niedawno założonego Letniego Pensjonatu. Przyjęła pensjonat, gdyż chciała wyjechać z Chicago. Teraz, kiedy nie mogła już pracować dla Wesa, potrzebowała nowego źródła utrzymania. Nie przewidziała jednak tego, że dostanie z urzędu skarbowego zawiadomienie o konieczności uiszczenia podatku od wzbogacenia, którego wysokość całkowicie ją zaskoczyła. Aby go zapłacić, podjęła z konta wszystkie swoje oszczędności. I oto teraz przyjechała do Arizony, by zając się prowadzeniem pensjonatu oraz wypożyczalni tratw. Postanowiła, że skoro ma zarabiać wynajmowaniem tratw na spływy, to najpierw sama spróbuje tej przyjemności. Teraz ten pomysł nie wydawał się już taki dobry. Mówiąc szczerze, to im dłużej nad tym myślała, tym bardziej nabierała pewności, że małżeństwo z Wesem było jedną z najmniej mądrych rzeczy, jaką w życiu zrobiła.

Starła się nie spuszczać z oczu linii brzegu. Drzewa, skały, krzaki, gdzieś tam małe plaże czy ławice piasku. Instynktownie szukała miejsc, do których starałaby się dopłynąć, gdyby tratwa się przewróciła.

Jakby kierowana tymi myślami, tratwa zakołysała się niebezpiecznie i obróciła burtą do fal. Sternik starał się opanować sytuację. Dziewczyna przeszukała wzrokiem brzeg, próbując znaleźć jakieś odpowiednie do dopłynięcia miejsce, i dostrzegła stojącego na nim człowieka, który gwałtownie machał w ich stronę rękami. Z pewnością coś do nich wołał, ale huk rzeki wszystko zagłuszał.

Maggy wołałaby w tej chwili do pensjonatu iść piechotą, niż spędzić kolejne pół godziny w tej przeklętej balii! Odwróciła się, aby zapytać przewodnika, gdzie najbliżej mogłyby zejść na ląd, ale nie zdążyła nawet otworzyć ust. Tratwa została nagle porwana przez ogromną falę. Pasażerom nie pozostało nic innego, jak tylko mocno się trzymać, by wyjść z tego cało. Maggy ponownie dostrzegła stojącego na skale mężczyznę, który tym razem nie machał już rękami. Czemu przestał?

Odpowiedź poznała bardzo szybko, kiedy kolejna fala gwałtownie rzuciła tratwą w innym kierunku i cisnęła ją w spieniony, wytworzony na podwodnych skałach wir. Dalsze spekulacje dziewczyny na temat tego, dokąd popłynąć w razie wywrotki, przerwał lodowato zimny strumień wody, który nagle otoczył ją ze wszystkich stron. Pomyślała z desperacją, że teraz już musi dopłynąć do brzegu! I z całą pewnością nie będzie polecała takiej eskapady swoim klientom, a przynajmniej nie przed wykupieniem polisy ubezpieczeniowej.

- Spokojnie, Rudzielcu! Zaraz cię wyłowię!

Wyłowi ją? Poprzez ryk rzeki Magdalena usłyszała głęboki męski głos. Domyśliła się, że należał do mężczyzny z brzegu. Odwróciła głowę, ale silny prąd porwał ją jak szmacianą lalkę; nie była w stanie dostrzec niczego poza lodowatą wodą, która zalewała jej oczy. Wyłowi ją? Małe szanse. Skoro ona nie mogła go zobaczyć, to jak on mógłby odszukać ją w tym wodnym grobowcu, w jakim się znalazła? Miała jednak cichą nadzieję, że jakoś mu się to uda.

Była w wodzie tylko przez minutę, ale niska temperatura mocno dała się jej we znaki. Nawet mając na sobie kamizelkę ratunkową, czuła się zdana na łaskę rzeki. Próbowwała płynąć prosto, ale wysiłki te były daremne. Mięśnie odmawiały jej posłuszeństwa. Całe ciało pokryło się sińcami i zadrapaniami. Starła się przezwyciężyć strach. Nasłuchiwała męskiego głosu; miała wrażenie, że gdzieś go słyszy, ale zanim zorientowała się, skąd dochodzi, silna fala ponownie porwała ją ze sobą, odbierając nadzieję na jakąkolwiek pomoc. Jakiś wewnętrzny głos mówił jej, że powinna zachować spokój. Poczula nagle, że coś ostrego uderzyło ją w bok. Chciała krzyknąć, ale spieniona woda wdarła się w usta.

Teraz walczyła tylko o to, by nie stracić przytomności. Musiała jakoś utrzymać głowę na powierzchni! Nie mogła teraz utonąć! Na koncie nie miała nawet takiej sumy, która by pokryła koszty pogrzebu. Przezwyciężyła strach i ze wszystkich sił starała się stanąć na dnie. Ale prąd był zbyt silny, zwałął dziewczynę z nóg. Maggy ogarnęła panika. Fale porwały ze sobą zbyt luźno związany kapok i Magdalena próbowała już tylko złapać się czegokolwiek, co mogłoby ją zatrzymać.

- Nie próbuj stawać! - usłyszała uspakajający głos, tym razem znacznie bliżej. - Przewróć się na plecy i skieruj się nogami w stronę biegu rzeki, tak żebyś widziała, dokąd płyniesz! Kiedy zobaczysz moją koszulę, schwyć ją i wtedy wyciągnę cię z wody!

Mechanicznie spełniała polecenie. Ze zdziwieniem dostrzegła nad sobą męską postać. Próbowwała przyjrzeć się dokładnie swemu ratownikowi, ale okazało się to niemożliwe, ponieważ zgubiła oba szkła kontaktowe. Zdołała jednak zauważyć, że stał na najdalej wysuniętym od brzegu głazie. Miał na sobie tylko spodnie od dresu, w rękę zaś trzymał bluzę, której koniec swobodnie pływał po rzece. Starając się sięgnąć jak najdalej, pochylił się mocno do przodu.

Nie spuszczała z niego wzroku. Był jej ostatnią nadzieją. Jeśli ktokolwiek może ją uratować, to tylko on. Dalej bowiem rzeka zwężała się, a jej skaliste brzegi stawały się niedostępne.

Kiedy podpłynęła do mężczyzny, wyteżyła wszystkie siły, by schwytać koniec zanurzonego w wodzie materiału. W ostatnim jednak momencie prąd rzeki porwał zbawczą bluzę z zasięgu ręki Magdaleny, odbierając dziewczynie ostatnią nadzieję. Gdy odwróciła się i spróbowała zawrócić, zrozpaczone spojrzenia ratowanej i ratownika na moment się spotkały. Raz jeszcze wygrała rzeka. Już nikt nie mógł Maggy pomóc. Nieznajomy zrobił wszystko, co było w jego mocy, wszystko, co pojedynczy człowiek mógł w tej sytuacji uczynić. Ale to było za mało!

Magdalena obejrzała się, aby po raz ostatni spojrzeć na mężczyznę i oczy rozszerzyły się jej ze zdziwienia: nieznajomy zdjął spodnie i w samych tylko kąpielówkach wskoczył do wody. Maggy zamrużyła nerwowo nie wiedząc, czy patrzeć na wystające przed nią ostre głązy, czy na człowieka, który bez wahania podążył za nią do rzeki.

- Prawie cię mam, Rudzielcu! Trzymaj się! - usłyszała za sobą silny głos.

W tej samej chwili poczuła, że nieznajomy złapał ją za włosy i przysunął się do jej boku. Jedną ręką przytrzymał dziewczynę za głowę, drugą zaś mocno objął jej ramiona.

- Nie siłuj się ze mną! - krzyknął. - Nie jesteś Herkulesem, ale swoje ważysz, więc, na miłość boską, nie siłuj się ze mną! Zaufaj mi, a doholuję cię do brzegu!

Ciasno przyłgnął nogami i biodrami do jej ciała, zmuszając ją, aby naśladowała jego ruchy. Płynęli środkiem rzeki, kierując się w stronę ogromnego głazu.

Głowa Magdaleny oparta była o szeroki, umięśniony tors wybawiciela. Silne dłonie, które obejmowały ją w ramionach, dawały poczucie bezpieczeństwa. Mimo to, kiedy dotarli do głazu, impet uderzenia omal nie pozbawił dziewczyny przytomności. Opłynęli głaz, skrywając się przed silnym prądem rzeki. Przez moment cały świat zawirował im przed oczami. Byli wyczerpani.

- Rudzielcu! Tylko nie próbuj mi tu zemdleć! - pociągnął ją za włosy, zmuszając do odpowiedzi. Walczyła, aby złapać oddech. Miała wrażenie, że ma płuca wypełnione wodą. Serce waliło jej jak oszalałe, a na całym ciele pełno było siniaków i skaleczeń. Bała się tego jak jej organizm zareaguje na stres wywołany strachem, bólem i świadomością, że właśnie przed chwilą zderzyli się z dwutonowym głazem. Zastanawiała się, czy przypadkiem na jej stan nie ma częściowego wpływu obecność tego mężczyzny? Tego wspaniałego, silnego człowieka, którego nogi ciasno ją w tej chwili obejmowały? Co by się z nią stało, gdyby nie przyszedł jej na ratunek? Aż jęknęła na samą myśl o tym. Zebrała wszystkie siły, by mu nieco pomóc.

- Nie nazywam się Rudzielec - sprostowała. - Mam na imię Magdalena, tak jak ta w Biblii...a przynajmniej podobnie.

Nagle zdała sobie sprawę, że nie potrafi jasno myśleć.

Przejmujący chłód wody, niebezpieczeństwo, bliskość nieznanego całkowicie uniemożliwiały jej skupienie.

- A zatem Magdaleno - tak jak ta w Biblii - a przynajmniej podobnie, czy mogłabyś być tak miła i powiedzieć mi, co robiłaś zimą na tratwie i to w dodatku bez kamizelki ratunkowej? - podniósł głos, aby przekrzyczeć huk rzeki. - Czy przyszło ci do głowy, jakie to było idiotyczne? Twój tak zwany przewodnik powinien stracić licencję za to, że zgodził się zabrać cię na tę wyprawę!

- Nie miałam wyboru. To nie moja wina, że przejęłam przedsiębiorstwo mojego eks-męża zimą, nie latem. Jeśli mam w przyszłym sezonie czerpać z tego interesu zyski, to już teraz muszę się nauczyć, jak go prowadzić. A jeśli chodzi o kamizelkę ratunkową, to na tratwie miałam ją na sobie.

- Ale teraz nie masz.

Mocniej przytulił ją do swego nagiego torsu. Magdalena przekonywała w duchu samą siebie, że biust stwardniał jej z zimna, nie zaś za sprawą tak bezpośredniej bliskości ciała mężczyzny. Próbowwała uwolnić się z objęcia, w jakim się znalazła, zmieszana całą tą sytuacją.

- Jeśli koniecznie chcesz znać prawdę - powiedziała cicho - to zdjęłam kapok, ponieważ go zabrudziłam i kiedy po opłukaniu ponownie go zawiązywałam, zrobiłam to zbyt luźno.

W jego oczach pojawiły się iskierki uśmiechu.

- Trochę to było nierozważne.

- Nie bardziej niż skakanie do lodowatej wody w samych kąpielówkach - odpowiedziała. - Ja przynajmniej nie pływam bez ubrania.

Jak dotąd nie - błękitne oczy rozjaśnił dziwny blask. - Ale zaraz będziesz.

Oparł dziewczynę plecami o skałę i, przytrzymując ciałem, rękami sięgnął do rozporka spodni.

- Ubranie cię nie ogrzeje. Nasiąknęło wodą i będzie ciągnęło cię na dno. Powoli rozpiął suwak i zsunął jej spodnie.

- Nie stawiaj oporu, skarbie. Powiedziałem ci, po co to robię, więc nie kłóć się ze mną, tylko wyskakuj z tych ciuchów.

W jego głosie było coś tak władczo, że nie śmiała się sprzeciwiać. Stała nieruchomo, podczas gdy on zdejmował z niej ciasne spodnie i przemoczone buty.

Nagle poczuła dreszcz pożądania. Zupełnie przecież nie знаła tego mężczyzny a nie zrobiła żadnego ruchu, aby mu przeszkodzić w rozpinaniu guzików bluzki.

„Jak to dobrze - pomyślała - że założyłam pod spód koszulę. To tak, jakbym miała na sobie jednocześnie kostium kąpielowy. Tylko dlaczego ten facet trzyma mnie tak mocno?...” Jego dotyk działał na nią jak narkotyk. Zupełnie opadła z sił.

- Maggy! - krzyknął mężczyzna, sądząc, że słabnący uścisk dziewczyny spowodowany jest utratą przytomności.

- Mów do mnie. Opowiedz mi o sobie. Masz męża i kupę dzieci, które oczekują z niecierpliwością na twój powrót? Albo rodziców, którzy tęskniliby za tobą, gdybyś nie wróciła? Myśl o nich i nie poddawaj się teraz, bo utopisz nas oboje!

- Nie mam najmniejszego zamiaru się topić - trzeźwo spojrzała na swojego wybawiciela, starając się opanować. - A jeśli chodzi o odpowiedź na twoje pytanie, to nie mam dzieci, a jedyną osobą, która za mną tęskni, jest moja ciotka. Mój eks-mąż wzbudza we mnie instynkty raczej mordercze niż samobójcze.

- To dobrze - uśmiechnął się z zadowoleniem i mocniej ją objął. - Ludzie planujący zemstę pragną żyć, po to chociażby, żeby jej dokonać. Opowiedz mi o swoim byłym mężu.

- Nie sądzę, żeby cię to mogło zainteresować - nie chciała wprowadzać nieznanego w tajniki swojego prywatnego życia.

- Wprost przeciwnie. Mamy trochę czasu, zanim mój przyjaciel przyplynie po nas łódką, więc z chęcią dowiem się, kto był na tyle głupi, żeby pozwolić ci odejść. Gdybyś należała do mnie, przykułbym cię łańcuchami do nogi od stołu.

Magdalena spojrzała na mężczyznę po raz któryś żalując, że zgubiła szklę kontaktowe. Zapadał zmierzch i trudno jej było dostrzec, jaki wyraz twarzy miał jej wybawiciel. Na tyle, na ile mogła go ocenić, wydawał się być szczerzy i daleko bardziej atrakcyjny, niż by sobie tego życzyła....

- Nie patrz na mnie w ten sposób, Maggy - uniósł ręką jej brodę i delikatnie masował ramiona. - Tobie to nie grozi. Zresztą nigdy nie musiałem przykuwać kobiet do mojego łóżka, żeby w nim zostały.

Wierzyła mu. Nie wiedziała tylko, dlaczego uważał, że powinna to wiedzieć. Będąc tak blisko, wyraźnie odczuwała jego siłę i męskość. Ciało, o które się opierała, promieniowało spokojem. Głos mężczyzny był głęboki i czuły, a ramiona silne i władcze. Miał dużo szczęścia, że kobiety nie przywiązywały go łańcuchami do siebie. Prawie siłą zmusiła się, by nie



wyobrażać sobie, jak leży nagi na aksamitnym pościeliu, przykuty do rodzinnego łóżka z brzoza. Skąd przychodziły jej do głowy takie myśli?

Zadrzała, kiedy uzmysłowiła sobie odpowiedź na to pytanie. Pragnęła go. Oto stoją na środku rzeki, nie mając pewności, czy jeszcze kiedykolwiek dotkną nogą brzoza, a ona myśli o takich rzeczach. Mój Boże, Maggy, zastanów się nad sobą!

- Maggy... - zauważył jej zamglony wzrok i speszoną minę. - Czy wszystko w porządku?

- Chyba tak. Czuję... - nie mogła przecież wyznać mu tego, co czuła. Nie teraz, kiedy był tak blisko, kiedy ich biodra napierały na siebie z taką siłą.

- Powinieneś wiedzieć, co czuję - wyszeptowała. - To był twój pomysł, żeby wcisnąć nas tutaj jak parę sardynek.

- Nie wiem jak ty, ale ja czułbym się o wiele lepiej, gdyby było nieco cieplej - zachichotał. - Chyba nie musimy tak tkwić tutaj, czekając na mego przyjaciela. Powinien już być. Może coś się stało?

„Z pewnością tak” - pomyślała.

- Nie możemy zamówić tu taksówki. Co więc proponujesz? Rozejrzała się. Oba brzozy były skaliste i absolutnie niedostępne.

- Będziemy płynąć w dół rzeki, szukając jakiegoś miejsca do wyjścia. Nie możemy tak po prostu stać i czekać na łódź.

- Dlaczego nie? - krzyknęła. Wydawało jej się to bardziej rozsądne niż ponowne rzucenie się w rwący nurt rzeki.

- Nie kłóć się ze mną, Rudzielcu - powiedział. - Liczę do trzech. Raz, dwa...

- Przestań! Nie mogę tego zrobić.

- Oczywiście, że możesz. - Mocniej złapał ją za włosy. - Jeśli teraz się nie zdecydujesz, później będzie na to za zimno i za ciemno.

Sytuacja rzeczywiście stawała się poważna i mężczyzna nie zamierzał pozwolić dziewczynie tu zostać.

- Popłyniesz teraz do samego brzoza, nawet gdybym musiał zatargać cię tam na własnych plecach!

- Mógłbyś to zrobić. Moje dzinsy nie były jedynym utrudnieniem w pływaniu. Zgubiłam szkła kontaktowe, a bez nich nie mogę nawet marzyć o zobaczeniu brzoza, nie mówiąc już o dopłynięciu do niego.

- Nic się nie martw - pocieszył ją, ignorując zupełnie fakt, że właśnie przyznała się do tego, iż była ślepa jak kret. - Nie pływa się za pomocą oczu, tylko ramion i nóg. Ja zresztą we zamierzam w najbliższej przyszłości zdejmować rąk z twojego ciała - posłał dziewczynie prowokacyjny uśmiech.

- Trzymaj się mnie. Będę dla ciebie jak brajl. Moim zdaniem ominęło cię w



życiu kilka przyjemności i, jak widzę, do mnie należy dopilnowanie, aby nie była to bezpowrotna strata.

- Przyjemności? - Pomyślała, że jej szare komórki są chyba zbyt przemarznięte, by mogły dobrze funkcjonować.

- Tak. Jedna z największych to właśnie ja.

Przyciągając Maggy mocno do siebie, wycisnął na jej na wpół otwartych ze zdziwienia ustach mocny pocałunek, po czym oderwał ją od skały i pchnął na środek rzeki.

- A teraz płyn! Jestem tuż za tobą.

RS

## ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy płynęli w dół rzeki, walcząc z silnym prądem, wśród narastających ciemności - czas stracił swój normalny wymiar. Wybawiciel Maggy wspierał ją swym ciałem, holując w stronę brzegu.

- Tutaj. Trochę na prawo. Próbowali dostać się na małą, piaszczystą, widoczną nieopodal łachę.

- Udało nam się, Rudzielcu. Naprawdę to zrobiliśmy - pocieszał ją, gdy wdrapywali się na zbawczy skrawek ziemi.

- Nie sądziłam, że dopłyniemy - wyszeptała. Drżała z zimna i wyczerpania; instynktownie szukała schronienia w jego ramionach.

- Przyznaję, że i ja miałem pewne wątpliwości, szczególnie gdy zobaczyłem, jak macasz rękami brzeg w poszukiwaniu dogodnego do wyjścia z wody miejsca.

- Brajl - pociągnęła nosem, opierając głowę na piersi mężczyzny i odkrywając ze zdumieniem, że niektóre krople pokrywające jego ciało to jej własne łzy. Dziwne. Kiedy Wes ją zostawił, nie płakała, a tutaj, w obecności tego obcego człowieka, nie mogła się powstrzymać.

- Hej, hej, Magdalena. Coś ci się stało? - szybko sprawdził, czy wszystkie kości ma całe. - Udało nam się! Wszystko będzie dobrze, naprawdę. Jeśli nie wierzysz, poczuj to.

Wcisnął w jej dłoń garść wilgotnego piasku. Ich palce spotkały się i dziwny prąd przeszył ich ciała.

Wypuściła piasek. Podniosła do oczu rękę mężczyzny i przyjrzała się jej - była cała podrapana. Bez słowa ucałowała z wdzięcznością tę dłoń, uważając, by słone łzy nie padły na rany.

- Mój Boże, nie płacz - wyszeptał, zwilżając nerwowo usta. - Powiedz mi, co się stało, proszę. Nie chcę patrzeć jak cierpisz. Chcę... - przerwał, kiedy zdał sobie sprawę z tego, czego naprawdę chciał. Objął spojrzeniem całą postać Maggy i zrozumiał, że pragnie trzymać tę dziewczynę w ramionach, pragnie ją chronić, pragnie aby należała do niego.

Zawahaniem wyciągnął rękę i dotknął jej ramienia, przesuwając wolno palce wzdłuż boku, aż do biodra, na którym widniał ogromny siniak.

- Czy bardzo boli? - zapytał.

- Tylko trochę - odparła, drżąc z zimna i niepokoju. Objął ją i przytulił do siebie, by się ogrzała.

„Czy ciało ludzkie zawsze jest takie przyjemne?” - zastanawiała się Maggy.

Delikatnie odgarnął kosmyk rudych włosów z twarzy dziewczyny i pocałował ją w czoło. Nie odrywając ust, chciwie sunął nimi w dół.

Uniosła głowę i, niespodziewanie dla siebie samej, z niecierpliwością rozchyliła wargi. Żar wypełnił jej żyły, kiedy poczuła namiętne pocałunki, porywające ją w świat fantazji i rozkoszy. Czy jej odpowiedź była choć w połowie tak samo żarliwa? Gdy znowu sięgnął do ust dziewczyny, z pasją oddała mu pocałunek. Jak dawno nie dzieliła z nikim tak gorących uczuć! To tak, jakby jakąś część samej siebie zachowała dla niego, chroniąc ją przez wszystkie te lata, kiedy się jeszcze nie znali. Przeznaczenie? Uniosła się, by z jeszcze większym zapamiętaniem oddać się pieśczoitom.

Język mężczyzny miękko i pewnie wsunął się między wargi Maggy. Delikatnie przesunął się po gładkim wnętrzu ust dziewczyny, a następnie zanurzył się głębiej, chciwie szukając jej języka.

Zapomniała o siniakach i piekących zadrapaniach. Każdym nerwem odczuwała jedynie rozkosz. Wilgotny piasek, na którym leżała, mógł równie dobrze być dla niej posłaniem z puchu, jak i madejowym łóżem. Jedynie chłód nocnego powietrza ostudzał nieco wewnętrzny żar, jaki rozpałił w niej ten nieznamy mężczyzna.

Drżała z niecierpliwości kiedy jego język opuścił wnętrze jej ust i rozpoczął wędrówkę po szyi i ramionach. Delikatne ukąszenia zostawiały ogniste ślady na opalanej skórze. A gdy do tej gry włączyły się także dłonie, nie mogła już się opanować i ciasno objęła mężczyznę za szyję.

- Czy ciągle ci zimno? - przerwał na moment, czując pod palcami gęsią skórę na ramionach Maggy.

- Zimno - zamruczała, przytulając się. - Zimno, ale przyjemnie... Uniósł się na łokciu i raz jeszcze sięgnął do ust Magdaleny.

- Nawet nie wiem, jak masz na imię - powiedziała, gdy na moment się rozłączyli.

- Joshua. Joshua Wade. Powiedz to. Chcę usłyszeć, jak wymawiasz moje imię - nalegał z niecierpliwością.

- Joshua.

Czy zna jakieś inne męskie imię, które brzmiałoby tak zmysłowo? Z oddali dobiegło ich wołanie, które było echem jej słów.

- Joshuaaaaaaa. Joshuaaaaaaa! Głos zdawał się być coraz bliżej.

Joshua wypuścił Maggy z objęć i potrząsnął głową jak człowiek, który budzi się z głębokiego snu.

- Tutaj! - krzyknął. - Jesteśmy tutaj!

Wstał, spoglądając na rzekę i gładząc bezwiednie ramię Maggy.

- To mój przyjaciel, poznaję go po głosie - wyjaśnił. Nie odpowiedziała. Joshua spojrział w dół i ze zdziwieniem zauważył zmianę, jaka zaszła w dziewczynie.

Magdalena leżała zwinięta w kłębek, skrywając swą nagość i drżąc z zimna i strachu. Zastanawiała się, kim był ten człowiek? W jaki sposób tak szybko udało mu się przełamać jej nieufność? Jej myśli przerwało pojawienie się motorowej łodzi, która szybko zbliżała się do łachy.

Wkrótce reflektory motorówki oświetliły ich małą wysepkę. Dziewczyna nerwowo poprawiła włosy, starając się przykryć nimi ramiona. Poczuała nagle onieśmienie, przed tym mężczyzną, którego przecież ledwo co poznała.

- Zaufaj mi, Maggy - Joshua uniósł jej dłoń i pocałował ją. - Zaufaj przeczuciom, jakie masz w stosunku do mnie.

- Jak pokazała przeszłość, moje przeczucia nie zawsze są godne zaufania - powiedziała, unikając jego wzroku. - Ale nie znaczy to, że nie jestem ci wdzięczna. Jestem. Chcę, żebyś o tym wiedział, na wypadek, gdybyśmy się mieli już nie spotkać.

- Spotkamy się na pewno - obiecał. Motorówka dobiła do wysepki. Silnik zamilkł.

- Będziemy widywać się bardzo często - dodał. Mężczyzna w motorówce dyskretnie chrząknął.

- Jeśli mnie by ktoś zapytał, to powiedziałbym, że już dostatecznie długo się widzieliście.

Magdalena oderwała wzrok od Joshui i spojrzała na przybysza. Był to mężczyzna w średnim wieku, ubrany w stary, znoszony sztormiak. Sięgnął do wodoszczelnego schowka i wyciągnął z niego dwa suche koce i wełniany sweter.

- Proszę. Są nieco zatęchłe - rzucił je Joshui. Joshua okrył jednym z nich Maggy, a następnie wziął dziewczynę na ręce i zaniósł na tylne siedzenie motorówki.

- Jak widzisz, Bailey, przydałyby się nam jakieś ubrania. Będę ci więc bardzo wdzięczny, jak zwrócisz tym pudłem i zabierzesz nas na przystań - powiedział.

- Ja również - Maggy odezwała się spod swego koca. - Nigdy w życiu nie ucieszyłam się bardziej na widok motorówki. Jeszcze trochę, a uwierzyłabym, że będzie mi kazał płynąć z powrotem tą samą drogą, którą dostaliśmy się na wysepkę.

- Przepraszam za zwłokę - Bailey uściśnął wyciągniętą rękę Maggy i zapuścił silnik. - Byłbym wcześniej, ale musiałem najpierw wyłowić pani przewodnika. Wyglądało na to, że nie najlepiej radzi sobie z pływaniem.

- Czy coś mu się stało? - zapytała dziewczyna mając nadzieję, że nie, gdyż czuła się odpowiedzialna za ten wypadek.

- Ma kilka siniaków i zwichniętą nogę - odpowiedział powoli Bailey, żując tytoń. - To i tak lepiej, niż na to zasługuje. Nigdy więcej nie będzie już prowadził tratwy na tej rzece.

Joshua usiadł obok Maggy i mocno objął ją ramieniem.

- Nigdy więcej nie poprowadzi już żadnej tratwy - powiedział ze złością. - Później się z nim policzę. Teraz chcę jak najszybciej odstawić Maggy na przystań i chcę, żebyś pojechał do najbliższego telefonu i zadzwonił po karetkę.

- Nie potrzebuję lekarza, a ten wypadek nie był tylko jego winą - zaczęła wyjaśniać, ale Bailey z lekceważeniem machnął ręką.

- To nie ma znaczenia - splunął do wody. - Wade jest tu szefem i jeśli on mówi, że tak ma być, to musimy słuchać jego poleceń.

Doprawdy? Ciekawe, kto dał Joshui prawo do decydowania o jej osobie? Nie zdążyła jednak zadać tego pytania, gdyż właśnie przybili do pomostu. Joshua wziął ją na ręce i wyniósł z motorówki.

- Co zrobiłeś z jej pilotem? - zapytał przez ramię.

- Zapakowałem go do swojej ciężarówki. Myślałem, że będę musiał zawieźć go do szpitala.

- Nie będziesz musiał - Joshua otworzył nogą drzwi hangaru i wniósł Maggy do środka.

- Po prostu zadzwoń z najbliższego telefonu po karetkę i powiedz im, gdzie jesteśmy.

- W porządku.

- Nie musisz mnie nieść - powiedziała Magdalena, zdecydowana sama zająć się sobą.

- I nie zamierzam iść do szpitala. Po pierwsze, czuję się dobrze, a po drugie - przerwała, zawstydzona koniecznością przyznania się do tego, w jakim opłakanym stanie znajduje się jej konto bankowe. - A po drugie, nie jestem ubezpieczona, a nie stać mnie na opłacenie kosztów leczenia. Potrzebuję pieniędzy na ważniejsze rzeczy.

„Takie na przykład, jak środki na życie do czasu, gdy stanę mocno na nogach” - pomyślała.

- Jesteśmy na moim terenie - powiedział Joshua, sadzając dziewczynę na starej zielonej kanapie. - Jestem ubezpieczony, więc niczym się nie martw. Po prostu powiemy, że miałaś wypadek tu, na przystani.

Wyjął z blaszanego pudełka trochę gazy i butelkę alkoholu.

- Pozwól, że obejrzę twoje rany. Jest ze mnie całkiem niezły lekarz. Zignorowała jego zachęcający uśmiech.

- Nie wątpię, ale doskonale dam sobie radę sama. - Sięgnęła po butelkę, podczas gdy on rozpakował paczkę gazy.

- Nie wątpię, że sobie poradzisz, ale dlaczego miałabyś to robić, skoro ja jestem w pobliżu?

- Nie chcę nikomu zawracać głowy. „I nie chcę zbliżyć się do ciebie bardziej niż na odległość metra. W przeciwnym razie może się to dla mnie źle skończyć” - dodała w myślach.

- Wolałbym żebyś nie była taka samodzielna. Lubię, gdy moje kobiety są ode mnie zależne. Moje kobiety?!

- Panie Wade...och! - krzyknęła, czując na pokaleczonej nodze spirytus. - Zdaję sobie sprawę z tego, że mogłeś nabrać o mnie fałszywego mniemania, kiedy byliśmy w wodzie - syknęła z bólu, bowiem przyłożył kolejny gazik. - Byłam przerażona i może wyraziłam swą wdzięczność nieco wylewniej niż należało, ale - ojej! - przygryzła dolną wargę. Najwyraźniej z premedytacją utrudniał jej wyjaśnianie. - Ale wystarczająco dużo przeszłam już z moim byłym mężem i nie zamierzam zostać ani „twoją kobietą”, ani też niczyją inną.

Bez słowa przemywał spirytusem skaleczenia i zadrapania na łokciach i ramionach, aż zmył z nich cały muł rzeczny, jakim były zabrudzone. Potem spojrzął na kolana.

Uznając, że określenie stosunku, jaki ich łączy, nastąpi później, Maggy podjęła decyzję.

- Nie waż się dotknąć moich kolan - powiedziała głośno, powstrzymując ręce mężczyzny.

- W porządku - zgodził się podejrzanie łatwo. - Nie dotknę. Wolno opuściła ramiona.

- Dzięki.

Nie skończyła jeszcze mówić, kiedy wylał z butelki prawie całą zawartość na jej poranione kolana.

- Do cholery, Wade! - zerwała się z kanapy, zaciskając pięści. - Obiecałeś, że ich nie dotkniesz.

- I nie zrobiłem tego - powiedział zgodnie z prawdą. - Moje ręce ani przez moment nie zetknęły się z twoją skórą.

Opadła z powrotem na kanapę, zaciskając mocno dłonie na jej oparciu.

- Na litość boską, Joshua! Zmyj to czym prędzej, proszę.

- Nie mogę. Nie mamy tutaj bieżącej wody. Chyba, że chcesz wskoczyć do rzeki...

- Wszystko, tylko nie to - powiedziała z rezygnacją. - Ale ani kropli więcej. Odstaw ją - wskazała głową butelkę.

Zrobił, o co prosiła.

- Kiedy miałem dwanaście lat - zaczął opowiadać - i poobijałem sobie kolana, jeżdżąc na skate-boardzie po Górze Samobójców, raz przyłapała mnie na tym matka. Zdecydowała, że udzieli mi pierwszej pomocy tam na miejscu. Posłała mojego brata po butelkę alkoholu i wysmarowała mi nim kolana na oczach wszystkich kolegów, a co gorsza, dziewczyny, na której mi zależało. - Spojrzał na wystające spod koca kolana i długie szczupłe uda Maggy. - Powiedziała mi, że jeśli nie będę siedział nieruchomo, to zastosuje jedyne lekarstwo, jakie jest w stanie pomóc w takim przypadku. Daję ci teraz tę samą szansę: albo będziesz grzeczna, dopóki nie skończę, albo będę musiał zastosować sposób mojej mamy. Co wybierasz?

Zastanowiła się. Nie chciała pozwolić mu, jak to powiedział, „skończyć”, gdyż nie wierzyła, że poprzestanie na kolanach, wiedząc, że jest jeszcze tyle innych ciekawych miejsc na jej ciele. Jaka jednak była alternatywa? Cóż, skoro to był pomysł jego matki i skoro robiła to publicznie, to chyba jest to bezpieczne.

Spojrzała na butelkę, która ciągle jeszcze nie była pusta.

- Cokolwiek, byle tylko nie bolało.

- Mogę ci to zagwarantować, Rudzielcu.

Odsunął na bok ręce dziewczyny. Pochylił się i złożył na każdym ogromnym siniaku gorący, czuły pocałunek.

Magdalena zadrżała. Znów odezwała się w niej tęsknota za jego ciałem. Pragnęła, aby całował ją wszędzie, aż cały ból zamieni się w rozkosz. Te niewinne pocałunki obudziły w niej pożądanie. Odsunęła się jednak, nie chcąc zaczynać wszystkiego od początku.

- Twoja matka ucałowała twoje kolana na oczach wszystkich? - zapytała niskim, głębokim głosem, który ewidentnie wskazywał na stan, w jakim się znajdowała.

- Yhmm - przesunął usta nieco wyżej, szepcząc odpowiedź w skórę na nodze. - I nie dość, że było to dobre lekarstwo, ale także doskonały środek zapobiegawczy. Nigdy więcej nie poszedłem na Górę Samobójców, by jeździć na desce.

- Czy jest w tym zawarte jakieś przesłanie dla mnie?



- Tylko takie, że nie powinnaś nigdy więcej pływać zimą na tratwie po Colorado - głos Joshui zabrzmiał poważnie. - Nie myślę natomiast, żeby ta reguła dotyczyła twojego życia osobistego. Nie powinnaś oceniać mężczyzn tylko na podstawie jednego przykrego doświadczenia z przeszłości.

- Doprawdy?

Coś ścisnęło dziewczynę za gardło, utrudniając oddychanie i rozmowę.

- Doprawdy - odpowiedział, kreśląc palcami linie na jej udzie.

- Nie uważasz, że jeden raz to wystarczająco dużo? Sądzisz, że powinnam być zraniona więcej niż raz, aby nauczyć się prostej lekcji?

Och, jak mogła się skupić, gdy pieścił jej ciało?

- Nie - ostrożnie dobierał słowa, głaszcząc czule uda Maggy. - Nie każdy mężczyzna przypomina Górę Samobójców. To, że raz obtarłaś sobie kolana do krwi, nie oznacza, że kolejna przejażdżka skate-boardem musi zakończyć się tym samym. Wręcz przeciwnie, może być wspaniałym, zapierającym dech w piersiach doświadczeniem.

- Co próbujesz przez to powiedzieć? - Przełknęła z trudem ślinę. Ważniejsze jest, co próbował zrobić. Nie dotykał już ud, tylko delikatnie pieścił palce dziewczyny, kurczowo zaciśnięte na brzegu koca.

- Tylko to, że nie chcę, aby twoje wyjście przez te drzwi było zakończeniem naszej znajomości. Nie chcę, abyś uciekła ode mnie tylko dlatego, że jakiś kretyn zrobił ci krzywdę. Myślę, że to, co nas ze sobą łączy, niepokoi cię.

- Niepokoi? - zaśmiała się nerwowo. - To mnie przeraża. Możesz zająć się moimi kolanami, ale nie uczuciami. Związanie się z kimś to ostatnia rzecz, jakiej bym pragnęła. Przyjechałam do Arizony, aby przejąć interesy mojego byłego męża i aby ułożyć sobie życie, a nie po to, by znaleźć partnera.

- Czy już skończyłaś? Bo jeśli nie, to pozwolisz, że ci przerwę. To co mówisz, zupełnie nie ma sensu. Weź pod uwagę, że to nie ty, tylko ja ciebie znalazłem. I nie jestem na tyle głupi, żeby pozwolić ci teraz odejść...

Usłyszeli sygnał zbliżającej się karetki.

- ...a przynajmniej nie jestem na tyle głupi, by pozwolić ci odejść, nie dając wystarczającego powodu, dla którego chciałaś wrócić.

Odgarnął dziewczynie włosy z czoła, objął ją i z pasją spełnił swą obietnicę. Silnie przywarł ustami do jej warg, jakby chciał wycisnąć z nich odpowiedź. Nie był to delikatny pocałunek, lecz pełna pasji i namiętności zapowiedź tego, co miało się dopiero zdarzyć.

- Pragnę cię, Magdaleno - zamruczał, przesuując niecierpliwymi palcami po jej gładkiej szyi. - I zanim stąd odejdziesz... - Karetka zajechała

na przystań i syrena umilkła - ...zamierzam zmusić cię do tego, byś przyznała, że mnie pragniesz i że zgodzisz się dać tej miłości szansę.

Szansę? To, że go chciała, to jedno, ale przyznanie się do tego, to zupełnie inna sprawa. Nie mogła mu tego powiedzieć. Jego język zresztą całkowicie uniemożliwił Maggy powiedzenie czegokolwiek. A ręce pieszczące gorączkowo jej ciało nie pozwalały w żaden sposób na sformułowanie ani jednej jasnej myśli.

- Joshua... - jęknęła, odrywając się od niego. - Karetka... - zanurzyła palce we włosach swego wybawiciela, który całował teraz kark i ramiona dziewczyny. - Zaraz tu wejda...

- Pomyślą, że robię ci sztuczne oddychanie - odchylił koc zakrywający piersi Maggy.

- Jeśli to ma być sztuczne, to ciekawa jestem, jak robisz prawdziwe? Ja ledwo to wytrzymuję. Joshua, proszę...

- To ja powinienem cię prosić - przyciągnął ją do siebie, zdjął ramiączko koszuli i nachylił się, wdychając aromat rozgrzanej skóry.

Och, Joshua, co ty próbujesz mi zrobić?

- Po prostu zbadać cię, tak jak obiecałem. Muszę posłuchać, jak bije twoje serce - położył głowę na unoszonych przyspieszonym oddechem piersiach Maggy. - Bije, ale moim zdaniem stanowczo zbyt szybko. Moja diagnoza brzmi: stres. Jesteś zdenerwowana. Ale znam na to lekarstwo. Jak już zbadają cię w szpitalu wrócisz ze mną do domu i...

- Przyjechała karetka i mogą ją zabrać - Bailey wsadził głowę przez drzwi, zostawiając dziewczynie ułamek sekundy na przykrycie się kocem. - Czy mam im powiedzieć, żeby weszli? - Nie czekając na odpowiedź, Bailey wyszedł.

- Czy myślisz, że coś zauważył? - zapytał Joshua.

Magdalena pominęła milczeniem pytanie i ciałniej owinęła się kocem.

- Czy ranna jest tutaj? - spytał ubrany na białą sanitariusz, który wszedł właśnie do hangaru.

- Tak, jestem, ale naprawdę nie potrzebuję lekarza. Boli mnie głowa i mam parę siniaków, ale to wszystko. Byłabym wdzięczna, gdyby mógł pan odwieźć mnie i mojego przewodnika z powrotem do miasta, to wszystko. On ma wszystkie moje rzeczy.

- Nie ma sprawy, ale radziłbym pani skonsultować się z lekarzem. Trzeba panią zbadać i prześwietlić. A teraz proszę ze mną.

Magdalena weszła do karetki, zerkając na przewodnika i jego unieruchomioną w szynie nogę.

- Będą nam potrzebne pani dane i numer polisy ubezpieczeniowej - powiedział sanitariusz, siadając obok dziewczyny.

- Wszystko możecie spisać po drodze - powiedział Joshua, stając koło karetki. - Jeśli zaś chodzi o ubezpieczenie, proszę przysłać rachunek do mnie. Wypadek zdarzył się na moim terenie. Oczywiście jestem ubezpieczony, ale ponieważ agencja jeszcze nie wprowadziła mnie do rejestru jako nowego właściciela Letniego Pensjonatu, nie chciałbym, aby musieli państwo czekać na zwrot kosztów.

- Dziękuję, panie Wade. Tylu ludzi obecnie... - sanitariusz przerwał, gdyż Magdalena nagle pobladła. Zbadał jej puls i zanotował w karcie przewozu. - Myślę, że powinniśmy jechać. Ta pani wygląda tak, jakby miała za chwilę zemleć.

- Nie zamierzam spędzić tu nocy - Magdalena poinformowała potężną pielęgniarkę, która przygotowywała jej posłanie. Dziewczyna została dokładnie obejrzana, zrobiono jej wszystkie niezbędne badania, opatrzone rany i zabandażowano rozcięcia. Zadawano jej mnóstwo pytań, z wyjątkiem najważniejszego: czy zamierza tutaj zostać? Nie zamierzała. Miała zbyt wiele do zrobienia, by marnować czas w szpitalu.

- Zostanie pani, skoro tak zdecydowali lekarze. Nie wyjdzie pani, dopóki doktor nie sporządzi wypisu.

Pielęgniarka skierowała się do drzwi i stanęła w nich, jakby chciała uniemożliwić Magdalenie ucieczkę.

- Sama się wypiszę. Tyle papierów, ile podpisałam w życiu wystarczyłoby za ten jeden nędzny wypis. Gdzie do diabła jest Joshua Wade?

Miała szczerzy zamiar porządnie złoić mu skórę za wszystko, co jej zrobił. Jak śmiał opowiadać ludziom, że jest właścicielem jej posiadłości?

- Wyszedł kilka godzin temu, kiedy powiedziano mu, że zostaje pani na noc. Będzie tu dopiero jutro rano, więc nie ma możliwości, by się pani stąd wcześniej wydostała.

- Założy się pani?

Przez dwadzieścia pięć lat Maggy doskonale dawała sobie radę bez Joshui Wade'a, więc i tym razem sama sobie poradzi. Minęła pielęgniarkę, wyszła z pokoju i rozejrzała się po korytarzu.

- Przepraszam - zagadnęła kogoś, kogo wzięła za salowego, a kto okazał się być ubranym w białą piżamę pacjentem. - Chciałam zadzwonić, a zgubiłam portmonetkę. Czy nie mógłby mi pan pożyczyć dwadzieścia pięć centów i powiedzieć, gdzie jest najbliższy telefon?

Pacjent przyjrzał się jej dokładnie.

- Czy przypadkiem nie jesteś z trzeciego piętra?
- Z trzeciego piętra? Co to ma za znaczenie?
- No wiesz, tam, gdzie trzymają pacjentów z zaburzeniami psychicznymi. Magdalena policzyła do dziesięciu, mając nadzieję, że wyraz jej twarzy nie utwierdzi go w tych podejrzeniach.
- Nie - odparła ze słodyczą w głosie. - Jestem z drugiego piętra i nie mam w pokoju telefonu. Chciałabym zadzwonić do moich krewnych, żeby przywieźli mi coś do jedzenia. Oczywiście jeśli pożyczysz mi pan dwadzieścia pięć centów.
- Jasne, jasne - pogrzebał w kieszeni, szukając drobnych. - Na długo tu jesteś?
- Jest tu na tę noc - odezwała się pielęgniarka. Poszła za Magdalena, towarzysząc jej aż do telefonu. - Nic z tego nie będzie, moja pani. Przepisy są przepisami. Może sobie pani darować tę rozmowę i wracać do pokoju.
- Juz mi pani przedstawiła moje prawa - Maggy starała się nie wybuchnąć. - Nawet w więzieniu można raz zadzwonić do swego adwokata.
- A pani dzwoni do swojego? - Pielęgniarka niecierpliwie tupiała nogą w wyfroterowaną podłogę, pragnąc z pewnością jak najszybciej mieć z głowy tę kłopotliwą pacjentkę.
- Magdalena uśmiechnęła się, słysząc dźwięk podnoszonej słuchawki.
- Dokładnie tak - odpowiedziała.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Dzięki za pomoc - Magdalena z wdzięcznością spojrzała na siedzącą obok niej kobietę, która wyglądała jak jej kopia, tylko o kilkadziesiąt lat starsza. Była to jedyna żyjąca krewna Maggy, z zawodu prawnik, co w obecnej sytuacji mogło okazać się nie bez znaczenia. - I za to, że przyniosłaś mi zapasową parę szkieł kontaktowych.

- Nie ma sprawy.

Starsza pani zatrzymała samochód przy wyjeździe ze szpitalnego parkingu, zastanawiając się, w którym kierunku jechać.

- A teraz może byłabyś tak miła i wyjaśniła swojej biednej ciotce, dokąd tak ci się spieszy i dla czego musiałam aż dwie godziny odbierać twoje rzeczy z przedsiębiorstwa przewozowego, którego pracownicy w dodatku błagali mnie, abym ich nie zaskarżyła do sądu? I dlaczego, pomimo rady lekarza, nie chciałaś zostać na noc w szpitalu?

- Jedziemy do Letniego Pensjonatu - twardo powiedziała Magdalena. - Muszę odebrać swoją własność.

- Słucham?

Deirdre nie zamierzała nigdzie jechać, dopóki nie pozna wszystkich faktów. Magdalena zbyt dobrze знаła swoją ciotkę, aby o tym nie wiedzieć.

- Jedź - prosiła. - Po prostu skręć na autostradę i dodaj gazu, aż wyjedziemy za miasto. Dalej pokażę ci drogę. Na wszystkie pytania odpowiem po drodze, obiecuję.

- Nie musisz mówić mi, jak mam jechać. To ja powiedziałam twojemu mężowi...

- Byłemu mężowi, jeśli łaska.

- Twojemu byłemu mężowi o Letnim Pensjonacie. Nie zapominaj Magdaleno, że ja tu mieszkam i znam każdą ulicę na pamięć. Nie musisz mówić mi, jak się tam dostać, tylko po co. I dlaczego musimy tam jechać ciemną nocą.

Magdalena przez całą drogę opowiadała ciotce o wydarzeniach minionego dnia, dyplomatycznie przemilczając pewne fakty. Deirdre, choć była cyniczną kobietą o ciętym języku, lubiła czasem zabawić się w swatkę, szczególnie w stosunku do swojej siostrzenicy.

- Nie powinnaś się martwić - stwierdziła kiedy wchodziły po schodach prowadzących do głównych drzwi. - Nie widziałam jeszcze dokumentów, które są u prawnika Wesa...

- Nie zaczynaj znów - ostrzegła ją Magdalena szukając w torebce zapasowych kluczy. - Gdybym starała się o rozwód w Stanach, ciągle

jeszcze byłabym żoną Wesa, którego nigdy chyba nie lubiłaś. Nie miałabym także Letniego Pensjonatu i żeby go dostać, musiałabym wytoczyć proces, a ty byłabyś moim prawnikiem. Ale, niestety, nie zapłaciłabym ci za to, bo niby z czego? Wes także nie będzie miał żadnych pieniędzy, dopóki nie ożeni się ze swoją bogatą wdową. Tak więc obojgu nam zaoszczędziłam czasu i kłopotów. Przejrzałam dokumenty i przyznaję, że wydają mi się jednoznaczne.

- To dlatego wyciągasz mnie z łóżka w środku nocy i każesz tu jechać? Po prostu uważasz, że ta posiadłość prawnie ci się należy.

- To nie ma nic wspólnego z prawem. Raczej z ogromną ilością straconych pieniędzy i nerwów. Poczuję się lepiej, gdy będę pewna, że nikt się tu nie może wprowadzić i ustanawiać swoich porządków.

Deirdre przekreśliła kontakt, nie mając nadziei, że światło się zapali. Zapaliło się jednak, ale to, co zobaczyły, wystarczyło, aby wołały, by kontakt był zepsuty.

Połamane meble i zniszczone wykładziny pokrywała gruba warstwa kurzu. Z drzwi i sufitów zwieszały się gęste pajęczyny a z kątów dobiegały odgłosy wydawane przez drobne gryzonie.

- Nie wydaje mi się, moja droga, abyś musiała się martwić o to, że ktoś inny zechce tu zamieszkać. Powiedziałabym, że nasz pensjonat od dawna nie miał gospodarza.

- Zabiję go.

Maggy przeszła przez frontowy pokój, kopiąc leżące na ziemi puste doniczki.

- Zabiję Wesa, choćbym miała na kolanach wracać do Chicago. Zdawałam sobie sprawę, że nie zastanę pensjonatu w kwitującym stanie, ale to... - rozejrzała się dookoła - to po prostu przekracza wszelkie granice!

- Popatrz na to z drugiej strony. Nikt będący przy zdrowych zmysłach nie zechce wejść w posiadanie tej rudery.

- To nie jest takie pewne - dziewczyna skrzywiła się. - Spotkałam dziś jednego faceta, który nie był przy zdrowych zmysłach. Zresztą nieważne. Staram się spojrzeć na to od jasnej strony i znajduję w tym wszystkim jedną rzecz, która mnie pociesza. Chcesz wiedzieć, jaka?

- Umieram z ciekawości.

- Jeśli dobrze pamiętam, podpisałaś w szpitalu dokument stwierdzający, że przejmujesz za mnie odpowiedzialność. Obiecałaś też lekarzowi, że zajmiesz się mną przez najbliższych kilka dni i dopilnujesz, żebyśmy zbyt nie pracowały.

Zaczęła wchodzić na górę, nie oglądając się na ciotkę. Liczyła na jej poczucie humoru.

- Musisz to wziąć pod uwagę, Deirdre. Kilka dni spędzonych tu ze mną to chyba coś lepszego niż proces za złamanie pisemnego zobowiązania? Zresztą zawsze mówiłaś, że chciałabyś spędzić krótki urlop na wsi. W ten sposób spełni się twoje marzenie, a ja nie będę musiała płacić ci za pomoc. Po prostu uiścisz opłatę za pokój myjąc, odkurzając, malując...

Cisza, jaka zapanowała w pokoju była nie do zniesienia.

- Chyba nie uważasz, że jakakolwiek siła byłaby w stanie zmusić mnie do spędzenia tu chociaż jednej nocy? - zapytała Deirdre, wchodząc po schodach za swą siostrzenicą. - Wiesz, jakie kary obowiązują w tym stanie za szantaż?

- Nie mam pojęcia. - Maggy otworzyła drzwi do jedyne go wyglądającego w miarę czysto pokoju. - Ale wiem, jakie są kary za morderstwo z premedytacją. I jeśli nie zostaniesz tu ze mną, to zabiję Wesa, a ty będziesz sądzona za współudział w zbrodni.

- Czy nie mogłabym pilnować cię w swoim mieszkaniu? - głos Deirdre zabrzmiał prosząco.

- Owszem, ale wtedy ja nie mogłabym pilnować pensjonatu.

- Albo Joshui Wade'a, hmmm? - Deirdre ściągnęła z łóżka przykrycie, szukając śladów po czworonożnych mieszkańcach pokoju. - Nawet chciałabym, żeby się pojawił. Przestałabyś narzekać i martwić się o siebie. Za każdym razem, kiedy wymawiasz jego imię, twoje oczy dziwnie błyszczą.

- Tylko dlatego, że jestem na niego wściekła. Powiedział, że jest właścicielem mojego pensjonatu! - głos dziewczyny nagle spowaźniał. - Ciociu, jeśli on się pojawi, to będzie oznaczało, że ma jakieś plany w związku z tym pensjonatem. A ja z wielu przyczyn potrzebuję tego miejsca i ty musisz pomóc mi je zatrzymać.

- Zrobię to z pewnością - twardo odpowiedziała Deirdre. - Może on być dla ciebie kimś bliskim, ale prawo to święta rzecz. Nawet jeśli wychodzisz za mąż, pożyczasz pieniądze bratu albo bliskiemu przyjacielowi, należy spisać kontrakt, by wszystko było zgodne z literą prawa. Niezależnie od tego, jakim wspaniałym mężczyzną może się okazać Joshua, nie wpuszczę go do środka, póki nie przedstawi mi dowodów na to, że jest właścicielem tego miejsca.

Kiedy leżały już w łóżkach, każda w swoim pokoju, Maggy raz jeszcze przypomniała sobie słowa ciotki. Uspokojona, wygodnie ułożyła się do



spania. Ale nie mogła zasnąć. Cały czas miała przed oczami postać swego przystojnego wybawiciela.

Przez dłuższy czas leżała, licząc belki na suficie i czekając na sen. Normalnie, po takim dniu jak dzisiejszy zasnęłaby na stojąco. Dlaczego pan Joshua Wade nie dawał jej spać? Jakie miał prawo do tego, by przyprawiać ją o bezsenność? - tym bardziej, że go tu nie było. Do diabła, wcale nie chciała, żeby tu był! Chciała spać. Zamknęła oczy, starając się myśleć o czymś innym, a nie tylko o Joshui Wadzie i o tym, co do niego czuła.

Pierwsza myśl, jaka przyszła jej do głowy po przebudzeniu, znowu krążyła wokół Joshui.

Obejmował ją mocnymi ramionami, napierał na nią silnym, umięśnionym ciałem. Błądził ustami po jej zamkniętych powiekach, nosie, policzkach, brodzie - tak, jakby naprawdę tu był. Wyraźnie czuła jego męski zapach, będący mieszaniną woni mydła, wody po goleniu i chłodnej wody rzeki. Bezblędnie mogłaby go poznać po tym zapachu nawet na końcu świata. Nieomylny był także smak jego ust, które odnalazły wreszcie drogę do jej warg. Całym swym jestestwem próbowała zwalczyć to nieodparte wrażenie obecności Joshui, ale bezskutecznie.

Przecież to był sen, prawda? To dlaczego nie mogła przed nim uciec? Czemu powracał z taką wyrazistością? Zrezygnowała z walki i wyciągnęła ramiona do swego wyśnionego mężczyzny.

Jego ciało promieniowało ciepłem, którego nie czuła wieczorem nad rzeką. Z rozkoszą delektowała się siłą i męskością, jakich nigdy jeszcze nie doświadczyła. Kiedy położył się na niej, poczuła na nogach rozkoszną szorstkość skóry. Nie zrobiła nic, aby przeciwstawić się tej intymnej bliskości. Wypełniało ją pożądanie tak silne, że aż bolesne.

- Pragnę cię, Joshua. Chcę, żebyś był tu ze mną. Usłyszała niski, cichy i bardzo bliski śmiech.

- Jestem tu, Rudzielcu.

Zerwała się, szeroko otwierając ze zdumienia oczy. To nie może być prawda! Przed nią siedział całkiem prawdziwy Joshua, ubrany tylko w czerwone spodnie od piżamy.

- Co ty tutaj robisz?!

A co ważniejsze, jak się tu dostał? Przecież chyba nie siedział pod łóżkiem, kiedy kładła się spać? Opadła z powrotem na poduszkę.

- Pomyślałem sobie, że trochę się zdrzemnę, a przynajmniej taki miałem zamiar, gdy szedłem do łóżka - uniósł się na łokciach, pochylając nad Maggy. - Ale teraz mam zamiar zrobić coś innego.

Odgarnął włosy z czoła dziewczyny, delikatnie dotykając znajdującego się na nim sińca. Przesunął palcami w dół, aż do miejsca, w którym ich ciała stykały się.

Magdalena potrząsnęła głową, jakby chciała upewnić się, że już nie śpi. Ponowiła pytanie, mając nadzieję, że tym razem uzyska na nie odpowiedź.

- Chodzi mi o to, co robisz w moim łóżku?

Joshua, zajęty całowaniem jej szyi, nie zamierzał przerywać tej czynności.

- Czemu zawracam sobie głowę zadawaniem pytań postaci ze snu? - zamruczała Maggy, próbując zignorować dziwne uczucie, które ją ogarnęło. Przecież nie było go tutaj. Nie było... Musi sprawić, by przestał, zanim będzie zmuszona prosić go, by nie przestawał. Złapała mężczyznę za włosy.

- Jeżeli jesteś snem, to jesteś cholernie prawdziwym snem. Spróbowała wyśliznąć się spod niego, ale przytrzymał ją nogami.

- Ty jesteś moim snem, Maggy - powiedział miękko, liżąc brzeg jej ucha.  
- Jesteś w moim domu, w moim łóżku i nie mam zamiaru budzić się teraz... ani kiedykolwiek.

- W twoim łóżku?

- Tak. Odkryłem w nim wodną nimfę śpiącą na pościeli z czerwonego jedwabiu. Zanurzył palce w gęstych splotach włosów dziewczyny.

- Miałem nadzieję, że prędzej czy później przyjdiesz do mnie, ale nie sądziłem, że nastąpi to tak szybko, moja piękna Magdaleno. Zwłaszcza po tym, jak traktował cię twój własny mąż.

- Joshua... - mówiąc głośko ją go bezwiednie po plecach - czy jesteś pewien, że ten pensjonat należy do ciebie?

- Musiałś o tym wiedzieć, przychodząc tutaj.

Skrzywił się niezadowolony, że w tej chwili porusza takie kwestie. Było tyle przyjemniejszych rzeczy do zrobienia.

- Czy... - zawahała się - czy mówi ci coś nazwisko Wesley James Dailey?

- Maggy, kochanie, nie mam pojęcia, dlaczego zebrało ci się teraz na rozmowy. Ale jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, to owszem, nazwisko Wes Dailey mówi mi bardzo wiele. Znam Wesa jeszcze z college'u. Przyjaźniliśmy się, a potem spotykaliśmy się czasami. Zadzwoił do mnie gdzieś w połowie października zeszłego roku i zaproponował udział w pewnym przedsięwzięciu. Chodziło o odbudowanie tego pensjonatu. Zgodziłem się i wykupiłem dwadzieścia pięć procent akcji. Miałem zacząć czerpać z tego dochody, jak tylko przedsiębiorstwo stanie na nogi.

- I co? - zapytała, z góry znając odpowiedź.

- Mówiąc szczerze, nic. Wes zadzwonił ponownie i powiedział, że koszty remontu były większe, niż zakładał na początku. Zaproponował mi wykupienie kolejnych dwudziestu pięciu procent akcji.

- Czyli stałeś się właścicielem połowy interesu?

- Tak - Joshua nie potrafił opanować rosnącego zniecierpliwienia. - Maggy, czemu zadajesz mi te wszystkie pytania?

- Ponieważ mój były mąż, Wes Dailey, pozostawił mi jako odszkodowanie rozwodowe właśnie Letni Pensjonat.

Poczuła, jak leżące na niej ciało sztywnieje.

- Chcesz powiedzieć, że byłaś żoną Wesa Daileya? Nawet nie wiedziałem, że miał żonę.

- Tak - powiedziała z rozdrażnieniem. Mężczyźni mogliby być czasem nieco domyślniejsi. - I jeśli jeszcze raz powtórzysz to pytanie, dołączę cię do listy ludzi, których mam ochotę udusić. Zajmowałbyś miejsce zaraz za Wesem, który, dzięki Bogu, nie jest już moim mężem!

- Nie możemy oboje być właścicielami pensjonatu - Joshua położył się obok Maggy, opierając w zamyśleniu rękę o wezgielnicę łóżka. - Podpisałem z Wesem kontrakt jasno mówiący, czego właścicielem się staję, a co ważniejsze, co będzie moje w przyszłości. Przyznaję, że pensjonat nie wygląda teraz najlepiej. Kiedy przyjechałem tu, żeby zobaczyć, jak Wes spożytkował moje pieniądze, miałem ochotę obedrzyć go ze skóry. Ale to miejsce można wspaniale urządzić i pomyślałem, że jeśli zajmie się nim ktoś rozsądny i jeśli Wes nie będzie mu w tym przeszkadzał.

- Ale Wes może się tu wtrącać, a już na pewno ja będę to robić. Mam tu ze sobą papiery stwierdzające, że Letni Pensjonat należy do mnie. Dałam je ciotce Deirdre do przejrzania... Och, wielkie nieba!

- Co się stało? Czemu krzyczysz jak opętana? Może mi wyjaśnisz?

- Gdzie jest Bailey? Czy on mieszka z tobą w pensjonacie?

- Tak, właśnie dzisiaj miał się wprowadzić - powiedział ze zdziwieniem Joshua. - Przygotowaliśmy do mieszkania tylko te dwa pokoje.

- Czy jest teraz u siebie? - zapytała dziewczyna, modląc się w duchu, by nie usłyszeć potwierdzenia. Nie byłaby to najlepsza zapłata dla Bailey'a za uratowanie jej życia.

- Powinien być. Zostawiłem go na dole, jak robił sobie coś do jedzenia. Maggy, chyba nie obawiasz się o to, jak zareaguje?

- Bardziej obawiam się o jego życie! .

Wyskoczyła z łóżka, narzuciła na siebie sukienkę i boso pobiegła do pokoju zajętego przez ciotkę. Słyszała, jak Joshua szedł za nią, ale nie miała czasu, by na niego czekać.

- Deirdre, poczekaj! To ja, Magdalena! Nie rób nic! - krzyknęła, wpadając do pokoju ciotki. W odpowiedzi usłyszała jedynie rozdzierający krzyk. Ujrzała Deirdre w nocnej koszuli, gotującą się do ciosu i prezentującą przy tym klasyczny chwyt karate. Widać było, że ciotka nie marnowała czasu na trzyletnim kursie samoobrony. Ofiarą był Bailey.

- Co do diabła tutaj się dzieje? - Joshua stanął w drzwiach za Magdaleną.

- Nie możesz tu wejść - Magdalena powstrzymała go ręką. - Nie należy zaczynać z Deirdre, kiedy jest w ferworze walki. To może mieć fatalne skutki.

Bailey uchylił się przed kolejnym ciosem i skierował w stronę drzwi. W białych bokerskich spodenkach i bawełnianych skarpetkach wyglądał jak przegrany zapaśnik.

- Dzisiaj będę spał w hangarze, Joshua - zawołał przez ramię, zbiegając po dwa stopnie w dół. - Ale ostrzegam cię, rano poszukam innego miejsca. Mówiłeś mi, że masz zamiar wynająć kogoś do ochrony, ale lokowanie w moim pokoju jakiegoś Bruce'a Lee, to lekka przesada.

Joshua ze zdziwieniem przeniósł wzrok z Deirdre na Magdalenę, a potem znowu na Deirdre.

- Może mi ktoś wreszcie wyjaśni, co tu się dzieje? - Podniósł rękę. - Zaraz wrócę, nie ruszajcie się stąd.

Zbiegł ze schodów, goniąc Bailey'a.

Magdalena zatrzymała ciotkę, która chciała biec za nim.

- To są ci dwaj panowie, o których ci opowiadałam.

- Ich szczęście, że uciekli.

Upewniając się, że Joshua jest wystarczająco daleko od domu, ciotka zamknęła za nim drzwi na zasuwę.

- Co ty robisz? Oni uratowali mi życie. Nie możesz ich tak zostawić! Usłyszały walenie do drzwi.

- Właśnie, że mogę - powiedziała twardo Deirdre.

- Maggy? - dobiegł zza drzwi męski głos. - To wcale nie jest zabawne. Na dworze jest zimno. Czy uspokoiłaś już swoją ciotkę?

- Jeszcze nie całkiem - odpowiedziała głośno dziewczyna, a potem szepnęła do ciotki:

- Co ty robisz? Czemu nie pozwalasz im wejść?

- Ponieważ przestudiowałam papiery, które dał ci Wes i z których jasno wynika, że nie należy do ciebie cały pensjonat, tylko ta część, która stanowiła jego własność. Pan Wade może więc być właścicielem reszty.

- Ale zostawienie go na zewnątrz niczego nie zmienia.

- Możemy zastanowić się spokojnie, dopóki nie pokaże nam swoich dokumentów.

- Magdalena! Wpuść mnie albo wyłamie te drzwi, nawet gdybym musiał zapłacić za nowe!

- Wpuść go. - Magdalena próbowała odsunąć ciotkę. - Mam wrażenie, że on jest doprowadzony do ostateczności.

- Nie robiłabym tego na pana miejscu, panie Wade - Deirdre przybrała suchy, rzeczowy ton, jakim posługiwała się w pracy. - Oznaczałoby to włamanie i w tej sytuacji byłabym zmuszona wezwać policję. Mówiąc szczerze, mam ochotę zrobić to już teraz. Twierdzi pan, że jest właścicielem Letniego Pensjonatu, ale jak dotąd nie przedstawił nam pan stosownych dokumentów. Moja siostrzenica takowe posiada, a ponieważ ta posiadłość daje jej jedyną możliwość zarobienia na życie, nie zamierza pozwolić, aby należała do pana tylko dlatego, że takie jest pana widzimisię. A zatem zanim nie będzie pan mógł udowodnić swojego...

- Mała uwaga - przerwał ciotce Joshua. Mówił bardzo wolno, tak aby jego słowa dokładnie zrozumiano. - Najbliższy sprawny telefon znajduje się jakieś pięć mil stąd, ponieważ rachunki telefoniczne były jedną z rzeczy, której Wes nie opłacał, mimo, że posyłałem mu na to pieniądze. Jednakże, jeśli poprawi to pani humor, sam pójdę zadzwonić na policję. Znają mnie i powiedzą pani, że jestem nowym właścicielem Letniego Pensjonatu.

- Obawiam się, że ustne oświadczenie nie będzie wystarczające dla sądu. Ma pan jakieś inne dowody?

- Nie przy sobie! - Joshua krzyknął zirytowany. - Jestem prawie nagi. Gdzie miałbym je schować?

Magdalena wyjrzała przez frontowe okno. Mężczyzna obejmował się ramionami i podskakiwał, by się rozgrzać.

- Mam dokumenty - kontynuował - ale zamknięte w sejfie mojego prawnika. A jeśli nie zdążyła się pani zorientować, to uprzejmie informuję, że jest piątek, po północy, i nie będę mógł ich wydostać wcześniej niż w poniedziałek rano.

- Ten termin mi odpowiada. - Deirdre wycofała się z korytarza, zadowolona z uzyskanej zwłoki. - Mam nadzieję, że do tego czasu będzie wam wygodnie w hangarze. W tym domu są tylko dwa łóżka nadające się do spania i oba, niestety, są zajęte.

- Zauważyłem - mruknął Joshua, zbierając się do odejścia.

- Deirdre, wpuszczam ich do środka. - Magdalena ujęła klamkę.

- Jeśli to zrobisz, będzie to oznaczało, że idziemy na kompromis - ostrzegła ją Deirdre.

- Wpuszczenie go tu będzie równoznaczne z tym, że akceptujemy go jako właściciela posiadłości. Nie pozostanie mi wówczas nic innego, jak tylko wycofać się z całej sprawy.

Maggy skrzywiła się, głaszcząc drzwi i z żalem myśląc o mężczyźnie stojącym za nimi.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, że to jest szantaż? - powiedziała do ciotki.

- A ty zdajesz sobie sprawę, że będę musiał spać w zimnym hangarze? - wtrącił Joshua, mając nadzieję, że przeciągnie ją na swoją stronę.

- Chciałbyś walczyć z ciotką, by zdobyć jedno z tych łóżek?

- Wolałbym raczej stawić czoła stadu lwów i spać z jeżozwierzem - westchnął z rezygnacją. - A najchętniej przespałbym się z tobą.

- Idziesz Magdaleno? - zapytała Deirdre.

Wystukując w drzwi informację alfabetem Morse'a, którego ciotka nie знаła, Maggy odwróciła się w stronę schodów.

- Masz twarde serce, Deirdre.

W tej sytuacji żadne negocjacje nie były już możliwe. Przynajmniej nie oficjalnie...

RS

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Pół godziny później Magdalena ubrała się i szybko zbiegła na dół. Otworzyła drzwi i skierowała się w stronę hangaru. Czuła się, jakby uciekała z domu. Pod pachą miała wełniane koce i karton piwa, w rękę trzymała chipsy i orzeszki, a pod brodą sok awokado. Była obładowana niczym Święty Mikołaj, nic więc dziwnego, że miała problemy z cichym wydostaniem się z domu. Wada wzroku wcale przy tym nie ułatwiała zadania. Ciemności panujące na dworze sprawiały, że wszystko wydawało się inne niż o zmierzchu.

- Joshuaaaa - powiedziała półgłosem i zastukała nogą w drzwi.

- Słucham - usłyszała drwiący głos. - Słyszę wołanie jakiegoś rudowłosego ptaka o białej piersi. Co o tym myślisz, Bailey? Wpuścimy go i zapytamy, czego chce?

Do uszu Magdaleny dobiegły jakieś nieartykułowane dźwięki, które z pewnością nie oznaczały nic pochlebnego.

- Powiedz mu, niech odleci na południe i zabierze ze sobą tego drugiego sępa. Magdalena ponownie kopnęła w drzwi, upuszczając przy okazji piwo.

- Joshua, wpuść mnie, proszę. Nie chciałbyś zobaczyć, co przyniosłam z twoich zapasów?

- Przyznajesz więc, że są to moje zapasy? - zapytał mężczyzna ze zdziwieniem, uchylając nieco drzwi.

- Jeśli mnie wpuścisz, to będę skłonna uznać, że mogłyby być twoje. - Oparła się o framugę, przytrzymując swój bagaż. - No, Joshua, bądź dżentelmenem.

- Czemu miałbym nim być? Musisz mnie czymś przekupić. Próbowала nie myśleć o tym, o jakie przekupstwo mu chodzi.

- Czy przeprosiny wystarczą? Deirdre naprawdę powinna była was wpuścić.

- A ty ze swoimi połamanymi rękami nie mogłaś sama otworzyć drzwi?

- Bądź człowiekiem! - zaczynała rozumieć, jak się czuł, stojąc pod ich drzwiami. Palce zsiniały jej z zimna. - Słyszałaś, jak mówiła, że zostawi nas samych z całym tym bałaganem. Poza tym powiedziałam ci, że wkrótce wrócę. To nie moja wina, że nie poczekałaś, aż pójdzie na górę i będę mogła otworzyć ci drzwi.

- Akurat w to uwierzę.

Stał przy samych drzwiach, najwidoczniej ciesząc się bardzo z tego, że role się odwróciły.



- Powiedziałaś ci - przekonywała go. - Wystukałam tę wiadomość alfabetem Morse'a, żeby Deirdre nie mogła zrozumieć. Nigdy nie byłes harcerzem?

Drzwi wolno otworzyły się i ukazał się w nich Joshua.

- Czy wyglądam na harcerza? - skrzyżował ramiona na piersiach i czekał na odpowiedź. Magdalena oblizwała wargi, które nagle zupełnie jej wyschły. W jej mniemaniu harcerz to mały chłopiec o niewinnych oczach i krótkich włosach, ubrany w zielony, czysty mundurek, zwykle nieco zbyt obszerny. Mężczyzna, który stał przed nią, w żaden sposób nie pasował do tego opisu.

Jasne włosy opadały mu na czoło, niemal zakrywając patrzące w sposób wyzywający oczy. Opalone ciało nie miało nic wspólnego z wyglądem harcerza; nawet gdyby Joshua ukrył swoje mięśnie pod harcerską bluzą i założył spodnie koloru khaki zamiast dżinsów, to i tak nikt by nie uwierzył, że spędza czas na przeprowadzaniu niedołęжных staruszek przez ulice.

- Sądzę, że nie - głos Maggy nabrał niskiego, chropawego brzmienia. Znow śniła, oszołomiona własnymi myślami o nim.

- Czy myślisz, że przyjęto by mnie do harcerstwa, gdybym zrobił dobry uczynek i wpuścił cię do środka?

Zaprosił ją gestem ręki, nie mogąc powstrzymać uśmiechu satysfakcji.

- Musimy porozmawiać - spojrzała na pogrążonego w lekturze Baileya. - Naprawdę przyszedł tu tylko po to.

- Wielka szkoda - uśmiechnął się. - Miałem nadzieję, że chodziło ci o coś innego. Ale chyba masz rację. Jest kilka spraw, które wymagają wyjaśnienia. Najpierw interesy, a potem przyjemność. Poza tym nie sądzę, żeby Bailey był uszczęśliwiony kolejnym wyrzuceniem go z mieszkania

- Joshua!

Karton z soki awokado wypadł jej z rąk i na betonowej podłodze pojawiła się ogromna zielona kałuża.

- Może powinieneś podłożyć gazetę pod klatkę ze swoim rudowłosym ptakiem - odezwał się Bailey znad książki. W jego głosie nie było ani cienia rozbawienia.

- Weź sobie piwo, Bailey - Joshua zerknął na swojego kumpla i podał mu puszkę. - Albo lepiej weź kilka.

- Przyszedłam, by pomówić o interesach. - Magdalena zastanawiała się, czy ta wymówka zabrzmiała w ich uszach równie bezsensownie, jak w jej. Nikt rozsądny nie rozmawia o interesach po północy. - Może jednak będzie lepiej, aż zaczekam do rana.

Wręczyła Joshui koce, orzeszki i chipsy i skierowała się do wyjścia.

- Jest późno i z pewnością chcecie się położyć.

- Ja nie miałbym nic przeciwko temu - powiedział Joshua z przekornym uśmiechem - ale Bailey ma wyraźne trudności ze spaniem na tej dziwnej sofie. Trudno jest mu ułożyć się na czymś, co jest od niego węższe. Może jeszcze jedno piwo jakoś mu w tym pomoże. Napij się Bailey.

- Przepraszam za to wszystko - Maggy naprawdę czuła się winna - To drugi powód, dla którego tu przyszedłam. Chciałam wam powiedzieć, że jeśli chcecie, możecie spać w pensjonacie. Deirdre, jak jest spokojna, jest całkiem do zniesienia. Zostawię drzwi otwarte, na wypadek, gdybyście zdecydowali się przyjść. - Nie spuszczała wzroku z Joshui. - Mam na myśli drzwi frontowe. Moja sypialnia nie ma co prawda zasuw, ale gdyby nawet miała, i tak u ciebie byłby zapasowy klucz, prawda?

Język jej się plątał i omal nie spadła z cementowych schodków. Joshua zdążył ją jednak podtrzymać.

- Zostawiłaś w domu szkła kontaktowe, Maggy?

Potrząsnęła przecząco głową. Twarz mężczyzny widziała zadziwiająco wyraźnie. Kiedy się uśmiechnął, zmarszczki w kąciakach oczu stały się lepiej widoczne.

- Wygląda na to, że nie widzisz, gdzie idziesz.

„A co gorsza, nie wiem, co robię” - pomyślała. Po co tu przyszedła? Spróbowała uwolnić się z uścisku.

- Nie tylko z normalnym widzeniem mam kłopoty. Zdolność przewidywania też jest u mnie znacznie osłabiona. Jedyne, co jest bez zarzutu, to wnioski. Teraz wiem, że powinnam była zaufać przecuciom ciotki Deirdre i zostać w domu.

- Bardzo zabawna rzecz z tymi przecuciami.

Wolno przesuwając palcami po jej twarzy, uchu, zręcznie kierując dłoń w stronę szyi.

- Po prostu wszyscy je mamy, niezależnie od tego, czy sobie je uświadamiamy, czy nie. Zatrzymał się, kiedy doszedł palcami do szybko unoszących się i opadających piersi, widocznych spoza dekoltu bluzki.

- Moim zdaniem ludzie powinni częściej poddawać się swoim przecuciom, a rzadziej analizować uczucia, jak myślisz?

Jak myślisz? Jej całe myślenie skupiło się w tej chwili w zakończeniach nerwów, którymi odbierała jego pieszczoty.

- Myślę, że tracę głowę i że powinnam pójść do domu, napić się gorącej czekolady i spróbować zasnąć.

Pomyślała, że bardziej niż gorąca czekolada, przydałby się zimny prysznic. Spróbowała wycofać się spoza zasięgu pieszczących ją delikatnie palców.

- Wcale nie chcesz tego zrobić. W czekoladzie jest zbyt wiele kofeiny, a poza tym, możesz wierzyć mi na słowo, nie mamy w domu ani grama. To, czego ci potrzeba, to dobre piwo. Chodź i napij się z nami. Piwo jest bardzo dobre na bezsenność, prawda Bailey? - rzucił przez ramię. - Widzisz, Bailey już prawie śpi. Książka zaraz wypadnie mu z rąk. Jestem pewien, że jakby się postarał, to już dawno spałby kamiennym snem. A jeśli piwo nie podziała, wymyślimy coś lepszego, Maggy.

Co do tego dziewczyna nie miała najmniejszych wątpliwości.

- Chyba się stąd wyniosę - Bailey podniósł się i skierował do wyjścia, zabierając ze sobą resztę swojego piwa.

- Och, nie, zostań! - Maggy nie miała zamiaru zgodzić się, by Bailey - jedyna przeszkoda, jaka powstrzymywała ją od poddania się dręczącej pokusie - zostawił ich samych.

- Dokąd on poszedł? - zapytała, kiedy zniknął za drzwiami, rzucając na odchodnym krótkie: „powodzenia”.

- Nie zdziwiłbym się, gdyby poszedł do jaskini lwa. Twoja ciotka zraniła jego męską dumę, a Bailey nie przywykł puszczać takich rzeczy płazem. - Wciągnął dziewczynę do środka i zamknął drzwi. - A ja nie mam zamiaru wypuścić cię stąd, dopóki nie powiesz mi, dlaczego tak przerażają cię przecucia, jakie żywisz w stosunku do mnie, dlaczego raz obdarzasz mnie zaufaniem, a za chwilę w popłochu uciekasz... - Ujął ją pod brodę. - Musisz mi zaufać. Nigdy nie zranię twoich uczuć, czego dowodem jest chociażby fakt, że wpuściłem cię tutaj, nie żądając zapłaty za to, że mnie wyrzuciłaś z mojego własnego łóżka.

- Ale przecież kazałeś mi stać na zewnątrz dobre pięć minut, zanim zdecydowałeś się mnie wpuścić.

- Przynajmniej miałaś na sobie koszulkę i ciepłe spodnie. Zresztą nie był to ten rodzaj zapłaty, na jakim najbardziej mi zależy. Chcesz wiedzieć, dlaczego nie zażądałem tego od ciebie?

- Tak - przez swój niewyparzony język dała odpowiedź szybciej, niż zdążyła pomyśleć, o jaki rodzaj rekompensaty chodzi.

- Ponieważ z jednej strony silnie pragnę, by to się stało, a jednocześnie z drugiej równie silnie się tego obawiam. Boję się, że jeśli zgodzisz się spędzić w mych ramionach jedną noc za to, że nie wpuściłaś mnie do domu, będzie to jednocześnie nasza ostatnia noc. A ja pragnę mieć ich znacznie więcej, Rudzielcu. Zdałem sobie z tego sprawę, jak tylko cię zobaczyłem - przerwał na moment i z uwagą spojrzął dziewczynie w oczy. - Jestem przygotowany na to, że potrzebujesz trochę czasu, by się pozbierać po tym

wszystkim, co przeszedł. Będę czekał na ciebie, aż sama zdecydujesz się przyjść do mnie i pozostać w moim życiu na zawsze.

- Nie rozumiem cię.

Mówił tak, jakby dawał jej coś najcenniejszego, co miał. Ale co to było? I czemu miałby to coś ofiarowywać właśnie jej?

- Pozwól, że cię o coś zapytam. Czy twoja ciotka nie przesadzała, mówiąc, że potrzebujesz Letniego Pensjonatu, by zarobić nim na utrzymanie?

Nie widziała powodu, by ukrywać prawdę. Zakłopotanie, które odczuwała uprzednio, zniknęło.

- Owszem, tak właśnie chciałam zarobić na życie.

- Chciałam?

- Tak, ponieważ nie powiedziała ci wszystkiego. Należy do mnie nie cały Letni Pensjonat, lecz tylko ta część, która była w posiadaniu Wesa, czyli połowa... a może nawet mniej. Nie wykluczone, że miał więcej niż jednego partnera, a ja nie mam środków, by tych ewentualnych współników spłacić.

- Kiedy to powiedziała na głos, zabrzmiało to nawet gorzej, niż gdy o tym myślała.

- Nie - powiedział twardo Joshua. - Mogę ci zagwarantować, że jedynym współnikiem Wesa jestem ja. A skoro ja posiadam połowę, to do ciebie musi należeć reszta. Możesz więc zarobić tym na utrzymanie... jeżeli zdecydujesz się zostać.

- Jako twój współnik? - podniosła wzrok, by zobaczyć, jaki wyraz miały jego oczy. Łączenie interesów z przyjemnością nie było najlepszym pomysłem. Nauczyło ją tego gorzkie doświadczenie.

Joshua usiadł na krześle, wskazał Maggy kanapę i, ujmując dłonie dziewczyny, odezwał się:

- Mam dziwne uczucie, że wystarczy jedno fałszywe słowo wypowiedziane przeze mnie, a znikniesz z mego życia na zawsze.

Spuściła wzrok, przyglądając się jego dłoniom. Jakże mogła mu nie zaufać?

- Nie chciałabym opuszczać pensjonatu, a z drugiej strony odejście od ciebie wydaje mi się jeszcze gorsze.

Zadrzała, kiedy oparł głowę na jej ramieniu. Uważnie słuchał każdego słowa, próbując odszyfrować to, co kryło się między wierszami.

- Dlaczego miałabyś odejść ode mnie?

- Ponieważ nie chcę się wiązać z człowiekiem, który będzie jednocześnie moim współnikiem. Już kiedyś tak zrobiłam i okazało się to jedną wielką pomyłką.

Oparła o niego głowę. Choć formalnie był dla niej kimś zupełnie obcym, poczuła się przy nim tak, jakby знаła go od lat.

- Chcę całkowicie oddzielić moje życie prywatne od zawodowego. Poprzednio tego nie zrobiłam i musiałam zrezygnować ze wszystkiego. Z moich przyjaciół, domu, kariery, kontaktów zawodowych, ze wszystkiego, co miało dla mnie jakąś wartość. Nie chcę przeżywać tego po raz drugi. Nie chcę ryzykować. Jeśli zakocham się jeszcze raz i stracę tego człowieka... - nie była w stanie wymówić imienia Joshui - ...przynajmniej nie stracę całej reszty.

- Jednym słowem, jeśli zostaniemy współnikami, nie będziemy mogli być razem, tak? To właśnie miała na myśli, choć nie chciała powiedzieć tego tak dobitnie. Byłoby znacznie lepiej, gdyby oboje zdecydowali się zignorować tę więź, jaka wytworzyła się między nimi. Przytaknęła.

- Czy to oznacza, że gdybyśmy nie byli współnikami, mogłabyś zostać moją kochanką? Bezpośredniość tego pytania zupełnie ją zaskoczyła. Wyprostowała się. Mówienie o tym niczego nie mogło ułatwić.

- Cóż, teoretycznie tak... Jeśli zacznę się znów z kimś spotykać, byłoby chyba lepiej, żeby był to ktoś z zewnątrz, nie uważasz?

Nie odpowiedział, tylko uniósł jej brodę, zmuszając, by spojrzała mu prosto w oczy.

- Myślę, że sprawy zaszły już za daleko. Nie możesz się zastanawiać nad związaniem się z innym mężczyzną, ponieważ już dokonałeś wyboru. Uważam, Maggy, że nie chcesz spojrzeć prawdzie w oczy. Nie mam na myśli żadnej hipotetycznej sytuacji, tylko bardzo konkretną. Krótko mówiąc, pytam cię, czy zgodziłabyś się spać ze mną, gdybyśmy nie byli współnikami?

Okłamywanie Joshui nie wchodziło w grę. Nie oszukałaby go, gdyż oczy i reszta ciała mówiły zupełnie coś innego.

- Nie mam zamiaru sprzedawać Letniego Pensjonatu tobie ani komukolwiek innemu - powiedziała twardo. - Ale jeśli któreś z nas sprzeda swój udział, wtedy myślę, że może...

- Żadne „myślę”, Maggy. Tak albo nie. Chcę usłyszeć konkretną odpowiedź. Czy jeśli jedno z nas z jakiegokolwiek powodu przestanie być współwłaścicielem pensjonatu, to pójdziesz ze mną do łóżka, tutaj, zaraz?

Naszła ją straszna ochota, by zapytać, czy może wezwać Deirdre na konsultację. Coś jednak w jego sposobie mówienia ostrzegło ją, że nie był to najlepszy pomysł. Starła się myśleć racjonalnie, ignorując przy tym ręce, które bardzo sugestywnie masowały jej ramiona.

Jeśli Joshua sprzedałby swą część, wówczas może mogłaby rozpocząć z nim romans...

- To nie jest takie trudne - przekonywał ją. - Niezależnie od tego, co powiesz, i tak oboje znamy prawdę.

Przygryzła dolną wargę, pragnąc, by nie znajdował się tak blisko niej. Zaprzeczenie zabrzmiałoby śmiesznie, kiedy tęskniła za nim każdą cząstką swego ciała.

- Tak! - niemal krzyknęła. - Jeżeli nie bylibyśmy współnikami, wtedy, wybacz, że powiem to w ten sposób, moglibyśmy zostać kochankami...

Patrzył na nią wyczekująco.

- Tutaj, dziś w nocy. - Wzięła głęboki oddech, jakby nie starczało jej powietrza. - Teraz. Wypuścił z płuc długo przetrzymywany oddech.

- To właśnie chciałem usłyszeć.

Wstał z krzesła. Śledziła każdy jego ruch, jakby oczy jej połączone były z postacią Joshui niewidzialną nitką.

- Mógłbyś mi powiedzieć, co robisz? - spytała, patrząc zahipnotyzowanym wzrokiem, jak zdejmuje przez głowę koszulę i odsłania potężnie zbudowaną pierś.

- To, co robię, nie ma nic wspólnego z tym, że nie wpuściłaś mnie do domu, Maggy. Żadnych więcej gier, kochana. Chcę, żebyśmy byli tak blisko, jak tylko kobieta i mężczyzna mogą ze sobą być. - Mówił teraz ciszej, bardziej zdecydowanie. - Maggy, dopóki pensjonat będzie w takim stanie, w jakim jest teraz, i dopóki nie rozpoczniemy wypożyczania tratw, nie ma nawet co marzyć, żeby ktoś wykupił część tego interesu. Ty też nie masz gotówki, żeby zapłacić za moją część. Ale jeśli uda nam się doprowadzić to przedsięwzięcie do rozkwitu, to obiecuję ci, że jeszcze przed końcem lata przestaniemy być współnikami. Masz na to moje słowo.

Magdalena patrzyła na niego z powątpiewaniem. Nigdy nie uwierzy w to, że mógłby sprzedać swój udział, aby zdobyć jakąś kobietę. Chciał mieć ten pensjonat, wiedziała o tym. Ale wiedziała także, że skoro już coś obiecał, to tego dotrzyma...

- Joshua, nie mogę uwierzyć, że mówisz poważnie - powiedziała bardzo wolno.

- Nigdy w życiu nie byłem bardziej poważny, Maggy. Jestem nawet gotów złożyć pisemne zobowiązanie przed twoją ciotką, jeśli chciałoby ci się po nią pójść.

Co można na to odpowiedzieć? Zastanowiła się.

- Nie pójdę do domu, dopóki nie przekonam się, że Bailey wyszedł stamtąd żywy. Joshua uśmiechnął się, słysząc te słowa. Zaczął układać na podłodze śpiwory.

- Cieszę się, Maggy - powiedział - ponieważ mam teraz ważniejsze rzeczy do zrobienia, niż tłumaczenie twojej ciotce, czemu nagle o wpół do trzeciej rano potrzebuję jej pomocy.

Usiadł na śpiworach i pociągnął dziewczynę za sobą.

- Jak ważne są te rzeczy? - zamruczała Maggy, czując ogarniającą ją błogość.

- Wystarczająco ważne, abym zapomniał o dobrych manierach, jakich mnie nauczono. Mam nadzieję, że ty także nie masz teraz ochoty na żadne konwersacje i zajmiemy nasze usta czymś innym niż rozmowa.

Maggy zdrżała z niecierpliwości, kiedy dotarł do niej sens tych słów.

- Ach, moja najdroższa Maggy - szepnął Joshua, muskając skórę dziewczyny gorącym oddechem. Przywarł ustami do jej warg, spełniając swą obietnicę. Rozkoszował się smakiem soczystych ust, a potem gwałtownie zagłębił w nich język. Maggy, choć nigdy nie należała do słabych kobiet, zdawała się topnieć w ramionach kochanka. Kiedy jej dłonie rozpoczęły namiętny taniec po ramionach i plecach Joshui, mężczyzna nie mógł powstrzymać jęku rozkoszy. Jego niecierpliwe palce nerwowo sięgały we wszystkie zakątki dziewczęcego ciała.

- Muszę cię dotykać, czuć cię - szeptał z zapamiętaniem, a kiedy zorientował się, że nie stawia oporu, ściągnął z niej sweter i cisnął go na bok. Maggy oddychała płytko. W spojrzeniu Joshui dostrzegła uznanie dla swojej urody, co sprawiło, że zapragnęła go jeszcze silniej. Objął ją i powoli odpiął ramiączka stanika. Na piersiach pozostały jedynie miseczki biustonosza.

Joshua uśmiechnął się niepewnie i nad każdą z piersi narysował palcem ogromny znak zapytania.

- Dla Wesa kochanie się było taką samą czynnością, jak zjedzenie śniadania czy wyczyszczenie butów - powiedziała miękko. - Czasami sprawiał nawet wrażenie, jakby myśłami był gdzieś daleko. Dla mnie uprawianie miłości oznacza zupełnie coś innego. Oznacza, że całkowicie dzielę się z mężczyzną nie tylko ciałem, ale całym swoim jestestwem. Dopiero cię poznałam, Joshua, ale z tobą tak właśnie to odbieram. Nie wiem, jak ty to czujesz, ale...

- Nie musisz pytać. Sam ci powiem - odsłonił nieco jej piersi. - A raczej pokażę. Przyciągnął dziewczynę do siebie i pocałował z pasją, a także z nadzieją, że przyjmie ten pocałunek i jego miłość.



- Wygląda na to, że zdobyłaś moje serce. Bardzo mi na tobie zależy, ale nie pozwolę, abys mówiła o kimś innym, kiedy się kochamy.

Jego wargi były gorące i wilgotne. Błądził nimi po twarzy, szyi, ramionach Maggy, zatrzymując je w miejscach, które wzbudzały w nim szczególną czułość. Położył dziewczynę na łóżku i przykrył dłońmi pełne piersi. Poczuł, jak twardnieją pod wpływem uścisku. Nie przerywał całowania. Dotarł wreszcie do miejsca, które pieścił rękami. Wziął w usta nabrzmiałe sutki i, delikatnie je przygryzając, ssał lekko, budząc w swej kochance takie doznania, jakich żaden inny dotyk nie byłby w stanie wywołać.

- Och, Joshua... - jęknęła Maggy, wyginając się w łuk. - Nie przerywaj, proszę...

- Dopiero zacząłem - zapewnił niskim, zachrypniętym głosem. Obsypując ją czułymi słowami i pocałunkami, powoli odkrywał coraz niższe partie ciała dziewczyny. Podniecenie Maggy sięgnęło zenitu.

Przycisnął usta do delikatnej skóry nad pępkiem i nagle cofnął głowę z jękiem rozpaczny.

- Jest pewien problem, kochanie - powiedział cicho.

- Co? - zapytała w roztargnieniu. Przyciągnęła go z powrotem. Pragnęła czuć jego silny tors i jego pieszczoty.

- Och, najdroższa - szepnął, zanurzając twarz w złoto włosów Maggy, wdychając ich naturalny, odurzający aromat. - Jestem kompletnym idiotą. Powinienem pomyśleć o tym wcześniej.

- Co się stało? - spytała powtórnie. Cokolwiek to było, z pewnością nie powstrzyma ich od kontynuowania tej symfonii, której preludium tak bardzo ją porwało.

- Nie mamy nic, by się zabezpieczyć. To jest jedyna rzecz, która może mnie dziś powstrzymać od tego, by się z tobą kochać. Pragnę cię bardzo i myślę, że ty mnie również, ale jesteś dla mnie zbyt cenna, bym miał ryzykować...

Maggy dotknęła palcem ust kochanka.

- Och, Joshua. Przy tobie czuję się taka... taka bezpieczna. Ja również cię pragnę. Nie przypuszczałam nawet, że można tak pragnąć mężczyzny. Chcę dziś spać obok ciebie i śnić swoje sny. Wiem, że wkrótce staną się jawą.

Zanim skończyła, Joshua objął ją silnie, jakby bał się, że odejdzie. Ich ramiona przez całą noc pozostały splecione.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Słońce wschodzi.

Magdalena obudziła się w ramionach Joshui i wyjrzała przez otwarte okno hangaru.

- Joshua?

Równy, spokojny oddech mężczyzny oznaczał, że wreszcie udało mu się zasnąć.

Całą noc spędzili ze sobą rozmawiając, śmiejąc się i wymieniając różne sekrety, aż wreszcie, zmorzeni wydarzeniami minionego dnia, zapadli w sen.

Uwolnwszy się z ramion Joshui, Magdalena wstała i poszła szukać porzucanych ubrań. Zbierając je, myślała o wszystkim, co zaszło. Zastanawiała się, czy dobrze zrobiła, otwierając się tak przed tym mężczyzną, zdradzając mu swe myśli i uczucia. Spojrzała na leżącą postać i natychmiast pozbyła się wszelkich wątpliwości. Wart był tego. Kochanie go, dopuszczenie do siebie było wyzwaniem, ale w nocy przekonał ją każdym słowem, każdym czynem, że wart był podjętego ryzyka. Choć ciągle знаła go bardzo mało, czuła, że może mu zaufać. Dowiedziała się, że ma trzydzieści cztery lata, że skończył handel zagraniczny i że zrezygnował z doskonałej posady, jaką zaproponowano mu w Colorado, gdzie się wychował i gdzie mieszka cała jego liczna rodzina. Wolał założyć własne przedsiębiorstwo, pracować na swój rachunek.

Nie wiedziała natomiast, jakie ma plany na przyszłość, kiedy przestaną być współnikami, a co ważniejsze, jak ona będzie się czuła, gdy on już odejdzie. Pogłaskała jasne włosy mężczyzny i bardzo młodzieńczą twarz. W tej chwili nie mogła sobie wyobrazić rozstania.

Wyszła, odkładając wojnę pomiędzy sercem a rozumem na inną okazję. Cicho zamknęła za sobą drzwi i poszła do willi. Już przy drzwiach usłyszała odgłosy kłótni.

- Musimy kupić sprzęt ogrodowy, altanki, mały basen, wysokie krzesła i kilka dziecięcych łóżeczek. I jeśli chcemy gościć u siebie całe rodziny, trzeba będzie zatrudnić kogoś do pilnowania dzieci.

Magdalena bez trudu rozpoznała wysoki, autorytatywny głos ciotki.

- A ja uważam, że powinniśmy kupić stoliki do gry w karty, solidny dębowy barek z wysokimi stołkami i osiem albo dziesięć pistoletów, żeby mężczyźni, którzy tu przyjadą mogli ćwiczyć strzelanie do celu. Może przydałoby się też kilka łuków, żeby urządzać zawody łucznicze. A jeśli już mówimy o zatrudnianiu kogoś, to lepiej niech to będzie barmanka.

- Świetny pomysł - ponownie rozległ się sarkastyczny głos Deirdre. - Mamy zamiar rozreklamować Letni Pensjonat jako miejsce dla całych rodzin, a ty chcesz im zaproponować alkohol, hazard i broń.

- A ty chcesz, żeby facet, który przyjedzie tu po całym tygodniu pracy, przejechał się na kucyku dookoła basenu i poszedł spać do dzieciennego łóżeczka pod czujnym okiem opiekunki!

Magdalena pchnęła drzwi i zobaczyła ciotkę i Bailey'a. Siedzieli po przeciwnych stronach zakurzonego stołu, przytarganego tu z kuchni. Mieli na sobie pogniecione ubrania, w których spędzili ostatnią noc

Bailey kopcił cuchnące cygaro, a na jego części stołu leżało pudełko tytoniu, pióro, bloczek papieru i torebka paprykowych chipsów.

Deirdre gryzła koniec plastikowego długopisu. Miała przed sobą książkę telefoniczną, kubek kawy, plik zwiniętego papieru i rozerwaną torebkę z nasionami wiosennych kwiatów.

Oparli łokcie o blat, pochylili się do przodu i wyglądali tak, jakby za chwilę mieli skoczyć sobie do oczu.

- Zanim oboje staniecie na ringu, może pozwolicie mi coś powiedzieć?

Sędzia. Rozjemca. Ostateczna wyrocznia. Kiedy Maggy weszła do holu, rzucili się na nią, zarzucając lawiną pytań.

- Co myślisz o tym, żeby dać ogłoszenia do wszystkich lokalnych gazet w tym stanie, a potem...- ...zbudowaniu kilku obozowisk z bieżącą wodą i elektrycznością...- ...i szef kuchni. Koniecznym potrzebujemy dobrego szefa. Może Francuza. Wszystkie te sporty wodne zaostrzą ludziom apetyty...

- ...koniecznym trzeba sprowadzić kogoś, kto będzie gotował tutejsze potrawy. Chleb z mąki kukurydzianej, pieczona dynia, ciasto z juką, jeśli uda nam się załatwić stałe dostawy, i oczywiście orzeszki pinon...

- Orzeszki! - Magdalena obeszła stół dookoła. - Sami jesteście orzeszki. Postradaliście rozum przez tę noc, czy co? Będę szczęśliwa, jak będzie mnie stać na wydrukowanie ogłoszenia w szkolnej gazecie. A jeśli chodzi o pozostałe wydatki, to mam swoje plany. Chciałabym kupić... - przerwała, zdając sobie sprawę, że Bailey dokładnie przysłuchuje się każdemu słowu. Joshua miał prawo powiedzieć mu o tym, że do niej należała tylko połowa posiadłości. - ...Mam zamiar kupić najpierw środki czystości. Nie możemy ogłaszać się, dopóki nie będziemy przygotowani na przyjęcie gości. A skoro mowa o sprzątanym... - spojrzała wymownie na Bailey'a i ciotkę. - Nie pomoglibyście mi trochę, zamiast się kłócić?

Bailey otworzył usta, by odpowiedzieć, jak sądziła Magdalena, negatywnie, ale Deirdre nie dała mu dojść do głosu.

- Pracowaliśmy całą noc i mamy już na dzisiaj plany. Czy wiesz, że Bailey zarządzał tą posiadłością na długo przedtem, zanim przejął ją Wes? Tak właśnie poznali się z Joshua. Bailey obchodził swoje włości, kiedy Joshua przyjechał obejrzeć pensjonat i przyległy teren.

- Łowiłem ryby, kiedy usłyszałem te bluzgi i przekleństwa, więc...

- W każdym razie - przerwała Deirdre - wygląda na to, że twój pan Wade nie zdawał sobie sprawy, w co Wes go wpakował. Dobrze, że zajął się wszystkim, zanim Wes doprowadził to do jeszcze większej ruiny. Okazuje się, moja droga, że masz nowego partnera - powiedziała to głosem tak obojętnym, jakby mówiła o spadku cen żywności w Urugwaju. - Bailey ma kilka niezłych pomysłów i myślę, że dobrze zrobisz, zatrzymując go tutaj - posłała mu miazdzące spojrzenie Mimo to uważam, że jeśli poprzednio miał tylko takie pomysły, jak teraz, to nic dziwnego, że właściciel musiał sprzedać pensjonat.

- To nie ja decydowałem o kasie - bronił się Bailey, wskazując cygarem na Deirdre. - I niech ci się nie wydaje, że skoro ty teraz masz pieniądze, to do ciebie należy ostatnie słowo. Jest jeszcze Joshua, z którego zdaniem musisz się Uczyć. A on nie pójdzie na łóżeczka dla dzieci i francuskich kucharzy.

Magdalena złapała Deirdre za ramię.

- Jakie pieniądze?

- Jeśli ma trochę rozumu, to nie zgodzi się także na pistolety i barowe stolki! - krzyknęła z rozdrażnieniem Deirdre.

- Jakie pieniądze? - stanęła między nimi Magdalena.

- Co ty, kobieto, możesz wiedzieć o prowadzeniu pensjonatu? Głowa Magdaleny zniknęła w kłębach dymu z cygara.

- Czy ktoś mi wreszcie powie, o jakie pieniądze chodzi? - krzyknęła, rozgarniając rękami dym. - Czy dostałam jakiś niespodziewany spadek?

- Mam trochę oszczędności, nic wielkiego. Możesz potraktować to jako pożyczkę albo jako jednorazową opłatę za pokój, który w przyszłości będę zajmowała, gdy zechcę cię odwiedzić.

- Bardzo ci dziękuję, Deirdre, ale czy nie uważasz, że skoro ja zaciągam tę pożyczkę, to powinnam mieć coś do powiedzenia na temat tego, jak ją wydać?

- No cóż, oczywiście, że tak - Deirdre była zdziwiona, że siostrzenica w ogóle o to pyta. - Ty i Joshua jesteście właścicielami, a my jedynie doradcami finansowymi. A skoro o finansach mowa, to przypomniałam sobie, że muszę pojechać do miasta, by zrobić trochę zakupów i zająć do

agencji reklamowej. Wy tymczasem powinniście ustalić, kogo zatrudnicie do sprzątanía.

- Ja też mam trochę roboty - powiedział Bailey. - Jeśli chcemy w tym sezonie rozpocząć wynajmowanie tratw, musimy zatrudnić sterników i przewodników. Znam kilku mieszkających tu w okolicy, pójdę więc z nimi pogadać. Zobaczmy się później.

Magdalena niecierpliwie przestępowała z nogi na nogę.

- Deirdre, chciałabym zamienić z tobą kilka słów, zanim pojedziesz.

- Nie ma sprawy. Zaczekaj chwilę, Bailey, zaraz będę gotowa. Możemy pojechać do miasta razem. Jeszcze nie skończyliśmy tej rozmowy.

Odprowadziła go wzrokiem do drzwi i zwróciła się do Magdaleny:

- Co się stało, kochanie? Wyglądasz, jakbyś siedziała na szpilkach.

- Joshua zgodził się sprzedać swoją część przed końcem lata mnie albo komuś innemu, jeśli ja nie będę miała pieniędzy - powiedziała Maggy bez żadnych wstępów.

- Magdaleno... - zaczęła ostrożnie Deirdre. - Wiesz o tym, że zrobię, co będę mogła, żeby ci pomóc Ale, kochanie, zdajesz sobie sprawę, że pieniądze, które ci pożyczam, to kropla w morza Skąd weźmiesz resztę? - zmrużyła oczy i przyjęła wyczekującą postawę. - A jeszcze bardziej interesuje mnie, co zrobiłaś, że się na to zgodził? To miejsce, jeśli tylko będzie prawidłowo zarządzane, może przynosić niebagatelne dochody. A z tego, co się zdążyłam zorientować, twój pan Wade był bardzo niezadowolony, nawet jak wyrzucono go stąd tylko na jedną noc.

Magdalena sama tego nie mogła zrozumieć, ale przecież Joshua wyraźnie powiedział, że jeszcze przed końcem lata przestaną być współnikami. Ona także jasno dała mu do zrozumienia, że nie zamierza sprzedać swojej części.

- Nie potrafię tego wyjaśnić. Wiem tylko tyle, że powiedział, iż jeśli tego chcę, to tak się stanie.

- A czy naprawdę tego chcesz?

Przez moment przed oczami Magdaleny stanęły wydarzenia minionej nocy, wywołując na jej twarzy rozmarzony uśmiech. Otrząsnęła się jednak i wróciła do rzeczywistości.

- Tak byłoby lepiej dla nas obojga. Bezpieczniej. Musisz przyznać, że moje doświadczenia ze współnikami nie były do tej pory najlepsze. Dlatego zupełnie nie mogę zrozumieć, czemu tak uparcie trzymasz stronę Joshui - dziewczyna zmieniła taktykę i zaatakowała Deirdre. - W końcu to ty zamknęłaś mu w nocy drzwi przed nosem. A teraz chcesz, żeby został tu na stałe, chociaż nawet nie widziałaś dokumentów potwierdzających prawo do własności. Gdzie podziało się uświęcone prawo?

- Zostało wstrzymane do poniedziałku rano, kiedy jego prawnik będzie przyjmował - pokornie odparła Deirdre. - Ale nie spodziewam się żadnych większych niespodzianek. A teraz jadę z Baileyem do miasta, a ty możesz przez ten czas zastanowić się ze swym tymczasowym partnerem, na co wydać ten mały zasilek.

- Pożyczkę.

- Mannę z nieba. Maggy poddała się.

- Dobrze. Kiedy zamierzacie wrócić?

- Prawdopodobnie nie wcześniej, aż wszystkie sypialnie na górze będą lśniły, a ty pojedziesz po zapasy żywności. W kuchni jest trochę jedzenia, a ja także przywożę coś z miasta. A zatem do wieczora.

Magdalena poddała się trzy i pół godziny po tym, jak Deirdre odjechała swoim sportowym samochodem, kłócąc się zażarcie z Baileyem.

Miała zamiar przerwać pracę w chwili, gdy Joshua przyjdzie do niej porozmawiać o najbliższych planach, ale kiedy posprzątała cztery z dziesięciu sypialni, łamiąc sobie przy tym sześć paznokci, zdecydowała, że powinna sama go odnaleźć w interesie swych własnych rąk. Chyba nie spał tyle czasu? Usiłowała sobie przypomnieć, czy wspominał coś o planach na dzisiejsze przedpołudnie. Uśmiechnęła się, wyobrażając sobie Joshuę leżącego w łóżku oraz to, co będą z nim robić już niedługo.

- Zanim odłożysz szmatę i wiadro przed udaniem się na bal, Kopciuszku, czy mogłabyś otrząsnąć się z zadumy i porozmawiać ze mną przez chwilę?

Magdalena podniosła gwałtownie głowę. Miała nadzieję, że Joshua, którego postać zobaczyła, nie jest jedynie wytworem jej wyobraźni.

Wyglądał lepiej, niż kiedykolwiek. Miał na sobie tylko niebieskie szorty i adidasy, a całe ciało pokryte było potem i pyłem z rumowiska, na którym z pewnością przed chwilą pracował

- Myślałam, że jeszcze śpisz. - Popchnęła nogą kubek z mydlinami.

- Bailey miał dla mnie lepsze zajęcie. Na przykład naprawianie tratw na przystani. Pracowałem tam całe rano.

Nie spuszczał z niej wzroku. Maggy zaczęła żałować, iż założyła do sprzątanania tylko obcisłe szmaragdowozielone spodenki i luźny, stary sweter.

Opalone nogi dziewczyny widać było zarówno poniżej spodenek, jak i w zrobionych na bokach rozcięciach. Joshui nie przeszkadzało, że Magdalena pokryta była kilkoma warstwami kurzu, potu i farby oraz że związała długie, rude włosy w ciasny węzeł na czubku głowy. Patrzył na nią z tak nieskrywanym podziwem, że poczuła się najpiękniejszą i najbardziej pożądaną kobietą na ziemi.

- Chyba domyślasz się, że czekałem, abys mnie tam odnalazła - powiedział cicho, głaszcząc kawałek wystającego przez dziurę w swetrze opalonego ramienia dziewczyny. - Czemu nie przyszłaś?

- Czekałam na ciebie tutaj. Myślałam, że zdążę posprzątać, zanim się zjawisz. - Podniosła z ziemi ścierkę i zaczęła nerwowo obracać ją w palcach. - Miałam nadzieję, że przyjdiesz pomóc mi uporać się przynajmniej z czterema ostatnimi pokojami.

To wyznanie od razu rozładowało sytuację. Joshua uśmiechnął się przekornie.

- Nie wiem, czy damy radę wypróbować wszystkie cztery przed powrotem naszych przyjaciół. Nawet ja mógłbym się przy tym zmęczyć. Ale jeśli chcesz, możemy przynajmniej spróbować.

Wybuchnęli śmiechem.

- Skończyłaś już?

Wzięła do ręki czystą ścierkę i butelkę słonecznikowego oleju.

- Muszę tylko wyczyścić do połysku wszystkie meble w tym pokoju. A ty? Zdaje się, że też masz jeszcze coś do zrobienia?

- Miałem nadzieję, że ja będę jedyną rzeczą, którą zechcesz czyścić. Ale jeśli nie masz teraz na to ochoty, to zaproponuję ci coś innego. Najpierw razem nasmarujemy olejem te meble, a potem ty pomożesz mi wyszorować plecy, zgoda? Jeśli jesteś tak dokładna w myciu pleców, jak w sprzątaniu sypialni, nie starczyłoby nam energii, żeby kończyć tę pracę po kąpieli.

- Jak sobie życzysz.

Wręczyła mu szmatkę nasączoną olejem i wskazała ogromną szafę, sama zaś zaczęła polerować baldachim stojącego obok szafy łóżka.

- Moglibyśmy czyścić razem ten sam mebel - zasugerował Joshua, niedbale przeciągając ścierką po drewnie.

- Nie ma mowy. Muszę skończyć tę pracę. W przeciwnym razie nie zdążymy umyć ci pleców. „Ani zrobić niczego innego” - dodała w myśli.

Mężczyzna skończył polerować szafę i podszedł do Maggy.

- Źle czyścisz to łóżko. Nie musisz tak oszczędzać oleju. Jeśli zabraknie, to dokupię... jutro. Pozwól, że ci pomogę.

Wziął od dziewczyny butelkę i przechylił, wylewając olej na ścierkę, a przy okazji na dłonie, nadgarstki i sweter Maggy.

- Musisz używać go dużo, w ten sposób. To drewno jest bardzo suche. Potem po prostu musisz wycisnąć nadmiar ze szmaty i już.

Skończył czyścić wezglowie łóżka i spojrzał wyczekująco.

- A co mam zrobić z tym, co zostało? - zapytała dziewczyna, podciągając do góry rękawy swetra.



- Oddaj przyjaciołom. Albo zostaw na później. Nie ma się co przejmować, że trochę ci zostało. Można tę odrobinę użyć do innych celów.

Nalał sobie sporo na rękę i rozprowadził na obu dłoniach.

- Na przykład do opalania. Musisz posmarować tym skórę, ale najpierw musisz tę skórę odkryć. Ściągnął z Maggy sweter i odrzucił w najdalszy kąt pokoju.

- Albo jeśli masz suche włosy. Kobiety płacą straszne pieniądze za kuracje natłuszczające włosy. Rozwiązał wstążkę na głowie dziewczyny, a potem wmasował w ramiona Maggy olej ze swych dłoni.

- Słyszałem też, że tłuszcz ma zbawienne działanie na wysuszoną skórę. Masz takie miejsca na ciele, Rudzielcu?

Przesunął dłonie w dół po jej ramionach.

- Nie tutaj? A może tu? - silnymi, okrężnymi ruchami masował jej łokcie.

- Moja matka zawsze smarowała łokcie oliwką dla dzieci. To co prawda jest olej, a nie oliwka, ale zapewniam cię, że w działaniu jest tak samo skuteczny. Wyprodukowano go z naturalnych składników, tak przynajmniej jest napisane na opakowaniu. Założę się, że doskonale zrobi twoim łokciom. Mama używała oliwki także do kolan.

Kontynuował masaż, nie poprzestając na kolanach, ale pieszcząc również wyższe partie nóg. W końcu dotarł do wewnętrznej części ud Maggy.

- Nie powiesz mi, że twoja matka tam smarowała się oliwką - powiedziała dziewczyna urywanym głosem.

- Tego nie wiem - uśmiechnął się. - Musiałabyś spytać mojego ojca. Ale nie byłbym wcale zdziwiony. Mam czworo rodzeństwa, a jak zapewne już wiesz, to nie bociany przynoszą dzieci na ziemię.

- Chyba rozmawialiśmy o tym ostatniej nocy.

- Dobrze pamiętasz. Nie wiem jednak czy ci wiadomo, że ten olej doskonale nadaje się również do bardzo intymnego masażu.

Wsunął palce pod szelki spodenek Maggy i zsunął je z jej wysmarowanych olejem ramion.

- Nie chciałabyś wypróbować?

Magdalena zarumieniła się. Joshui wystarczył za odpowiedź blask jej oczu.

- Masz na myśli przeprowadzenie testów naukowych, tak jak przy kontroli jakości? - spytała.

- Z położeniem nacisku na jakość - obiecał. - Czy zostały jakieś drewniane podłogi do naoliwienia, abyśmy mogli zrobić dwie rzeczy na raz i potem z czystym sumieniem powiedzieć Deirdre, że pracowaliśmy cały



dzień? Czy może po prostu znajdziemy jakieś łóżko, na którym i tak trzeba zmienić pościel, a potem zwyczajnie ją okłamiemy?

Maggy objęła śliskimi palcami ramię Joshui.

- Moglibyśmy użyć twojego łóżka, a potem powiedzieć, że całe popołudnie spędziliśmy, omawiając służbowe sprawy.

Joshua wziął butelkę z olejem i pociągnął Maggy do swego pokoju.

- Zapraszam do sali konferencyjnej.

Pokój wyglądał tak, jak zostawili go poprzedniego wieczora. Na łóżku leżały skłębione koce. Aż prosiły, by się na nich położyć.

- Pozwoli pani, madame, że zdejmę krawat? W pokojach konferencyjnych jest zwykle tak gorąco...

Zdjął buty oraz krótkie spodenki i stanął nagi przed dziewczyną. Z radością dostrzegł w jej oczach wyraz aprobaty.

- ...I tak duszno... - Maggy powoli rozpinęła elastyczny pasek.

- Pozwól, że ja to zrobię. - Zsunął spodenki ze szczupłych bioder Magdaleny i cisnął je na krzesło. - W końcu jeśli mam właściwie ocenić produkt, potrzebuję dużej przestrzeni do pracy.

Rzucili się na łóżko. Joshua uniósł butelkę z olejem i wylał na Maggy prawie całą zawartość.

- Zaraz to rozprowadzę - powiedziała zduszonym głosem.

- Sprawdź, czy wytrzyma ciepło... i tarcie.

Bez słowa przyglądał się, jak kolistymi ruchami wcierała olej w piersi, aż pokryła je całe błyszczącym płynem.

- Chyba trochę zabrakło - uniosła biodra, wyginając się ku przodowi, w stronę trzymanej przez mężczyznę butelki - Joshua?

Obliznął wargi i wylał nieco oleju na brzuch. Szybkimi ruchami rozprowadziła, trąc palcami o uda. - Czy znasz kogoś godnego polecenia?

- Czy znam?!

Przyłgnął do niej całym ciałem. Przytulał się i ocierał, aż oboje stali się tak samo śliscy i błyszczący.

- Znam pewnego faceta - uśmiechnął się, kiedy zaczęła pieścić go śliskimi palcami. - Ja nim jestem! I na Boga, Magdaleno, powinnaś opatentować te palce. Są niewiarygodne!

Odchyliła głowę, gdy szeptał słowa w jej kark i gdy przysysał się, robiąc małe czerwone plamki, które wkrótce pokryły całą szyję.

- Nadaję ci mój prywatny znak jakości. Zasłużyłaś na Q! Maggy jęknęła z rozkoszy i szepnęła:

- Nie uważam, abys zbałał produkt wystarczająco dokładnie.

Położył się na niej, a ona wiała się jak piskorz. Czuła narastającą gwałtownie potrzebę posiadania go, zamknięcia w sobie i pozostawienia tam na całą wieczność.

- Cierpliwości, moja słodka Magdaleno, mój śliski skarbie. Będziemy to robili często i tak długo, jak tylko zechcesz. Wkrótce. Ale teraz trzeba to zrobić powoli, powoli... Musimy być pewni, że nic nie zostało pominięte.

Przesunął dłonią od piersi, przez szczupłą kibić, wypukłość biodra, aż do rudozłotego trójkąta. Jego palce posuwistymi ruchami pieściły pulsujące ognisko jej pożądania, doprowadzając Maggy do szaleństwa.

- Bardzo, bardzo powoli - powtórzył, kiedy naprężyła się, chcąc przyspieszyć tempo jego ruchów. Wygięta w łuk, była jednym wielkim oczekiwaniem spełnienia tak długo powstrzymywanej namiętności.

- Jeszcze nie teraz, jeszcze nie, moja Maggy.

Przytrzymał ręce dziewczyny, gdy ta sięgnęła po niego, pragnąc wprawić go w stan takiego samego głodu, jakiego sama doświadczała. Podniósł je do ust i okrył pocałunkami, drugą zaś ręką wprawił w takie podniecenie, że niemożliwością było znosić je dłużej.

Świat wokół Maggy przestał istnieć. Nie liczył się nikt. Spełnienie, jakie się w niej dokonało, pozbawiło ją zmysłów. Słodka agonია ogarnęła całe ciało, czyniąc je wiotkim i drżącym.

Jashua objął Magdalenę i przycisnął do siebie, opierając nabrzmiałą męskość o jej plecy. Delikatnie kołysał dziewczynę w swych ramionach, aż oddech jej zwolnił się na tyle, że można go było uznać za zbliżony do normalnego.

- Co byś powiedziała na to, aby wziąć teraz prysznic, a potem powtórzyć nasze testy? Poruszyła ustami, próbując wydobyć głos.

- Zanim wrócą z miasta i odkryją, że nic nie zrobiliśmy, a w dodatku zużyliśmy całą ciepłą wodę! Roześmiał się, wstał i ruszył do łazienki. Maggy poszła za nim, biorąc ze sobą szczotkę do mycia pleców.

- Najwyższy czas, żeby nasz „konsultant” i „doradca finansowy” dowiedział się wreszcie, kto tu jest szefem. A szefostwo ma swoje przywileje. Jednym z nich jest prawo do nieograniczonego korzystania z prysznica. Możemy sobie pod nim siedzieć, ile nam się będzie podobało - powiedział stanowczo Joshua.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Ty draniu! - Maggy rzuciła szczotkę na ziemię i zakryła się ramionami, błagając Joshuę, by zakręcił zimną wodę, którą puścił na dziewczynę. - Zakręć ją, proszę! Zakręć, bo zepsujesz całe popołudnie! Zachichotał i odgrodził ją od zimnego strumienia własnym ciałem.

- Wręcz przeciwnie. - Wyciągnął w górę ramiona, pozwalając zimnej wodzie swobodnie spływać wzdłuż ciała. - Jeśli nie wezmę zimnego prysznica, zanim pójdziemy do łóżka, to dopiero wtedy będziemy mieli popsute popołudnie.

- Zawsze jeszcze możesz wskoczyć do Colorado.

- Pod warunkiem, że dotrzymasz mi towarzystwa.

- Nie cierpię zimnej wody - poinformowała go, próbując odkręcić kurek z ciepłą. - Tak bardzo, że pójdę stąd, jeśli nie przestaniesz mnie drażnić.

Natychmiast puścił gorący strumień. Jedyłą pozostałością lodowatej kąpieli było teraz zimne ciało mężczyzny.

- Mogłabym cię rozgrzać. - Przysunęła się bliżej i weszła pod prysznic. - Spodobałoby ci się. Słowo.

- Czy to propozycja? - pochylił się nad Maggy, wchłaniając kuszące ciepło jej ciała.

- Chcesz to mieć na piśmie?

Przycisnęła ją sobą do wykładanej białymi kafelkami ściany.

- Nie sądzę, żeby to było konieczne. Zresztą nie wydaje mi się, aby twoja ciotka lub jej pełnomocnik zmieścili się tu, by spisać stosowny dokument. Chyba, żeby Deirdre powiększyła nieco łazienkę, na przykład wybijając w ścianie dziurę - posłał dziewczynie przekorny uśmiech. - A to mogłoby spowodować przeciagi.

- Nie mówiąc o stronie estetycznej. Odsunął ją od ściany i przykrył dłońmi pośladki.

- A zatem nie zapraszajmy jej tutaj. Nie mam zamiaru pokazywać twoich prysznicowych spektakli naszym gościom. Chcę dla siebie zatrzymać widok twojego ciała.

- Tylko widok?

Stanęła na palcach i zajrzała mu z niedowierzaniem w oczy.

- Wydawało mi się, że wolisz brać czynny udział w przedstawieniu niż być tylko widzem. Musnęła wargami policzek Joshui i wycofała się pod przeciwległą ścianę.

- Skoro jednak chodzi ci tylko o oglądanie mnie, to chyba spełniłam już twoje fantazje i mogę sobie pójść.

Zagroził jej drogę ramieniem i zaprowadził w róg łazienki.

- Nawet nie zaczęłaś spełniać moich rozlicznych fantazji, Rudzielcu - powiedział sięgając po mydło. - Większość z nich wymaga do pełnej realizacji suchego skrawka ziemi i czystego ciała kobiecego. - Rozłożył szeroko ramiona. - Oddaję się w twoje ręce, Rudzielcu. Zakurzony, tłusty i z niecierpliwością oczekujący powrotu do łóżka. Rób ze mną, co chcesz.

- Chyba zrobię ci zdjęcie.

Wzięła z rąk Joshui mydło, namydliła dłonie i powoli, bardzo powoli zbliżyła je do ciała mężczyzny.

Stał nieruchomo, z rozkoszą poddając się działaniom Maggy. Dziewczyna pokrywała pianą jego szyję, kark i mocne, wyprostowane ramiona. Wzięła kolejną porcję mydła i z namaszczeniem rozproszyla ją, niczym artysta pokrywający płótno farbami, na piersiach i plecach Joshui. Wyglądał teraz, jakby wylano na niego kubel białej śmietany.

- Magdalena... - powiedział cicho - zaczyna mnie to piec.

- Za chwilę ci spłuczę, jeszcze nie dokończyłam.

Zaczęła masować go opuszkami palców i lekko drapać paznokciami.

- Wyglądasz na bardzo zadowoloną z siebie - zauważył. - Chyba nie masz zamiaru zrobić mi zdjęcia i użyć go jako reklamy mydła, prawda?

Zacisnął pięści, gdy okrężnymi ruchami palców masowała mu brodawki, a potem z gracją przesunęła dłonie w dół, biorąc w posiadanie nietkniętą dotąd skórę na brzuchu i biodrach.

- Nie uważam, żebyś się do tego nadawał.

Przymknął z lubością oczy. Maggy cofnęła się nieco, aby obejrzeć swoje dzieło. Zastanawiała się, jak najlepiej zabrać się do tych części ciała, których jeszcze nie myła.

- Jeśli nie nadaję się do reklam, Rudzielcu, to w czym jestem dobry?

- Jedno jest pewne - uśmiechnęła się. - Jesteś największą kąpielową zabawką, jaką miałam w swoim życiu.

Joshua zaczął szybciej oddychać. Palce Maggy masowały teraz biały, nie opalony trójkącik, który zwykle zakryty był spodenkami.

- Powinnaś zatem z tego skorzystać, bo jeśli każesz mi tak stać jeszcze chwilę, uschnę na wiór... i to cały.

Stał na rozstawionych i lekko drżących nogach. Maggy uklękła na posadzce i, nie przerywając masażu, przeniosła palce na owłosioną skórę pachwin i twardą, nabrzmiałą męskość Joshui, którą pokryła obłokiem piany.

- Nie wydaje mi się, żeby mogło się to zdarzyć. Moja zabawka wydaje się kwitnąć w tej kąpielu - zdmuchnęła kilka baniek.

- Magdalena... to nie od kąpieli.

Jęknął, gdy jej zręczne palce przesunęły się wzdłuż niego, masując bardziej okrągłe fragmenty męskiej anatomii.

- Maggy, jestem wystarczająco czysty, abyś mogła mnie poddać jakiegokolwiek inspekcji.

- Ty tak, ale nie twoje myśli - uśmiechnęła się przekornie, głaszcząc go intensywnie śliskimi palcami.

- Możesz mi wierzyć na słowo - głos Joshui drżał z napięcia. - Dalsza kąpiel może tylko pogorszyć moje myśli. Maggy, czy nie chcesz już stąd wyjść?

Podniósł ją i przyciągnął do siebie.

- Jeszcze moment. Chcę być tak czysta, jak ty. Poczekaj...

Zaczęła więc się w jego uścisku, aż biała piana pokryła ich w równym stopniu. Przyłgnęła do niego z całej siły, opierając się udami i piersiami o rozpalone ciało Joshui.

- Kobieto, przysięgam, jesteś przewrotna jak stado węży i prawie tak szybka jak one!

- Węży?

Z rozbawieniem zanurzyła palce w pianie pokrywającej pośladki Joshui.

- Węży! Zwykle nie używam tak górnolotnych porównań, ale taka właśnie jesteś. Jak stado węży!

Przymknęła z rozkoszą oczy, gdy wciągnął ją za sobą pod prysznic. Woda spłukała z nich całą pianę.

- Poświęcę temu porównaniu więcej czasu, ale później, kiedy mój umysł znów będzie mógł jasno funkcjonować. Teraz mam ochotę tylko na jedno.

Wyciągnął dziewczynę spod prysznica i szybko wytarł ręcznikiem.

- Chodź, Rudzielcu - szepnął, zawiązując na jej głowie turban z ręcznika.  
- Zabierz swoją zabawkę do łóżka.

- Myślałam, że nigdy już mnie o to nie poprosisz.

Wskoczyła w rozgrzebane koce z piskiem i śmiechem. Joshua rzucił się na nią, a potem pociągnął na siebie.

- Myślałaś, że nie poproszę?!

Połaskotał ją w zebra. Roześmiała się serdecznie.

- Prosiłem cię, błagałem, i to przez długie godziny.

- Biedne, małe zwierzątko! Ale jestem już tutaj.

- Jesteś dokładnie tam, gdzie najchętniej bym cię zwykle oglądał.

Przywarł ustami do jej warg. Całował każdy zakątek ciała dziewczyny. Wreszcie dotarł do rudozłotego trójkąta. Zastąpił usta dłonią. Pieścił

centrum jej kobiecości, rozbudzając Maggy tak, jak ona przed chwilą rozbudziła jego.

- Chcesz, żebym błagała cię tak jak ty mnie?

Wygięła się w łuk, poddając się jego gorącym, ruchliwym palcom.

- Nie ma potrzeby nikogo błagać.

Pochylił się i wziął w usta twarde brodawki, które jeszcze bardziej się naprężyły.

- Wystarczy, że wiem, iż pragniesz mnie tak samo, jak ja ciebie.

- Doprawdy? - zanurzyła palce we włosach Joshui i przyciągnęła jego głowę do swych ust. Odpowiedź odnalazła w pocałunkach, jakimi zareagował na niecierpliwe pieszczoty jej języka.

Maggy przejęła inicjatywę. Poruszając się na Joshui w miłosnym tańcu, wprowadziła go w siebie, aż stali się jednym ciałem, harmonijną całością, doskonałą w swej spójności. Nigdy dotąd nie podzieliła się sobą tak bez reszty. Wierzyła, że oddając mu siebie, może zaufać nie tylko jego ciału i pożądaniam

- Widzisz, jakie to wszystko jest zwariowane? - szepnęła, chcąc zagłuszyć wątpliwość, jaka pojawiła się w jej umyśle. - Przyjechałam do Arizony, by poświęcić się pracy, a zamiast tego myślę jedynie o tobie, o tym, jak mnie dotykasz i o tym, jak bardzo pragnę, żebyś to robił.

Obrócił ją i wgniótł ciężarem swego ciała głęboko w łóżko. Oczy mu błyszczały, a głos drżał od skrywanej pasji.

- Ja czuję tak samo. Jestem częścią ciebie, a ty jesteś w mojej krwi, pod moją skórą. Chcę, żeby pozostało tak na zawsze, niezależnie od tego, co się wydarzy. Pamiętaj o tym, Maggy. Pamiętaj, że cię kocham.

Drżąc z niecierpliwości, by obdarować go szczerze, jak sama została obdarowana, wyprężyła ciało, odrzucając do tyłu głowę, co sprawiło, że ręcznik rozluźnił się i rude włosy kaskadą spływały na poduszkę. Objęła jego lędźwie udami, płynnie poruszając się w takt, który nadawał swym ciałem. Trwali tak, aż długo wstrzymywane napięcie znalazło ujście w wybuchu ekstazy - silniejszej niż głód, pragnienie, ból. Do dziewczyny nie dochodził żaden impuls z zewnątrz, z wyjątkiem słowa, które Joshua powtarzał krzycząc, jęcząc, a w końcu tylko szepcząc jej w ucho.

- Magdalena... Magdalena... Magdalena.

Brzmiało to w jego ustach jak zaklęcie, jak modlitwa do bożka miłości, którego w Maggy odnalazł.

- Magdalena? - inny, znacznie mniej melodyjny głos dotarł do świadomości dziewczyny. Towarzyszący mu odgłos kroków był coraz bliższy.

- Magdaleeena?

Maggy rozluźniła zaciśnięte kurczowo na ramieniu Joshui palce i otworzyła oczy, spoglądając niechętnie na przymknięte do połowy drzwi sypialni.

- Powinam się odezwać.

- Mmm - usłyszała w odpowiedzi.

- To chyba Deirdre. Powinam zejść na dół, zanim się tu zjawi, nie uważasz? Mężczyzna uśmiechnął się, wtulając twarz w ciepłą szyję Maggy. Przytuliła się do niego.

Było im ze sobą tak dobrze! Magdalenie wcale nie przeszkadzał fakt, że za chwilę będzie musiała stawić czoła swojej ciotce.

- Muszę tam zejść.

Wyślizgnęła się spod Joshui i przykryła go prześcieradłem.

- Nie ruszaj się stąd dopóki nie wrócę.

- Będę szczęśliwy, jeśli uda mi się stąd ruszyć przed jutrzejszym rankiem. Zwinął się w kłębek i objął ramionami poduszkę.

- Ach, mężczyźni - westchnęła Maggy zakładając spodenki. - Nic dziwnego, że kobiety są dominującą płcią. My przynajmniej zachowujemy po kochaniu się nasz instynkt samozachowawczy.

Pocałowała Joshuę w nos i z promiennym uśmiechem opuściła pokój.

- Magdalena? - usłyszała z ostatniej sypialni głos Deirdre. - Gdzie do diabła się podziewasz?

- Jestem tutaj - odparła, próbując doprowadzić swój wygląd do porządku.

- Tylko mi nie mów, że ponownie znalazłaś się w rzece. Wyglądasz jak zmokła kura. Deirdre postawiła torbę z zakupami na ziemi i krytycznie przyjrzała się bratanicy.

- Oczywiście, że nie. Po prostu brałam prysznic. Po tym sprzątaniu byłam taka brudna, że musiałam się wykapać.

No cóż, przynajmniej to było prawdą. Maggy pochyliła się nad torbą i zlustrowała jej zawartość.

- Co to jest? - zapytała, wyciągając blaszane pudełko i oglądając je pod światło.

- Lakier do podłogi. Trzeba pomalować nim klepkę na parterze. Pomyśleliśmy z Baileyem, że nieźle to będzie wyglądało. Ale, Maggy, nie przyszedłam tutaj, żeby opowiadać o lakierach do podłogi. Magdaleno, czy ty mnie słuchasz? Jest coś bardzo ważnego, o czym chciałabym z tobą porozmawiać, a ty stoisz tu i głupio się uśmiechasz.

- No słucham, słucham. Co się takiego stało?



- Powiedziałaś mi, że masz zamiar kupić pensjonat od swojego pana Wade. A tymczasem dowiaduję się od Bailey'a, że to Joshua ma zamiar wykupić całość. Jeszcze dzisiaj miał z tobą o tym porozmawiać. Zażądał od swojego prawnika, żeby przysłał mu wszystkie dokumenty, a Bailey'a wysłał do agencji, która miała przeprowadzić wycenę tej nieruchomości.

- Nie zrobi tego - Magdalenie stanęły przed oczami sceny z łazienki i zapewnienia, jakie składał Joshua. Silnie zacisnęła palce na oparciu krzesła.  
- Po prostu nie zrobi.

- Maggy, właśnie powiedziałam ci, że już to zrobił. Czy masz jakieś problemy ze słyszeniem, czy akustyka w tym hallu jest do niczego?

- Czemu Bailey ci o tym powiedział?

Nie miało to żadnego znaczenia, ale dziewczyna chciała zyskać na czasie.

- Powiedział, że nie chce, abyśmy wydawały pieniądze na coś, co nie należy do ciebie.

- Po moim trupie dostanie moją część!

Opanowała się i przybrała surową minę, choć wewnątrz kipiała ze złości. Jak mógł tak ją oszukać, tak zranić!

- Mam nadzieję, Maggy, że te groźby nie odnoszą się do Bailey'a?

- Mówię o tym podstępny, podłym człowieku, który tak zrećźnie mnie omotał! Schwyciła wiadro z brudną wodą, które zostawiła tu podczas sprzątania.

- Co ze mnie za idiotka! Od razu powinnam była coś podejrzewać! Jak mogłam przypuszczać, że zrezygnuje z połowy posiadłości dla kogoś takiego jak ja? Dla kogoś tak wolno myślącego jak ja?

- Co proszę? - Deirdre ze zdumieniem przysłuchiwała się temu wyznaniu.

- Ja mu pokażę!

Z błyskiem w oku Magdalena wybiegła z pokoju, rozchlapując po drodze zawartość wiadra.

- Magdalena! - Deirdre pobiegła za nią. - Chyba nie masz zamiaru uderzyć go tym kubłem? Naruszenie nietykalności osobistej nie pomoże ci wygrać tej sprawy w sądzie.

- Nie mam najmniejszego zamiaru! - odkrzyknęła Maggy, otwierając biodrem drzwi sypialni Joshui. - Nie jestem barbarzyńcą, Dee. Jedyne, co chcę zrobić, to uraczyć go tym, co jest w środku tego kubła. Uwierz mi, szok, w jakim się znajdzie, jest niczym w porównaniu z szokiem, jakiego ja przed chwilą doznałam. Trochę wody nic mu nie robi. W końcu nie jest z cukru!



Wzięła szeroki zamach i z godną pozadzroszczenia celnością chlusnęła brudną, cuchnącą zawartością wiadra dokładnie w sam środek pleców śpiącego Joshui Wade'a.

- Oczywiście zdajesz sobie sprawę, że oznacza to wojnę?

Magdalena usłyszawszy nad głową głos Joshui, wzięła kilka głębokich, uspokajających oddechów. Przez ostatnie pół godziny czekała na niego, zabijając czas myciem podłogi w pokoju przeznaczonym na salon gier. Była tylko zdziwiona, że tak długo zwlekał z pojawieniem się.

- Przez cały czas byliśmy w stanie wojny, panie Wade - odpowiedziała po chwili nie podnosząc się z kolan. - Byłam tylko zbyt głupia, by zrozumieć, jakiej podstępnej praktyki pan używał.

Spojrzała na niego chłodno, próbując nie okazać po sobie, co działo się w jej wnętrzu. On także patrzył na nią. Zaciśnął szczęki. Ostatnim wysiłkiem woli powstrzymywał się, by nie wybuchnąć. Z całej jego postaci emanowało napięcie i zdenerwowanie.

- Z powodzeniem mógłbym ukreć ci tę twoją piękną głowę. Ukucnął obok Maggy, która nie zamierzała się podnieść.

- Czy to moja technika uprawiania miłości, czy też fakt, że trochę się zdrzemnałem, sprawiły, że postanowiłaś utopić mnie w moim własnym łóżku?

- To wcale nie jest zabawne - rozejrzała się po pokoju, na którego wyczyszczenie zużyła całą swoją energię. - I proszę cię, żebyś nigdy więcej mnie nie okłamywał.

Przez twarz Maggy przebiegł bolesny skurcz. Ukryła go, pochylając głowę nad trzymaną w rękach puszką lakieru.

- Czy o to chodziło? - spytała cicho, mieszając pędzlem lakier. Po policzkach spływały dwie gorące łzy. - Czy dlatego powiedziałeś mi, że zamierzasz sprzedać swoją połowę pensjonatu, żeby wciągnąć mnie do łóżka? Czy też raczej przespałeś się ze mną, mając nadzieję, że zmienię zdanie na temat dalszych losów mojej części?

- Ani to, ani to - ujął ją za podbródek i uniósł jej głowę. Spojrzał dziewczynie prosto w oczy. - Spójrz na mnie, Rudzielcu - rozkazał, kiedy opuściła wzrok.

Nie mogła tak po prostu patrzeć na niego. Próbowwała zastąpić jego wizerunek obrazami, które miała w pamięci.

- Posłuchaj mnie uważnie. Chcę, żebyś to, co teraz powiem, zapamiętała na całe życie. - Potrząsnął lekko dziewczyną, uchylała się bowiem przed jego słowami, jakby to były wymierzone w nią ciosy. - Myślę, Maggy, że cię kocham. I nic nie jest w stanie tego zmienić, nawet kubły z pomyjami

wylewane na moją głowę. Cokolwiek jeszcze przyjdzie ci do głowy zrobić, nic nie zmieni tego faktu. Nigdy nie mówiłem ci, że to ty będziesz właścicielką całego pensjonatu, chociaż teraz mam żal do siebie, że pozwoliłem ci tak myśleć. Tak bardzo cię pragnąłem... Wiedziałem, że jeśli w to uwierzysz, to... - Opuścił ręce. - Przypomnij sobie, że mówiłem jedynie, iż przed końcem lata nie będziemy już współnikami. Inie będziemy. Do tego czasu ja stanę się właścicielem całego Letniego Pensjonatu. I nie musiałem iść z tobą do łóżka, żeby to osiągnąć. Oboje tego chcieliśmy i obie rzeczy nie mają ze sobą nic wspólnego.

- Doprawdy? - uśmiechnęła się Maggy ironicznie. - Deirdre powiedziała mi, że dziś miałeś porozmawiać o tym ze mną, ale jakoś tego nie zrobiłeś. Jak długo chciałeś udawać? Aż zdobyłbyś pewność, że sprzedam swoją połowę? Czy może do czasu, kiedy poprosiłbyś mnie o rękę i w ogóle nie musiałbyś wykupywać mojej części? - roześmiała się nerwowo. Otworzył usta, by coś powiedzieć. - Ostrzegam cię, mam w takich machlojkach pewne doświadczenie!

- Do diabła, Maggy! Nie jestem Wesem! Zamierzałem powiedzieć ci o wszystkim dzisiaj, ale zdecydowałem poczekać do poniedziałku, aż mój prawnik dostarczy mi niezbędne dokumenty i będę miał gotową wycenę tej posiadłości. Przyznaję, że chciałem poczekać również dlatego, iż miałem nadzieję, że zechcesz tu zostać także po załatwieniu wszystkich formalności.

Dziewczyna podniosła się, chwyciła pędzel i zanurzyła go w puszcze z lakierem.

- W porządku, zostanę! - namalowała na podłodze szeroką linię, rozdzielającą jedno od drugiego niby bariera. - Ale nie zamierzam sprzedawać pensjonatu ani tobie, ani nikomu innemu. Ani teraz, ani przed końcem lata. Jeśli więc nie masz zamiaru sprzedać mi swojej części, to zostaniemy współnikami. Nie mam nic przeciwko temu. Oznacza to jednak, że wszelkie inne układy między nami nie są możliwe. Czy wyrażam się jasno?

Malowała kolejne pasy, wytyczając nimi obszar, do którego Joshua nie miał prawa wstępu.

- Zanim podejmiesz decyzję, przejrzyj przynajmniej oferty - Joshua wręczył Maggy trzy kopie dokumentów, pochodzące z różnych agencji handlu nieruchomościami.

- Trzy wyceny Letniego Pensjonatu sporządzone na podstawie wartości posiadłości sprzed trzech lat, kiedy była w pełni rozkwitu, z

uwzględnieniem obecnych cen. Zapłacę ci najwyższą cenę plus dodatkowo dziesięć procent wartości, jak tylko postawię ten interes na nogi.

Wyrwała mu papiery z rąk i rozrzuciła po podłodze.

- Już je przejrzałam - otarła łzę, która nieopatrznie wypłynęła spod powieki. - Mam zamiar oprawić je dla potomności. Trzy oferty sprzedaży Letniego Pensjonatu, które odrzuciłam!

Przechyliła puszkę i wylała lakier, pokrywając nim znaczną część podłogi.

- Jeśli będziesz miał jakieś wątpliwości odnośnie mojego stanowiska, będziesz mógł' przyjść i sobie je obejrzyć. A teraz zostaw mnie samą!

Energicznie machając zamoczonym w lakierze pędzlem, przykleiła do podłogi oferty Joshui. Nie zrobił żadnego ruchu, aby ją powstrzymać.

- Nie wygrałaś tej wojny, moja Maggy - oznajmił cichym, spokojnym głosem. - Zdobędę Letni Pensjonat i zdobędę także ciebie. Możesz być tego pewna. Nie mam zamiaru zrzec się żadnej z tych rzeczy.

Deirdre, która od jakiegoś czasu stała w drzwiach, po wyjściu Joshui tkwiła w nich jeszcze przez dłuższą chwilę.

- Malując w ten sposób, zapędziła się w sam róg, Magdaleno. Jak masz zamiar dać sobie z tym radę?

Maggy usiadła po turecku. Wiedziała, że to pytanie miało także ukryte znaczenie.

- Mam zamiar wejść na okno i dokończyć malowanie z parapetu. Tak chciałam zrobić od początku.

Deirdre nie od razu zrozumiała, że był to dla Maggy temat tabu.

- Nie możesz uciekać wiecznie przed miłością i wycofywać się, kiedy pojawiają się problemy, Magdaleno.

- Proszę, Dee - Maggy usiadła na parapecie i pochyliła się, aby dokończyć malowanie. - Nie jestem dzisiaj w nastroju do rozmów. Czego chcesz?

- Tylko twojego szczęścia, kochanie. Tylko tego. Nie mogę spokojnie patrzeć, jak uciekasz od niego, nawet nie przyjrzawszy mu się.

- Rozumiem, że mówisz o ofertach Joshui?

Deirdre pochyliła się, aby z bliska przyrzeć się przyklejonym do podłogi dokumentom.

- To, czy z nich skorzystasz, czy nie, nie ma nic do rzeczy. Ważne jest to, czy uda ci się przezwyciężyć nieufność i brak wiary, które zakorzeniły się w tobie po rozstaniu z Wesem. Wes Dailey zrujnował półtora roku twojego życia. Pozwolisz na to, żeby zrujnował całą jego resztę? Bo jeśli taki masz

zamiar, to po co w ogóle brałaś rozwód? Nigdy nie uwolnisz się od niego, dopóki nie przestaniesz myśleć tak, jak cię tego nauczył.

Tak, była to bolesna prawda, z której Maggy doskonale zdawała sobie sprawę.

- Nie wydaje mi się, żeby związanie się z Joshua Wade'em było najlepszym sposobem na wyleczenie się ze starych ran.

- Długo z nim rozmawiałam. Joshua nie chce cię zranić. I nawet jeśli nie byłoby to prawdą, Maggy, wszystko, co zdarzy się między wami w sprawach służbowych, nie ma nic wspólnego z tym, co do siebie czujecie. Kochamy, kogo kochamy, niezależnie od tego, czy wydaje się to logiczne, czy nie. Czasem dokonujemy właściwych wyborów, a czasem wręcz przeciwnie. W każdym razie większość ludzi nie wylewa na swój szczęśliwy wybór kubła brudnej wody.

- Słowa mądrości od eksperta w sprawach miłości? Jakoś nie widać, żebyś celebrowała złote gody - Magdalena zbyt późno ugryzła się w język.

- Niektórzy z nas nie mieli wystarczająco dużo szczęścia, żeby zakochać się w osobie, która mogłaby odwzajemnić to uczucie - Deirdre odwróciła twarz tak, że widoczny był tylko profil jej dumnie uniesionej głowy.

- Chyba przybiję sobie język do podłogi - Maggy cicho przeprosiła ciotkę. - Nie chciałam tego powiedzieć. Nigdy nie myślałam o tobie jako o mężatce. Praca wypełniała całe twoje życie. Przykro mi.

- Jeszcze bardziej będzie ci przykro, jeśli nie zastanowisz się poważnie nad tym, co ci powiedziałam. Rzadko słuchasz głosu rozsądku, dlatego rzadko się do niego odwołuję. Ale tym razem proszę cię, żebyś nie odrzucała tej rady, kochanie. Nie czekaj z otwarciem swojego serca do czasu, gdy nabierzesz pewności, że nic nie może cię zranić. Nie uciekaj od miłości tylko dlatego, że kiedyś się na niej zawiodłaś. Jeśli tak zrobisz, możesz obudzić się pewnego dnia i stwierdzić, że twoje życie upłynęło i jedyne, co możesz zrobić, to usiąść na poboczu i kibicować innym biegaczom.

Magdalena wsłuchiwała się w ciszę, jaka zapadła po słowach Deirdre. Zastanawiała się, czy ciotka przyjęłaby od niej uścisk, który chciała jej przekazać; nawet jeśli musiałyby podeptać świeżo położony lakier.

- Przez następnych kilka tygodni będę zajęta pracą - rozległ się nagle zimny, opanowany głos Deirdre. - Ale będzie tu Bailey do pomocy. A przy okazji: gdybyśmy nie widziały się do końca tygodnia, nie bądź zdziwiona, gdy przywiozą meble do jadalni. Bailey załatwił stół ogrodowy. Możesz się spodziewać także zgłoszeń na stanowisko szefa kuchni, kelnerek i kilku służących.

Magdalena otworzyła usta ze zdziwienia.

- Po co ten pośpiech? Czy wszystko musi odbywać się w takim zwariowanym tempie?

- Nie powiedziała ci? Zamieściłam w kilku gazetach ogłoszenie o otwarciu pensjonatu. Przez pierwsze trzy dni będą darmowe posiłki, drinki i przejażdżki tratwą dla pierwszych trzydziestu osób, które zarezerwują jeden z dziesięciu pokoi na ten czas.

Uśmiechnęła się, widząc zdziwioną minę Maggy. Pomachała ręką na pożegnanie.

- Musicie szybko dojść do porozumienia, bo inaczej całe przedsięwzięcie weźmie w łeb.

RS

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Nigdy nie sądziłam, że wojna między wami może mieć jakieś pozytywne skutki. Ale teraz, gdy widzę, co zdołałaś zrobić z tą willą w tak krótkim czasie, jestem skłonna zmienić zdanie.

Deirdre obróciła się o trzysta sześćdziesiąt stopni i z podziwem gwizdnęła przez zęby. Otaczały ją nowe tapety, wyczyszczone meble, gustowne wykładziny i delikatny zapach olejku sosnowego.

- Odwaliłaś niezły kawał roboty. Mówiąc szczerze, zrobiłaś dużo więcej, niż się spodziewałam i dużo więcej niż byś zrobiła, gdybyś pogodziła się z panem Wade'em, tak, jak ci radziłam. A przy okazji: co z nim zrobiłaś? Kiedy spotkałam Bailey'a przy drzwiach wejściowych, powiedział, że wysłałaś Joshuę na jakieś dziwne polowanie.

- Chcesz powiedzieć, że jeszcze nie wrócił?

Maggy zaklęła w bardzo niecenzuralny sposób. Przypinała właśnie do uszu szmaragdowe kolczyki, które kiedyś należały do jej matki. Przelotnie spojrzała na siebie w lustrze, nie zatrzymała się jednak, by podziwiać metamorfozę, jaka w niej zaszła. Miedzianozłote włosy oplatały głowę dziewczyny, makijaż był ciemny i bardzo prowokujący, a zielona jedwabna suknia ciasno opinała piersi, talię i uda, swobodnie wirując wokół długich nóg i sięgając aż do zielonych pantofli na bardzo wysokim obcasie.

- Miał być z powrotem już kilka godzin temu. Mamy dokonać otwarcia pensjonatu za pół godziny. Wszyscy pewnie już się niecierpliwiają. Świetnie! Po prostu wspaniale! Każę mu się wypchać tymi kwiatami, kiedy z nimi wróci.

- Jakimi kwiatami? - zapytała ze zdziwieniem Deirdre, podążając za Maggy, która w pośpiechu opuściła pokój. Dziewczyna biegła po wszystkich pomieszczeniach z nadzieją, że w którymś z nich zastanie Joshuę. Miał chyba na tyle wyrobione poczucie przyzwoitości, że nie zostawiłby jej tutaj samej na pięć minut przed uroczystym otwarciem!

- Bailey! - ujęła długą spódnicę, by móc się łatwiej poruszać i wbiegła do salonu, w którym Bailey spędzał większą część wolnego czasu.

- Gdzie on jest?

- Na poszukiwaniach - odparł, nie odrywając wzroku od stołu bilardowego.

- To wiem sama! Nie wiem tylko, dokąd poszedł. Może byłbyś tak miły i poszedł po niego. Przyrowadź go za głowę, jeśli to będzie konieczne.

- Nie mówił dokładnie, dokąd idzie - Bailey bawił się kulej bilardową, wypuszczając przy tym z ust ogromne kłęby cygarowego dymu.

- Co się tu dzieje? - zapytała go Deirdre, kiedy Maggy wybiegła z salonu, by sprawdzić, czy wszystko jest gotowe na przyjęcie gości.

- Zapytaj o to swojego rozbieganego ptaka - Bailey wypuścił kolejną porcję dymu. - Odkąd wypadł z gniazda prosto do wody, nie mamy tu chwili spokoju. Josh, jeśli nie lata dookoła jak oszalały, próbując zapomnieć o istnieniu swojego ukochanego stworzenia, to stroszy pióra jak paw, żeby wrócić do jego łask. Teraz też jest gdzieś w kanionie i szuka polnych kwiatów na stoły do jadalni. Polne kwiaty!

Jeszcze coś mówił, ale jego narzekania przerwał inny głos, który dochodził z tyłu domu.

- Jesteś chyba szalony! - Maggy donośnym głosem karciała Joshuę. Podprowadziła go do schodów, zbierając po drodze kwiaty, które wypadały z ubrania i włosów mężczyzny. - Tylko wariat może wspinać się na stromą skałę, aby zerwać kilka głupich kwiatów, które i tak przed świtem zwiędną. Masz szczęście, że nie będziemy ich potrzebowali na twój pogrzeb. Jak widzisz, nie zrobiły na mnie wielkiego wrażenia. Wszyscy mieszkający w promieniu dwudziestu kilometrów zjawiają się dzisiaj, żeby zobaczyć, jak dobrze prowadzimy ten pensjonat, a właściciel przywita ich z bukietem polnych kwiatów we włosach! Wyjęła mu z włosów kilka gałązek. - Jak rozumiem, masz zamiar zasiąść do obiadu w tej brudnej, przepoczonej koszuli, rozwalonych butach i starych dżinsach, pokrytych - aach! - cofnęła szybko rękę. - Pokrytych kolcami kaktusa! Ładne kwiatki!

Popchnęła go na górę, uważając, by nie dotknąć jego pleców i spodni.

- Oczywiście nie marzę nawet o tym, że zechcesz oświecić mnie i wyjaśnić, skąd na tobie tyle kaktusowych kolców!

- Z przyjemnością - ostrożnie stawiał nogi, powoli wspinając się na schody. - Jak tylko rozbiore się z tych ciuchów. Nie tylko ubranie pokryte jest tymi kolcami. Tak się składa, że nie będę ich mógł szybko wyjąć z pomocą ręcznego lusterka, musisz więc sama zasiąść do obiadu. Obawiam się, że ja przez dłuższy czas nie będę mógł teraz siadać.

- Nie możesz mi tego zrobić. Przyślę ci tu Baileya do pomocy. Uśmiech znikł z jej twarzy, kiedy zobaczyła jego ciało, całe pokryte kolcami. Joshua rzucił koszulę na podłogę łazienki i obrócił się, by w lustrze obejrzeć plecy.

- Jesteśmy z Baileyem przyjaciółmi, ale nie mogę go prosić o to, żeby pomógł mi wyjmować kolce. Przeszukiwał szuflady łazienkowej szafki w poszukiwaniu ręcznego lusterka.

- To jest problem, z którym będę musiał sam sobie poradzić, podobnie jak ty będziesz musiała sama poradzić sobie z przyjęciem.



- Jak nawbijales sobie tyle kolców? Chyba nie zbierales tych kwiatów nago? To znaczy, rozumiem, że można szukać wrażeń, ale...

- Nie bądź śmieszna - uniósł ramię, próbując wyjąć jeden z kolców, który tkwił pod łopatką. - Oczywiście, że byłem ubrany. Ale nawet ja nie potrafię wspinać się na skałę, trzymając jednocześnie bukiet kwiatów w ręku. Kiedy nazbierałem tego tyle, że miałem już pełną garść, zobaczyłem nad głową kępę pięknych kwiatów.

Nie przerywając mówienia, zdjął jedną ręką buty i skarpetki, drugą zaś trzymał z dala od ciała.

- Włożyłem bukiet pod koszulę i właśnie wtedy straciłem równowagę. Przewróciłem się prosto w gniazdo kaktusów. Kiedy sięgnąłem, aby pozbiierać to, co pozostało z twojego bukietu, zdałem sobie sprawę, że rękę, którą się podparłem upadając, mam całą pokrytą igłami. To wszystko.

Spojrzenie Maggy złagodniało.

- Zostań tutaj, a ja pójdę poszukać Deirdre. Sam sobie nie dasz z tym rady.

- Magdalena! - krzyknął. - Tylko nie to! Nie chcę, żeby Deirdre wyjmowała m igły z pleców! Maggy wyobrazila sobie tę scenę i szybko przykryła dłonią usta, by ukryć uśmiech. Wcale nie chciała wołać ciotki, ale powiedziała tak, aby Joshua myślał, że rzeczywiście miała taki zamiar.

- Nie uciekaj. Zaraz będę z powrotem.

- Ostatni raz, kiedy tak powiedziałaś, musiałem przez tydzień spać na podłodze, podczas gdy mój materac sechł na dworze - powiedział z przekąsem. Nie chcę, aby ktokolwiek wiedział o tym, co mi się przytrafiło. I tak jestem wystarczająco przygnębiony.

- Zaraz wracam.

Wysunęła się z pokoju, zamknęła za sobą drzwi i udała się po pomoc. Zaraz też znalazła tego, kogo szukała.

- Poczekaj chwilę! - krzyknęła w stronę Baileya, który szedł do kuchni, żeby spróbować przygotowanych na dzisiejszy wieczór przekąsek. - Potrzebuję twojej pomocy. Co byś powiedział, gdybym poprosiła cię, abys zastąpił nas przez jakiś czas i przywitał przybyłych gości?

Nie czekając na odpowiedź, wykrzyknęła z radością:

- Świetnie! Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć! Spojrzała na wiszący w hallu zegar i powiedziała.

- Jest teraz wpół do piątej. Punktualnie o piątej otworzysz drzwi, wpuścisz wszystkich do środka i oprowadzisz po parterze. Dopilnuj, żeby każdy dostał to, czego chce. Gdybym nie zeszła do tego czasu, powiedz



szefowi kuchni, żeby podał zupę. Orkiestra ma przyjechać mniej więcej za godzinę.

Podniosła z ziemi bukiet Joshui i podała zdumionemu Baileyowi.

- A skoro mowa o obiedzie, dopilnuj, aby ktoś udekorował tymi pięknymi kwiatami stoły w jadalni. Są tu maki, dzwonki, kankole, agawy i...

- Kolce kaktusa! - krzyknął Bailey, upuszczając bukiet na podłogę.

- Przepraszam - powiedziała Maggy, wchodząc na schody. - I kolce kaktusa, które właśnie muszę wyjąć z pleców mojemu współnikowi, zamiast zajmować się naszymi gośćmi.

Zostawiła Bailey'a z szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami i, przeskakując po dwa stopnie, wbiegła na górę.

- Już jestem - oznajmiła głośno.

- Sama? I bez kubła z wodą? - usłyszała podejrzliwy głos zza drzwi łazienki.

- Dokładnie tak, jak sobie życzysz - weszła do pokoju. - Zostawiłam burmistrza z żoną na zewnątrz, podobnie jak reportera z gazety z Phoenix, właściciela lokalnego biura podróży i pięćdziesięciu innych zaproszonych gości. Ale nie mogę ręczyć za to, jak długo Deirdre i Bailey zechcą zajmować się naszymi gośćmi, więc... - była na siebie zła za zupełny brak cywilnej odwagi. Co mógł jej zrobić mężczyzna, którego ciało było tak poranione? - ... więc bierzmy się do roboty. Rozbieraj się i pokaż, jak to wygląda - dokończyła szybko, starając się stłumić uczucia, które ją ogarnęły.

Przez kilka chwil w łazience panowała cisza, a potem usłyszała dźwięk rozpinanego suwaka od spodni.

- Mój Boże, Maggy, tak długo czekałem, by usłyszeć te słowa - powiedział Joshua, wychodząc z łazienki i stając przed Magdaleną zupełnie nago.

Dziewczyna z trudem przełknęła ślinę.

- Po namyśle doszłam do wniosku, że lepiej będzie, jak przykryjesz się ręcznikiem. Najpierw obejrzę ręce.

- Wyczyściłem je, czekając na ciebie. Czy chcesz, czy nie,- musisz zająć się resztą.

Czy tego chciała? Albo żartował, albo upadek w kaktusy zupełnie odebrał mu pamięć. Cały czas miała przed oczami każdy centymetr jego skóry, pamiętając jej zapach i smak.

- Przyszłam tu, żeby wyjąć kolce, Joshua, o czym zdajesz się zapominać. Nic innego nie wchodzi w grę - głos Maggy załamał się.

Joshua podał jej pęsetę i położył się na brzuchu, celowo dotykając przy tym Maggy.

- Czy twoja wada wzroku powoduje, że widzisz rzeczy większe, czy mniejsze niż są?

- Nie mam aż takich problemów z widzeniem! - poinformowała go, ustawiając odpowiednio światło lampy. Mogła teraz dokładnie obejrzeć umięśnione, silne ciało Joshui. Jej uwagę mimo woli najsilniej przykuwał biały trójkącik, który zwykle był przykryty szortami. Jak, do diabła, mogła patrzeć na niego z bliska, dotykać go, czuć pod palcami, ignorując jednocześnie uczucia, jakie w niej wzbudzał?

- Mam pewne problemy z dostrzeżeniem szczegółów, więc będę musiała się przysunąć. Jeśli poczujesz na plecach mój oddech, nie wyobrażaj sobie od razu Bóg wie czego.

Westchnął z rezygnacją. Maggy usiadła i pochyliła się nad nagim ciałem.

- Już sobie wyobraziłem. Ale jeżeli bardzo ci na tym zależy, mogę spróbować trzymać swoją wyobraźnię na wodzy.

- Bardzo mi na tym zależy.

Nie spuszczać z Joshui czujnego wzroku, usuwała pilnie igłę po igle. Starła się przy tym myśleć tylko o tym, co robi.

- Gdybym wiedział, że kilka kaktusowych igieł i trochę bólu są ceną za odczuwanie takiej rozkoszy, już dawno byłbym się pokłuił - Joshua sięgnął ręką do tyłu i dotknął nóg Maggy.

- Przestań! Przecież mi obiecałeś - przerwała pracę. - Jak mnie dotykasz, cała drzę i nie mogę w nic trafić.

- To ty sprawiasz, że ja cały drzę. Zresztą powiedziałem tylko, że próbuję, a twoja bliskość znacznie to utrudnia.

- Postaraj się bardziej.

Przysunęła nogi bliżej łóżka, usuwając je spoza zasięgu rąk Joshui i po chwili podjęła przerwana czynność.

- Joshua! Jeśli nie będziesz leżał bez ruchu, będę zmuszona podjąć bardziej stanowcze kroki.

- Zwiążesz mnie?

- Myślałam raczej o wezwaniu na pomoc Deirdre i Bailey'a. Może im udałoby się przekonać cię, żebyś leżał spokojnie. Albo może od razu przenieść całe przyjęcie na górę. Twoje łóżko mogłoby posłużyć za stół, a ty byłbyś główną atrakcją. Kolce przydałyby się na wykałaczki do sera, grzybków i szynki.

Przesunęła dłoń po plecach mężczyzny próbując wyczuć te kolce, których nie mogła dostrzec

- Bardzo trudno jest wyciągnąć te małe igły, kiedy wiercisz się jak opętany.

- Przepraszam. Zupełnie nie mogę się powstrzymać. Gdy jesteś w pobliżu, moje palce zaczynają żyć własnym życiem - przekreślił się na bok, odsłaniając przednią część swego ciała - Podobnie jak reszta mojego ciała. Czy nie mogłabyś zostawić ich samym sobie i zająć się moim problemem, skarbie? Oderwała wzrok od jego „problemu” i spróbowała przestać o nim myśleć.

- Jeśli pozostaną jakieś igły, może wywiązać się zakażenie. Chyba nie o to ci chodzi?

- To zależy od tego, czy zechciałabyś je całować, żeby nie bolały, czy nie.

- Przestań, Joshua. I tak jest wystarczająco ciężko. Skończyła plecy. Teraz pozostały już tylko igły na pośladkach.

- Powinnaś zacząć raczej z przodu... Mówię poważnie. I tak wystarczająco się już nacierpiałem. Nawet nie mogę skorzystać z tego, że po raz pierwszy od tygodni jesteś tak blisko mojego łóżka - powiedział Joshua i zaraz zacisnął zęby, bowiem Maggy niezbyt delikatnie zabrała się do pracy.

Wzięła głęboki oddech i, aby uspokoić drżenie rąk, położyła je na plecach Joshui. Fakt, że ich stosunki pozostawały ściśle służbowe, kosztował ją ogromnie dużo wysiłku. Pracowała po kilkanaście godzin dziennie i cały czas starała się go unikać. Choć wciąż miała żal za to, że ją oszukał, nie przestawała jednak pragnąć tego mężczyzny. Nic nie pomagało powtarzanie sobie, iż przyjaciel i wspólnik Wesa Daile'a nie jest godzien jej miłości. Potrzebowała go i nic na to nie mogła poradzić

Pochyliła się i oparła głowę o plecy Joshui ciesząc się, że nie może widzieć wyrazu jej twarzy. Nie miała po co dłużej tu siedzieć, a na dole czekał przecież na nią tłum gości.

- Powinniśmy już iść.

Czy tylko ona zachowała zdrowy rozsądek? Joshua najwyraźniej nie miał ochoty do gości.

- Jeśli oczekujesz ode mnie podjęcia takiej decyzji, .to jesteś w błędzie. Powiedz tylko jedno słowo, a zabarykaduję drzwi, wyłączę telefon i zapomnę o przyjęciu.

- Nie zrobiłbyś tego. Włożyłeś w ten interes zbyt wiele ciężkiej pracy.

Bez słowa wstał z łóżka, zamknął drzwi i podszedł do niej. W jego oczach dostrzegła nieskrywane pożądanie, a przede wszystkim nadzieję.

Wiedziała, że jeśli teraz nie oprze się jego miłości, nigdy już nie będzie potrafiła tego zrobić.

- Muszę tam pójść.

Zmusiła się do wstania i skierowała się w stronę drzwi, mając szczerą zamiar przejść obok Joshui i wyjść... dopóki nie znalazła się w jego ramionach. W tym momencie wszystko inne przestało mieć znaczenie. Przywarła do niego całym ciałem, oddzielona od napiętych mięśni mężczyzny tylko cienkim jedwabiem sukni. Z jej gardła wydobył się jęk.

- Uwierz mi, dla mnie to także było piekło. Boże, tak bardzo tęskniłem za tobą przez ostatnie tygodnie! - Joshua głaskał dziewczynę z czułością i namiętym zniecierpliwieniem. - W tej sukni wyglądasz jak leśna nimfa. Dotykam cię i czuję, jakbym dotykał jakiegoś marzenia sennego, jakiejś erotycznej fantazji, a nie żywej kobiety. To chyba niemożliwe... - odetchnął głęboko i przesunął palcami po pośladkach Maggy. - Tb chyba niemożliwe, żebyś nie miała na sobie bielizny, prawda? Nie witałabyś połowy miasta w samej sukience...

Nie chciała dolewać oliwy do ognia, dlatego nie przyznała się, że jakakolwiek bielizna zepsułaby perfekcyjną linię sukni.

- To tylko twoje domysły. Możesz sobie zgadywać.

- Nie robię nic innego od czasu, kiedy się poznaliśmy!

- I vice versa - uniosła się na palcach i pocałowała go w brodę, gdyż wyżej nie sięgała. Joshua pochylił głowę. Błądził ustami po jej twarzy, jakby chciał przypomnieć sobie, jak smakuje każdy jej centymetr. Przyciągnął silnie dziewczynę i zanurzył palce we włosach, burząc misterną fryzurę. Niecierpliwie dotykał twarzy, ramion, wreszcie piersi, których brodawki stwardniały pod jego dotykiem, przebijając niemal opięty jedwab sukni.

- Każdy mężczyzna, który cię dzisiaj zobaczy, zechce zarezerwować jeden z naszych pokoi. Powiedz mi, najśłodsza, jak mam się skoncentrować na zabawianiu burmistrza i jego nadętej żony, kiedy jedyne, o czym mogę myśleć, to kształt twoich piersi w moich dłoniach i dotyk twych palców w tym punkcie mojego ciała, który uważam za najbardziej użyteczny, kiedy jesteśmy w łóżku?

Słuchając jego głosu i tego, co mówił, Maggy zapomniała o swoim postanowieniu. Pieściła go, masowała palcami, zataczając nimi coraz szersze kręgi, aż natrafiły na miejsce będące żywym dowodem szczerości wyznania Joshui.

- Och, dotykaj mnie - błagał, kiedy zmieszana cofnęła dłonie. - Nie przestawaj, proszę. Mogę tu stać nieruchomo i nic nie robić, jeśli tylko... mmmm...

Nie była w stanie dłużej opierać się rosnącej fali pożądania. Rozchyliła usta i z rozkoszą patrzyła, jak reagował na jej pieszczoty. Był taki zachęcający, taki piękny w swoim uniesieniu, ożywiony gorącym strumieniem krwi. Nie mogłaby teraz przestać. Pragnęła go, pragnęła, by stał się jej częścią.

- Zatrzymaj się! - mężczyzna zacisnął palce na dłoni dziewczyny. - Nie chcę cię do niczego zmuszać, Magdaleno, ale dłużej tego nie zniosę. Jeśli posuniesz się odrobinę dalej, nie puszcze cię od siebie, choćbym miał cię przykuć łańcuchami do łóżka i siłą tu zatrzymać. - Zwolnił uścisk. - Zostań ze mną dzisiaj, Maggy. Nie pozwól, żebym musiał znów spać sam. Czuję, że wciąż mnie kochasz - przycisnął wargi do ust dziewczyny. Czekał na odpowiedź.

Spędzenie nocy w ramionach Joshui było nie lada pokusą, lecz potem zawsze następuje ranek, a z nim przychodzi szara rzeczywistość. Maggy nie była jeszcze gotowa na to, by oddać mu całą siebie, by dać mu wszystkie ranki swego życia.

- Co powinniśmy zrobić, kiedy cała willa jest pełna gości? Powiedzieć im, żeby przyszli w bardziej odpowiednim momencie?

Podawała najbardziej racjonalny argument, jaki przyszedł jej do głowy, choć oboje wiedzieli, że to tylko wybieg.

Niechętnie wypuścił ją z objęć i otworzył drzwi sypialni.

- Nie mam zamiaru się poddać. To tylko kwestia czasu - poprawił ręką zmierzwiłone włosy dziewczyny. Po prostu wydaje mi się, że nie jest to najodpowiedniejszy moment na to, by się teraz kochać. - Delikatnie wypchnął Maggy z pokoju. - A teraz idź już, zanim zmienię zdanie i zrobię coś, za co niektórzy z gości z pewnością by mnie rankiem zabili.

- Masz rację. Powiem im, że zaraz zejdiesz. Pewnie trochę się niecierpliwą. Pierwszą myślą, jaka przyszła jej do głowy, gdy schodziła w kierunku rozbrzmiewającego gwarem rozmów hallu, było, żeby odwrócić się na pięcie i uciec do pokoju Joshui. Na dole było chyba więcej ludzi, niż mieszkańców w całej Arizonie. Wylewali się z salonu, trzymali w rękach małe talerzyki, ustawiali szklanki z drinkami na każdym wolnym skrawku nadającym się do tego celu. Wszędzie unosił się gwar rozmów, śmiechów i wzajemnych nawoływań.

- Magdalena! Jesteś nareszcie - Deirdre przedarła się przez tłum w stronę Maggy. - Zastanawialiśmy się z burmistrzem, jak zdołasz odnaleźć nas w

tym tłoku. Powinnam się była domyśleć, że jesteś na górze i sprawdzasz, czy wszystko jest dopięte na ostatni guzik.

Maggy uśmiechnęła się nieszczercze. Ostatnia szansa ucieczki została zniweczona.

- Przepraszam za spóźnienie.

Podeszła do grupy ludzi skupionej wokół człowieka, którego twarz znała z fotografii zamieszczanych regularnie w lokalnej gazecie.

- Nazywam się Magdalena Dailey i jestem właścicielką połowy pensjonatu. Zatrzymały mnie na górze pewne sprawy formalne, ale teraz mogę już państwu służyć - wyciągnęła dłoń, aby przywitać się z burmistrzem i jego żoną, po czym skinęła głową pozostałym gościom. Starła się zapamiętać ich nazwiska i twarze.

Jeden z dobrze ubranych mężczyzn, któremu została przed chwilą przedstawiona a który reprezentował tutejsze biuro podróży, uśmiechnął się do niej, podszedł i stanął na stopniu schodów.

- Bob Banks - przedstawił się ponownie. - Myślę, że to godne podziwu, iż załatwia pani ważne formalności, będąc ubraną tak wytwornie i elegancko. - Wymownie spojrzął na miękko układające się, błyszczące fałdy sukni i zarysowany pod nimi kształt bioder.

- Moja siostrzenica poświęca ostatnio bardzo wiele czasu interesom. - Deirdre posłała Magdalenie niewinny uśmiech.

- Tym bardziej powinna teraz trochę się rozerwać - Bob delikatnie objął Maggy. - A ponieważ wydaje mi się, że orkiestra zaczyna grać, chciałbym być pierwszym, który będzie miał przyjemność zatańczyć z naszą uroczą gospodynią. Pozwoli pani, Magdaleno?

Gorączkowo szukała w myślach jakiejś wymówki.

- Powinnam chyba poznać resztę gości...

- Nie ma sprawy. Znam tu prawie każdego i z przyjemnością panią przedstawię.

- Cóż - Magdalena bezradnie spojrzała na Deirdre, która nagle rozpoczęła ożywioną dyskusję z żoną burmistrza.

- Znajdziesz mnie, jeśli będę ci potrzebna, prawda?

- Bez wątplenia. Kiedy będę cię potrzebować, z pewnością kogoś po ciebie pošlę. Baw się dobrze - Deirdre przekornie zmrużyła w uśmiechu oczy.

- Dzięki - Maggy ugryzła się w język, aby nie dać dosadniejszej odpowiedzi i pozwoliła poprowadzić się Bobiemu na parkiet. Co się z nią dzieje? Przecież miała jedynie zatańczyć z przystojnym, młodym mężczyzną, który wyraźnie się nią interesował. Dlaczego zatem traktowała

go jak intruza? W końcu to nie jego wina, że nie był podniecającym, wysokim blondynem z kwiatami we włosach. Uśmiechnęła się na to wspomnienie.

- Czy powiedziałem coś zabawnego, czy śmiejesz się z tego jak tańczy?

- Ależ skąd! Przypomniałam sobie tylko swoją reakcję, kiedy zobaczyłam ten tłum ludzi. Jeśli byłoby to możliwe, odwróciłabym się i uciekła. Dość szeroko reklamowaliśmy nasze otwarcie, ale nie spodziewałam się takiego najazdu gości. Oczywiście nie jest to powód do zmartwienia. Nasz pensjonat jest dobrze przygotowany do sezonu letniego. Nie sądziłam jednak, że tylu ludzi szuka jakiegoś miejsca, w którym można spędzić sobotni wieczór, coś zjeść czy potańczyć.

- Będiesz jeszcze bardziej zdziwiona - Bob zaczął rozwijać swój ulubiony temat. - Ameryka to kraj dynamicznych ludzi. Mógłbym przytoczyć statystyki... - uśmiechnął się przepaszająco. - Ale tego nie zrobię. Dziś wieczór nie mam zamiaru zajmować się interesami i sprawdzać, czy słusznie poleciłem to miejsce klientom.

- Naprawdę to zrobiłeś?

Spojrzał na nią uważnie i niemal niedostrzegalnie przysunął bliżej siebie.

- Gdybym miał trochę zdrowego rozsądku, powiedziałbym im, że nie ma tu nic godnego uwagi. W ten sposób miałbym możliwość spędzenia tu z tobą kilku miłych chwil sam na sam. Myślę jednak, że nie byłby to najlepszy pomysł. Zresztą i tak potowa miasta wie już, jakie to urocze miejsce. Nie wiedzą tylko, dlaczego jest tu tak miło - zrobił przerwę. - Dlatego, że ty tu jesteś.

- Bob... - powinna jakoś dać mu do zrozumienia, że nie interesuje ją bliższa z nim znajomość.

- Chodź - z pewnością nie chciał usłyszeć niczego, co zaczynało się takim żalonym „Bob”. - Przedstawię cię kilku znajomym.

Rozejrzała się po salonie wypełnionym ludźmi, którzy znali jej tancerza i którzy bez wątpienia po takim wystąpieniu już następnego dnia wiązałyby ich nazwiska ze sobą. Czy można jakoś zręcznie się wycofać?

- Myślę, że poznanie tych wszystkich osób zostawię sobie na inny wieczór. Mam wystarczająco dużo kłopotów z zapamiętaniem nazwisk tych, których mi już przedstawiono. Jeszcze trochę, a całkiem mi się pomieszają. Chyba wyjdę trochę na świeże powietrze, jakoś tu duszno.

- To znakomity pomysł! Przedstawianie ci wszystkich gości zajęłoby cały wieczór. Łatwiej byłoby wskazać tych ludzi, których tu nie znam.

- Jak mnie, na przykład - usłyszeli zimny głos, którego brzmienie było jeszcze mniej zachęcające niż słowa.



- Jestem Joshua Wade, właściciel połowy posiadłości. Bardzo miło, że zaopiekował się pan moją partnerką, kiedy byłem zajęty gdzie indziej. Dziękuję - intencje Joshui nie mogły pozostawiać żadnych wątpliwości.

- Zrobiłem to z prawdziwą przyjemnością.

Albo Bob nie miał zamiaru zostawić Maggy, albo po prostu nie był tak inteligentny, jak sądziła na początku.

- Co się stało? - zapytała zmieszana.

- Deirdre powiedziała, że mnie szukałaś. Chyba to jakieś nieporozumienie, ale skoro przyszedłem, to możemy chyba zrobić to, co jako gospodarze powinniśmy zrobić.

- Właśnie mieliśmy obejrzeć teren - wtrącił się Bob. - Skoro reprezentuję klientów chciałbym wiedzieć, jak wygląda posiadłość, którą im polecam.

Punkt dla niego. Musiała przyznać, że refleks miał niezły.

- Myślę, że to niezły pomysł - powiedziała, ujmując go pod rękę i obracając się w stronę wyjścia.

- Mam lepszy - Joshua konfidencko objął Boba ramieniem. - Czemu nie przyjedziesz do nas w przyszłym tygodniu? Sam pokażę ci posiadłość. Wyglądasz na mężczyznę, który lubi niebezpieczeństwa. Może popływałbyś jedną z naszych tratw? To mogłoby być bardzo ciekawe. Miałbyś o czym opowiadać wszystkim zainteresowanym.

Mówiąc, prowadził go w stronę wyjścia. Skonsternowana Maggy została sama na środku parkietu. Nie mogła pozwolić, by Joshua wyprosił gościa! Przecież Bob był ich potencjalnym klientem. Przedzierając się przez tłum, dotarła do drzwi.

- Nie wiem, co chcesz zrobić, ale na pewno nie pozwolę ci wyjść za nim - silne ramię Joshui przytrzymało ją w miejscu.

Spojrzała na niego ze złością. Całe szczęście, że na patio nie było nikogo oprócz nich.

- Tak się składa, że szłam poszukać ciebie.

- Bardzo mnie to...

- Ale nie z powodów, o których myślisz - przerwała mu ostro. - Chcę wiedzieć, co z nim zrobiłeś.

- Twój przyjaciel poczuł neodpartą chęć wcześniejszego powrotu do domu.

- Chcesz powiedzieć, że go wyrzuciłeś? - upewniła się.

- Wy tłumaczyłem mu, że nie ma żadnych powodów, dla których miałby tu zostać.

- Ależ on był dla nas bardzo miły! Nie miałes prawa tego zrobić!



- Wręcz przeciwnie. I tak miał wystarczająco dużo szczęścia, że nie wykapałem go najpierw w rzece. - Joshua objął Maggy i przytulił do siebie.  
 - Zatańcz ze mną, Rudzielcu. Mówią, że muzyka łagodzi obyczaje. Nie chciałabyś, żeby złagodziła nieco moje?

- Sama już nie wiem - pozwoliła, by ją trzymał i kołysał wolno w takt cichej muzyki. Była zmieszana bardziej niż kiedykolwiek w życiu.

Niskim barytonem Joshua podjął słowa piosenki, którą śpiewał wokalista.

Nie chcę myśleć o tobie, lecz na próżno. Obawiam się tej miłości, ale jest już za późno. To prawda. W moim sercu, w moim życiu jest miejsce tylko dla ciebie... dla ciebie... dla ciebie...

Muzyka grała dalej, ale Joshua wyrażał już swe uczucia czynami, nie śpiewem. Głaskał plecy Maggy, masował zmysłowo czułe miejsca na karku i szyi dziewczyny. Ich biodra i uda poruszały się z harmonią i rytmem, jakie są możliwe do osiągnięcia tylko między kochankami.

Magdalena ciałniej objęła Joshua i skryła twarz na jego piersi. Jej oddech przyspieszył się, a zmysły wyostrzyły.

- Nie mogłem znieść twojego widoku w ramionach innego mężczyzny - wyznał Joshua. - Nie byłem w stanie znieść myśli, że mogłabyś związać się z kimś innym. Sam fakt, że cię dotykał, obejmował, że czuł twoje ciało... - potrząsnął głową, jakby chciał odegnać to wspomnienie. - Doprowadziło mnie to do szaleństwa! Jesteś moja, Maggy. Nie pozwolę, żeby miał cię ktoś inny, nawet jeśli miałyby to oznaczać zakaz wstępu na teren posiadłości dla każdego noszącego spodnie mężczyzny w wieku od piętnastu do sześćdziesięciu lat.

- Nie! - wyrwała się z jego objęć, nie chcąc poddać się ogarniającemu ją uczuciu. - Jesteśmy współnikami, panie Wade, a to, że odczuwamy w stosunku do siebie pewien pociąg, to zupełnie inna sprawa. I wcale nie musimy mu się poddawać. Moje życie osobiste nie powinno cię w ogóle obchodzić!

- Ale mnie obchodzi! Należysz do mnie, Maggy, i nic tego nie może zmienić - jego głos był zimny jak stal.

- Nie jestem nieruchomością, którą mógłbyś kupić. Nie należę do ciebie tylko dlatego, że... że spędziłam z tobą jeden weekend. Jeśli się nie zorientowałeś do tej pory, to informuję cię, że nie potrzebuję twojej zgody na to, co mam robić. Będę robiła, co zechcę. Jestem dorosłą kobietą i w dodatku wolną!

- W takim razie zazdroszczę ci! - krzyknął - Ponieważ ja nie potrafię uwolnić się od ciebie i to od momentu, w którym pojawiłaś się w moim

życiu. Jeśli chcesz znać prawdę, to straciłem już nadzieję, że kiedykolwiek się to stanie. Kocham cię, Maggy. I jeśli nie znajdę sposobu, aby  
I przekonać cię, że ty też mnie kochasz, zwariuję.

RS

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Do Maggy znowu zaczęła docierać muzyka. Dziewczyna była sama. Czowała to, choć bała się otworzyć oczy i sprawdzić. Kiedy się wreszcie odważyła, przekonała się, że instynkt jej nie zawiodł. Patio było puste. Podobnie jak pusty był jej pokój i całe życie.

Sama. Objęła się ramionami, poczuła bowiem nagle chłód, mimo że noc była ciepła. Do ogrodu weszła para ciasno objętych ludzi. Ich śmiech przerwał rozmyślenia Maggy. Nie miała czasu, aby użalać się nad sobą. Musiała wracać do gości.

- Magdalena? - Deirdre zatrzymała ją i spojrzała wzrokiem pełnym troski. - Czy wszystko w porządku?

A więc aż tak rzucało się to w oczy?

- Oczywiście, że tak, Deirdre. Po prostu jestem zajęta - odpowiedziała dziewczyna i odeszła; nie była pewna, czy zniesie dalsze pytania Deirdre.

Resztę wieczoru spędziła rozmawiając z gośćmi, uśmiechając się i doglądając wszystkiego, jakby ta noc rzeczywiście była tak miła, jak można by sądzić z miny dziewczyny. Gawędziła z gośćmi, którzy zarezerwowali pokoje, udzieliła wywiadu, słuchała opowieści o historii pensjonatu. Była tak nienaganną gospodynią, jak Joshua gospodarzem... zawsze w drugim końcu sali.

- Czy myślisz, że oni zawsze będą tu siedzieć tak długo? - zapytała kilka godzin później Deirdre, nalewając sobie gorącej herbaty. - Nie wydaje mi się, żeby w ogóle pamiętali, że mają domy, rodziny i dzieci, które trzeba położyć do łóżek.

- Nie jest jeszcze tak późno - powiedziała Deirdre. - W każdym razie nie ma jeszcze trzeciej. Kiedy odprowadzaliśmy z Joshuą ostatniego gościa do taksówki, było dokładnie wpół do trzeciej.

- Będzie musiał sporo zapłacić za jazdę o tej porze.

- To ty zapłacisz za taksówkę - Deirdre dokończyła herbatę. - Przez cały wieczór pił bardzo dużo, płacił pięciodolarówkami za każdego drinka i nie przyjmował reszty. Myślę, że należy mu się od nas darmowy przejazd. A skoro mowa o pieniądzach, to muszę przyznać, że zarobiłaś tego wieczora całkiem przyzwoitą sumę. Nigdy w życiu nie widziałam takiej ilości głodnych i spragnionych ludzi, zgromadzonych w jednym miejscu i mających tyle pieniędzy do wydania. Myślałam, że szef kuchni nie da sobie rady. Dwa razy wysyłał pomocnika po zakupy.

- Uważasz, że to dobrze? - Magdalena podniosła głos, żeby przekrzyczeć szum odkurzacza. - Jedyne, co nam zostało, to kilka butelek rosyjskiej

wódki, której jakoś nikt nie chciał pić i trochę dżemu truskawkowego w słoiku.

Wstała od stołu i wyszła z kuchni.

- Co byście powiedzieli, gdybym ogłosiła fajrant? - zapytała ludzi z ekipy sprzątającej, którzy stali w korytarzu i czekali na jej dyspozycje. Ich uśmiechnięte twarze wystarczyły za odpowiedź.

- A ty, Deirdre? Chyba nie masz zamiaru wracać teraz do miasta? Mogę zaproponować ci pół łóżka w moim pokoju i duże śniadanie po przebudzeniu, zgadzasz się?

- Bardzo dziękuję za propozycję, ale mam wyznaczoną randkę z butelką dwunastoletniej szkockiej whisky i stolikiem do gry w karty.

- Co? - Magdalena ze zdziwieniem uniosła brwi.

- Randkę z butelką kradzionej dwunastoletniej whisky, która będzie wynagrodzeniem za moją niewolniczą pracę tutaj, i ze stolikiem do gry w karty. Mam zamiar ograć tego starego rzecznego szczura w pokera i spać do nieprzytomności.

- Kogo? - Maggy spojrzała na ciotkę tak, jakby ujrzała ducha.

- Oczywiście Bailey'a, a kogóż by innego? Wreszcie odkryłam, co mamy ze sobą wspólnego. Oboje cierpimy na bezsenność. Będę w hangarze, jeśli byś mnie potrzebowała. Mam jednak nadzieję, że nie zajdzie taka potrzeba - spojrzała wymownie na siostrzenicę.

- Bailey?

Minęło kilka chwil, zanim Maggy oswoiła się z tą myślą.

- Raz się żyje, moja droga.

Ciągle myśląc o tym, co powiedziała jej ciotka, Maggy przeszła do głównego hallu, aby odebrać od kasjerki utarg.

- Dziękuję, Klaro. Chcę zamknąć już pensjonat. Czy pojedziesz sama do domu?

- Tak, proszę pani. Ale proszę się nie martwić. Dam sobie radę.

Magdalena uśmiechnęła się. Czeki oraz gotówkę zamknęła w sejfie, umieszczonym w podłodze.

- Mam nadzieję. Jesteś tu niezastąpiona. Podała Klarze płaszcz i dodała:

- Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała.

- Aha, byłabym zapomniała - Klara zatrzymała się w drzwiach. - Pan Wade prosił, żebym pani przekazała, że jest pewien problem dotyczący pani pokoju i że chciałby go z panią przedyskutować, zanim pani pójdzie na górę.

- Dziękuję za informację, Klaro. Zobaczymy się jutro.

„Problem z moim pokojem, akurat w to uwierzę” - pomyślała Maggy, zamykając frontowe drzwi i gasząc światła. Jedyny „problem” z jej pokojem w mniemaniu Joshui mógł być taki, że nie był on również jego. Sięgnęła za klamkę i ze zdziwieniem stwierdziła, że drzwi są zamknięte. Czyżby pomyliła pokoje? Podniosła wzrok, żeby sprawdzić numer. Na drzwiach przyklejona była kartka

„M. Twój pokój został wynajęty na jedną noc. Przyjdź dowiedzieć się szczegółów. J.”

Przeczytała tekst na głos. Wynajął jej pokój? Komu?

Zbierając całą energię, jaka jeszcze jej pozostała, zeszła do hallu. Wspólnik czy nie, kochanek czy nie, nie miał prawa tego robić. Jeśli koniecznie chciał wynająć komuś pokój, mógł oddać swój. Uniosła pięść, aby uderzyć w drzwi sypialni Joshui, ale w ostatniej chwili powstrzymała się. Czemu wybrał jej pokój? Ano raz już musiał spać z Baileyem w hangarze, więc uczciwie jest, że teraz ona została bez łóżka.

Wolno opuściła pięść. Pewnie spodziewał się, że wpadnie do niego jak burza i zrobi mu awanturę. Co więcej, pewnie chciał, żeby do niego przyszła. Wiedział o tym, jak niewiele potrzeba, aby złość przerodziła się w pożądanie i jak trudno byłoby jej spać oddzielnie w tym samym, co on, pokoju. Wchodząc do sypialni Joshui, dałaby dowód na to, że chce spędzić tę noc z nim. Z drugiej jednak strony nie miała zamiaru spać na ławce w holu.

Zeszła wolno na dół, podeszła do wewnętrznego telefonu i wykręciła numer do sypialni Joshui.

- Cześć, Rudzielcu - odezwał się, nie pytając nawet, kto dzwoni. Któż to mógłby być inny o trzeciej nad ranem?

- Zastanawiałem się, kiedy do mnie zadzwonisz. Zgaduję, że byłeś w swoim pokoju?

- Nie - nadała swemu głosowi ton zdziwienia. - A powinnam? Klara powiedziała mi, że chciałeś ze mną rozmawiać. Ale nie mówiła, że w moim pokoju.

- Nic więcej nie powiedziała?

- Nie - postanowiła, że posunie się jeszcze dalej - Powiedziała mi to, kiedy szłam pograć w karty z Deirdre i Baileyem. Jakoś odechciało mi się spać. Pomyślałam tylko, że może to być coś ważnego, więc dzwonię.

Czasem jej geniusz zadziwiał nawet ją samą.

- Miało to znaczenie, gdybyś chciała spędzić noc w swojej sypialni. Znaleźliśmy z Deirdre jednego gościa, który włóczył się, zaglądał do wszystkich pokoi i dopijał resztki zostawionych przez gości drinków. Nikt

go nie znał, a on nie pamiętał, jak się nazywa. Mogłem oczywiście wsadzić go do taksówki, nie mówiąc adresu, ale pomyślałem...

- Nic się nie martw, rozumiem cię.

W tej chwili wszystko stało się dla niej jasne. Przypomniała sobie, co mówiła Deirdre: „Kiedy odprowadzaliśmy z Joshua ostatniego gościa do taksówki...” Nikogo w jej pokoju nie było! Joshua wymyślił to wszystko, aby ściągnąć ją do siebie.

- Maggy? - usłyszała jego głos. - Jesteś tam jeszcze?

- Jeszcze tak, ale wychodzę, więc zobaczymy się jutro.

- Maggy, poczekaj. Muszę się z tobą zobaczyć. Zostawiłem ci na drzwiach kartkę. Chciałem, żebyś przyszła ze mną porozmawiać. Musimy ze sobą porozmawiać.

Odsunęła słuchawkę, żeby nie słyszeć błagalnej nuty, jaka brzmiała w głosie Joshui. Nie mogła pójść. Jeśli by to zrobiła, nie miałaby wpływu na przebieg tej „rozmowy”. Potrzebowała czasu, żeby ustalić linię obrony. Usłyszała głęboki wdech, jaki zrobił, kiedy zdał sobie sprawę, że nie uzyska odpowiedzi.

Trzymała słuchawkę w ręku jeszcze długo po tym, jak usłyszała z drugiej strony trzask przerwane połączenia. Była zmęczona. Tak bardzo... bardzo... zmęczona. Powieki ciążyły jej, a głowa opadała na bok. Nie był to czas na podejmowanie życiowych decyzji, tylko czas na gorący prysznic i ucieczkę w błogi niebyt snu.

Weszła na górę, zapukała do swego pokoju, a kiedy nikt nie odpowiedział, otworzyła drzwi i weszła do środka. Tak jak się spodziewała, pokój był pusty. Zapukała tylko na wszelki wypadek.

Zdjęła suknię i przebrała się w satynowy szlafrok. Jeszcze tylko krótki prysznic i znajdzie się w swoim...

- Aaaaach! - z przerażeniem odskoczyła od drzwi do łazienki.

Oto uśmiechał się do niej siedzący na podłodze, kompletnie pijany, wyglądający jak Święty Mikołaj z domu towarowego, mężczyzna. Był bardzo gruby; miał na sobie trzyczęściowy garnitur, od góry do dołu pokryty plamami po dżinie i toniku. Potargane włosy wpadały mu do oczu, które w tej chwili z pewnością widziały co najmniej podwójnie.

- Co pan robi w mojej łazience? - przez moment zapomniała o tym, że została o tej wizycie ostrzeżona, a także o tym, że nie powinna oczekiwać od swego gościa rozsądnej odpowiedzi.

- Chciałem wziąć prysznic - wybełkotał - Ale kurki od prysznic są zbyt wysoko, widzisz? - podniósł rękę, by udowodnić swą rację. - Ale już nie chcę się kąpać. Chcę do łóżka. Nie czuję się dobrze.

- Wielki Boże - jęknęła i schyliła się, aby pomóc mężczyźnie wstać. - Chodź, położymy cię do łóżka, gdzie na pewno poczujesz się lepiej.

Wyteżyła wszystkie siły, żeby go podnieść, ale bez większego rezultatu.

- Nikt nigdy nie powie, że Letni Pensjonat nie dba o swoich gości! - odsunęła się, kiedy sam podjął próbę powstania. Podpierając biedaka, holowała go w stronę łóżka.

- Jeszcze trochę, przyjacielu. No chodź, dasz sobie radę.

- Jest pani bardzo miła - zatrzymał się, aby to powiedzieć, gdyż nie był w stanie robić dwóch rzeczy naraz.

- Kim pani jest?

- Jestem właścicielką łóżka, w którym będzie pan spał.

- Och - zatrzymał się ponownie. - Mojej żonie to się chyba nie spodoba.

- Niech się pan nie obawia. Mnie w tym łóżku nie będzie. A teraz proszę się położyć, zanim nie zapomnę o tym, jaka jestem miła i gościnna i nie zostawię pana na podłodze.

Pochylił głowę, kołysząc się na nogach w przód i w tył.

- Podłoga?

- Nie, nie! Nie podłoga! Łóżko! - Schwyciła go, aby nie upadł. Z wysiłkiem próbowała doprowadzić go do celu. Poczuli, przerażona, że oparł się na niej całym ciężarem ciała. Zatoczył się bezwładnie i upadł na posłanie, przygniatając sobą dziewczynę.

- Na pomoc! - krzyknęła, ściągając jego ciężkie ramię z szyi i próbując zwalić go z siebie. Po kilku daremnych próbach zdała sobie sprawę, że nie poradzi sobie sama. Zdecydowanie potrzebowała jakiejś pomocy z zewnątrz. Wyciągnęła rękę, aby dosięgnąć stojącego przy łóżku telefonu. Wykręciła znajomy numer.

- Letni Pensjonat - rozległ się zaspany i mało zachęcający głos.

- Tu pokój numer trzy. Mam wielki problem z moim łóżkiem i chciałabym natychmiast zobaczyć się w tej sprawie z właścicielem.

Odczekała kilka chwil, które musiały upłynąć, żeby rozmówca zdał sobie sprawę, że pokój trzeci należał do niej.

- Maggy, czy wiesz, która jest godzina? - nie wydawał się uszczęśliwiony jej telefonem.

- Jestem w takiej pozycji, że nie widzę zegara.

- Maggy, nie mam o tej porze ochoty na żarty. Jej śmiech był prawie histeryczny.

- Maggy? - przerwał na chwilę. - Gdzie jesteś?

- W swoim łóżku - odpowiedziała słodko. - I to nie sama.



Odłożyła słuchawkę i zaczęła liczyć, ile czasu upłynie, zanim się zjawi. Dziesięć, dziewięć, osiem, siedem, sześć, pięć, cztery...

Joshua wpadł do jej sypialni jak burza.

- Maggy! Czy wszystko w porz... - przerwał w pół słowa, a oczy zwięzły mu się w uśmiechu. - Och, przepraszam, może przyjdę trochę później? Przepraszam panią, że przerwałem pani i jej uroczemu partnerowi czule sam na sam.

- Ja ci dam sam na sam, ty dowcipnisiu, ty małpo, ty... ooch!

Po raz kolejny spróbowała się uwolnić spod bezwładnie leżącego na niej ciała.

- Musi ci być bardzo ciepło. Nie każdy z nas ma szczęście posiadać takie ogromne, tanie źródło ciepła w swoim łóżku. Chyba nie będę wam przeszkadzał i pójdę do siebie. Zobaczymy się rano.

- Jeśli to zrobisz - głęboko nabrała powietrza - jeśli zostawisz mnie pod tym rekinem na całą noc, nigdy nie będziesz mógł spokojnie zasnąć. Nie będziesz pewny dnia ani godziny. Moja zemsta będzie okrutna! Będziesz musiał wynająć sobie osobistą ochronę!

Zatrzymał się i wolno odwrócił, jakby wcale nie było mu spieszno do jej uwolnienia.

- Rekinem? Mnie on raczej przypomina kupę mięsa, ale oczywiście poczucie piękna jest wielce subiektywne. Po co mnie tu wezwałeś, Maggy? Żebym uratował cię od hańby, czy po to, abym przyłączył się do ménage ? trois?

- Ménage ?...? Wydostań mnie stąd! Jestem zwolenniczką tradycyjnych związków, jeśli o to chodzi, a teraz wyciągnij mnie stąd, bo się uduszę na śmierć leżąc pod nim!

- Właśnie widzę - odparł, siadając na brzegu łóżka. - Chyba nie najlepszy z niego kochanek, co?

- Joshua, proszę.

Skoro nie zamierzał jej pomóc, jeszcze raz musiała spróbować dać sobie radę sama. Nie przyniosło to jednak żadnych rezultatów.

- Oddam całe królestwo za łaskę dynamitu lub - przerwała, słysząc, że Joshua prawie dusi się ze śmiechu. Łzy płynęły mu po policzkach. Och! Gdyby tylko mogła dostać go w swoje ręce!

- To ty jesteś za to odpowiedzialny! Masz go zdjąć ze mnie i z mojego łóżka. Natychmiast!

- To może być trochę trudne.

Nie przestając się śmiać, obszedł łóżko dookoła. Nie spuszczał wzroku z leżącego na Maggy mężczyzny.

- Musi ważyć chyba ponad sto pięćdziesiąt kilo. Może powinienem zadzwonić po grupę do zadań specjalnych.

- Zrób to, a nigdy więcej się do ciebie nie odezwę.

- Jakoś nie wydaje mi się, żebyśmy do tej pory wiele ze sobą rozmawiali. Skoro jednak zmieniłaś zdanie, to może powiesz mi, jak do tego doszło? Przyda ci się to przed rozmową z reporterami prasowymi.

- Chyba nie masz zamiaru podać tej historii do prasy?

- Nie pamiętasz? - ze zdziwienia uniósł brew. - Przecież ten reporter zarezerwował na noc sąsiedni pokój. Nawet nie będzie można kichnąć, żeby nie przyszedł zapytać, co się stało, i zrobić kilka zdjęć.

- Nie rób tego, Joshua - prosiła go, wyobrażając sobie wielkie tytuły artykułów komentujących to zdarzenie. - Ta reklama żadnemu z nas nie wyjdzie na dobre.

- Dla mnie może być nawet zabójcza. Czy wyobrażasz sobie, jaką będę miał reputację, gdy świat dowie się, że wolałaś iść do łóżka z nim zamiast ze mną? - Oparł ręce na ramionach pijanego gościa. - Nie mógłbym wyznać publicznie, że to jest lepszym mężczyzną niż ja.

- Mówił mi, że źle się czuje - przypomniała sobie nagle Maggy. - Co by było, gdyby coś mu się stało? Wszyscy myśleliby, że umarł, gdy się...

- Zawsze wiedziałem, Maggy, że można się w tobie zakochać na śmierć.

- Bardzo zabawne - spojrzała na niego z przekąsem.

- Mogę cię uwolnić, jeśli zrobisz mi małą przysługę.

- O co chodzi? - musiała zgodzić się na jego warunki. Usiadł obok niej.

- Musisz dać mi szansę, Maggy. Chcę z tobą porozmawiać, i to dzisiaj. Pójdź ze mną do mojego pokoju. Nie zdarzy się nic, czego byś nie chciała, Maggy, obiecuję. Jeśli sobie tego życzysz, to mogę stać pod przeciwległą ścianą. A jeśli będziesz chciała wyjść, drzwi będą otwarte. Zgoda?

Nie miała wielkiego wyboru.

- Zgoda - wyciągnęła rękę. - Kogo zamierzasz zmusić do tego, żeby pomógł ci zdjąć ze mnie ten drobiazdek?

Joshua wstał, naprężył mięśnie w teatralnym geście, niczym Herkules przed walką z potężnym niedźwiedziem, po czym objął w pasie bezwładne ciało i wolno zsunął je na podłogę. Następnie wyprostował się i szarmancko wyciągnął dłoń w stronę Maggy.

- Pani pozwoli? Zostawimy go tu, żeby myślał, iż była pani jedynie pięknym snem. Wzięła Joshuę pod ramię, czując się trochę, jakby sama śniła. Znalazła się dokładnie w miejscu, w którym od początku chciał ją widzieć - w drodze do jego pokoju. Co więcej, wcale nie odczuwała z tego powodu złości.

Gdy już byli na miejscu, zajęła najodleglejszy kąt, wiedząc jednak, że nie ma to żadnego znaczenia.

- Maggy, ja... - zaczął Joshua, odwrócony do dziewczyny plecami. Przerwał nagle i odwrócił się. Zobaczył ją skuloną, drżącą, przyczojoną w rogu pokoju, jakby za chwilę coś miało się stać. Oczywiście Maggy śledziły każdy jego ruch, a na twarzy malował się strach pomieszany z pożądaniem, które mimo woli odczuwała.

- Mój Boże, Maggy! Co ja takiego ci zrobiłem? - był przy niej w dwóch susach. Wziął ją na ręce, zaniósł do łóżka i dokładnie przykrył kocami. To było to. Za tym tęsknił przez wszystkie te tygodnie, o tym cały czas myślała - dotyk jego rąk, pocałunki, uczucie spełnienia, kiedy był w niej - oto urzeczywistnienie jej marzeń. Był uosobieniem wszelkich erotycznych fantazji, jakie kiedykolwiek miała, namiętym kochankiem, jakiego pragnęła, ale którego nigdy przedtem nie było dane jej spotkać. Był mężczyzną, jakiego zawsze zazdrościła innym kobietom - czułym, ciepłym, inteligentnym, dowcipnym, może tylko nieco zbyt zaborczym. Był tutaj, stał obok niej, a ona nie miała odwagi, by po niego sięgnąć. Kochanie go tylko po to, żeby go kiedyś stracić - to ryzyko, którego nie była w stanie podjąć.

Ale kwestia wzięcia lub zrezygnowania z czegoś nie zależała teraz od Maggy. Joshua położył się obok niej i głaskał jej potargane włosy.

- Wiesz o tym, że dalej tak nie może być? - zapytał zachrypniętym głosem. - Pragnę ciebie tak, jak nie pragnąłem nikogo przez całe moje życie. Nie mogę żyć z tobą pod jednym dachem, nie mając żadnej nadziei na to, że będziesz moja.

- Wiem.

Wiedziała także, jaki będzie jego następny ruch. Przyciągnął ją, a ich ciała natychmiast przylgnęły do siebie. Czowała na sobie gorący łuk pożądania Joshui. Cienka satyna i warstwa bawełny były jedyną barierą, jaka dzieliła ich spragnione ciała. Przez kilka chwil trzymał ją w ramionach, po czym odsunął się i sięgnął po dwa koce, które umieścił między sobą, a dziewczyną. Kiedy odwrócił się do niej tyłem, Maggy poczuła się bardzo samotna i opuszczona. Po chwili milczenia Joshua odezwał się smutnym, przygnębionym głosem.

- Nie mogę zostać tu z tobą ani chwili dłużej. To chyba jasne dla nas obojga. Z pewnych powodów, o których nie chciałbym teraz mówić, nie mogę sprzedać mojej połowy posiadłości. Ale mogę zostawić ją pod zarządem Baileya i wrócić do Colorado. Myślę, że znajdzie się dla mnie posada w firmie, dla której kiedyś pracowałem. Nie mogę ci obiecać, że jeszcze się spotkamy, Maggy, ale mogę ci zagwarantować, że będziesz

mogła tu spokojnie żyć. Może uda mi się osiągnąć równowagę, jeśli będę o tysiąc kilometrów stąd.

Te słowa niemal przytłoczyły dziewczynę swym ciężarem. Było w nich tyle bólu i cierpienia, że Maggy zapragnęła Joshuę pocieszyć, rozproszyc jego smutek i samotność. Wiedziała, że odwrócił się od niej tyłem dlatego, aby nie mogła zobaczyć jego oczu; aby jego ból nie stał się również jej udziałem. Żegnał się z nią na zawsze.

Sięgnęła ręką poprzez barierę z koców i dotknęła zaciśniętej pięści Joshui.

- Joshua?

- Nic nie mów - poprosił drżącym głosem. - Po prostu się prześpij. Uwierz mi, tak będzie lepiej. Wiem, jak się czujesz i nie chcę ci się narzucać. Jutro rano zacznę się pakować. Na zawsze zniknę z twojego życia.

Magdalena zdała sobie sprawę, że on naprawdę jest gotów to zrobić. Miał zamiar opuścić ją, aby mogła spokojnie żyć. Oczekiwał od niej, że przyjmie jego decyzję i zaakceptuje ją.

Otworzyła usta, aby coś powiedzieć, ale słowa zamarły jej w gardle. Gdyby nie powiedział jej o tym zamiarze, gdyby po prostu zniknął, nie zostawiając żadnego wyboru, gdyby nie słyszała w jego głosie tyle rezygnacji, gdyby... gdyby... Wtedy mogłaby pozwolić mu odejść, mogłaby znaleźć jakieś słowa aprobaty, mogłaby powiedzieć „żegnaj”. Ale nawet wtedy nie byłoby to szczere. Żyłaby w kłamstwie - dobrze o tym wiedziała. Zrozumiała nagle, że myśl o podjęciu ryzyka życia z tym człowiekiem była jej znacznie bliższa, niż myśl o tym, jakie byłoby jej życie po jego odejściu.

Nieśmiało dotknęła nogi Joshui. Miał rację, Deirdre także - nie można uciec od miłości, nie niszcząc przy tym tego, co było najważniejsze w życiu. Wstała z łóżka aby odsunąć koce, którymi się owinął

- Magdalena? Dokąd znów idziesz? Jeśli nie chcesz leżeć ze mną w jednym łóżku, zawsze mogę pójść do Baileya.

Położyła się przy nim.

- Nie sądzę, żeby Deirdre była tym zachwycona. I chociaż zasługuje na to, biorąc pod uwagę, że kiedyś nie chciała was wpuścić do domu, to wolałabym, żebyś został tutaj.

Ponownie odnalazła w ciemności jego nogę. Przesunęła dłonią wzdłuż łydki, kolana, biodra. Zatrzymała rękę w miejscu, które było istotą męskości Joshui.

- Maggy, nie wiem, co sobie myślisz, ale nie musisz w żaden sposób okazywać mi swego współczucia ani wdzięczności.

Napiął mięśnie pod wpływem jej dotyku. Poprawił piżamę i sięgnął po koce, które Maggy przed chwilą z niego zdjęła.

Dziewczyna roześmiała się miękko.

- Tym, którym jestem wdzięczna, prześlę pisemne podziękowania, a ludziom, których żałuję, wyślę niższe rachunki. Jednak z żadnymi z tych ludzi nie będę się kochać.

Odrzuciła koce leżące między nimi na drugą stronę łóżka.

- Położyłem je tu specjalnie.

- Wiem o tym - głaskała rękę, którą przytrzymał piżamę. - Grube, wełniane koce pierwszej jakości. Ale nie będą nam więcej potrzebne - zaczęła mu rozpinąć bluzę od piżamy. - Nie uważasz, że już czas najwyższy, abyśmy poddali się temu, o czym oboje myślimy?

- Myślę, że nie do końca wszystko jest dla mnie jasne.

- Więc pozwól, że ci wyjaśnię.

Siadła na łóżku, rozpuściła włosy i potrząsnęła głową, pozwalając opaść im swobodnie na ramiona i kark. Wolno rozluźniła pasek, którym związany był jej różowy szlafrok i zsunęła okrycie z ramion, odsłaniając pełne piersi. Pochyliła się nad Joshua i szybko rozpięła resztę guzików.

Przytrzymał jej dłoni.

- Kto igra z ogniem, Rudzielcu, może się poparzyć. To stara maksyma, ale bardzo trafna. Przycisnęła palce do silnych mięśni jego torsu. Poczwała pod nimi żar, który sama roznieciła i który chciała z tym mężczyzną dzielić.

- Już za późno - powiedziała. - Padłam ofiarą własnej lekkomyślności. Mógłbyś więc przysunąć się bliżej i przynajmniej ogrzać mnie trochę.

- Jesteś zupełnie pewna, że tego chcesz? Nie wiem, czy będę mógł przestać, kiedy raz zacznę.

- To dobrze, ponieważ nie chcę, żebyś przestawał...

Nie dokończyła mówić, gdyż jego niecierpliwy język wypełnił jej usta. Był wszędzie. Całował każdy punkt, poczynając od gorącej żyłki na skroni, poprzez szyję, ciepłe wydrążenia za uszami, aż po nadgarstki, które uniosła, obejmując głowę Joshua.

Uśmiechnęła się po szelmowsku. Wyzbyła się wszelkiej nieśmiałości.

- Czy teraz jest ci wystarczająco ciepło, żeby zdjąć tę śliczną, czerwoną piżamkę?

- Sama ją zdejmij, tylko nie trzymaj rąk zbyt długo w jednym miejscu, bo się poparzysz. Uwolniła jedno ramię, po czym szybko zdjęła całą resztę.

- Nie ruszaj się! - rozkazała, gdy niecierpliwie sięgał po nią. - Ktoś mógłby pomyśleć, że walczysz ze mną.

- Z pewnością byłby w błędzie. Przestałem z tobą walczyć pół godziny po naszym poznaniu się.

Bluza poleciała na podłogę. Joshua ujął w dłonie piersi dziewczyny. Zrobił to tak, aby jego niecierpliwy język mógł pieścić obie naraz. Maggy poddała się tym wilgotnym, gorącym pocałunkom. Jęknęła z rozkoszy i wygięła się w łuk.

- Joshua! - błagała, zanurzając palce we włosach mężczyzny. - Proszę! Potrzebuję cię teraz.

- Powiedz, czego potrzebujesz - szeptał gorączkowo.

Odpowiedzią dziewczyny był cichy jęk, który wydała z siebie, gdy język Joshui odnalazł miejsce łączące wewnętrzne powierzchnie jej ud. Maggy dokładnie wiedziała, czego potrzebuje, ale nie była w stanie powiedzieć tego na głos.

Przerażała ją myśl o poświęceniu całej siebie, bez reszty. A wtedy nie mogłaby dłużej udawać, że sprowokowała go tylko swoją obecnością, by ją kochał. Oboje wiedzieliby, że prosiła, niemal żądała tego od niego.

Zacisnęła usta, czując narastającą rozkosz. Joshua trzymał ją mocno. Zataczał językiem małe kółka.

- Powiedz mi, czego ode mnie oczekujesz - powtórzył uparcie. ;

- Niech cię diabli, Joshua. Zostawiłam Sztukę kochania w Chicago. Chyba wiesz, czego kobieta potrzebuje w takiej chwili.

Oderwał od niej usta.

- Nie chodzi mi o zaspokojenie pierwszej lepszej kobiety, Maggy. Pierwsza lepsza kobieta zareagowałaby w określony sposób na określone pieszczoty. A poza tym nie chodzi mi o zwykłe zaspokojenie ciebie. To byłoby zbyt prozaiczne. Ja chcę cię kochać, Maggy, a to wielka różnica. To dla mnie zupełnie coś nowego, choć, podobnie jak ty, miałem w życiu różne doświadczenia. I nie zostawię cię w spokoju, dopóki nie dowiem się, co zrobić, żebyś była w pełni szczęśliwa.

- Byłeś bliski tego parę chwil temu - powiedziała cicho. - Jedyna uwaga, jaką mam, nie dotyczy twoich umiejętności, tylko nadmiernego gadulstwa.

Roześmiał się i powoli rozchylił jej uda. Miał ją przed sobą, oddaną i gotową na wszystko.

- Już nie musisz walczyć ze mną, uciekać przed moją miłością. Po prostu poddaj się temu, co i tak było nieuniknione.

Przeciągnął dłoń po długich nogach Maggy. Sięgnął do jej brzucha, a potem do piersi, których brodawki stężyły pod jego palcami, sprawiając obojgu niewypowiedzianą rozkosz. Oddech dziewczyny stał się szybszy. Kurczowo zacisnęła palce na ramieniu Joshui. Jej oczekiwanie było tak

intensywne, tak bolesne, że prawie pozbawiło ją przytomności. Krzyknęła, nie mogąc znieść dłużej przepelniającego ją pożądania.

- Pragnę cię - Joshua usłyszał jej zachrypnięty głos. - Pragnę wszystkiego, czym chcesz mnie obdarować. Chcę, byś był blisko mnie, byś stał się częścią mojego ciała i mojego życia. Na zawsze.

- To właśnie chciałem usłyszeć - uśmiechnął się z satysfakcją i pocałował ją, przyciskając do siebie. Objął dłońmi pośladki dziewczyny a jej zręczne ręce zaprowadziły go do domu. Przymknął oczy. Nawet wtedy zatrzymał się jeszcze na chwilę, chcąc o sekundę oddalić moment, kiedy posiadzie ją całkowicie. Wchodził w nią powoli, delektując się każdą chwilą, aż uniosła niecierpliwie biodra i objęła go całego.

- Oooch, Maggy... - jęknął, kiedy objęła go udami, pragnąc, aby przyspieszył tempo ich tańca. - Mam wrażenie, że umarliśmy i znaleźliśmy się w niebie.

Uniosła biodra, po czym gwałtownie opuściła je z powrotem.

- Jeszcze nie jesteś w niebie... mój kochany... mój najdroższy. - Słowa przychodziły jej bez trudu, czuła się wolna i bezpieczna. - Ale wkrótce będziesz, już za chwilę.

Owinęła się wokół niego i obrócili się na łóżku, dotykając się udami, językami, ramionami, poruszając biodrami w narastającym rytmie, który zawładnął nimi jak hipnotyczny trans nieuchronnie prowadząc do punktu kulminacyjnego tego miłosnego opętania.

Joshua ponaglał Maggy, używając mowy bez słów, tak starej jak rodzaj ludzki. Przez kilka chwil trwali w tym obezwładniającym napięciu, aż doszli do momentu, w którym eksplodował przynosząc spełnienie tak pełne, że aż doskonale. Osiągnęli nirwanę.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Jesteś pewna, że wiesz co robisz? - zapytał Bailey, patrząc na Maggy, która wynosiła z lodówki sery, warzywa i kartony soku pomarańczowego.

- Oczywiście, że wiem. Nie po raz pierwszy pakuję kosz na piknik. To bardzo proste. Trzeba jedynie pamiętać, aby ciepłe rzeczy trzymać w ciepłe, owoce w chłodzie, majonez z dala od słońca, zabrać packę na muchy i coś dla mrówek. Co może być prostszego? - wrzuciła do koszyka kilka plastikowych torebek i papierowych ręczników. - Zastanówmy się... - spojrzała na zawartość koszyka. - Pieczony kurczak, oliwki, sałatka ziemniaczana, francuski chleb i butelka doskonałego kalifornijskiego wina. Oczywiście schłodzonego. Powinno to usatysfakcjonować nawet właściciela biura podróży. Dołożyła to, co przed chwilą wyjęła z lodówki i spojrzała na Baileya.

- O co chodzi? Myślisz, że nie będzie mu to smakowało? Bailey ciężko oparł się o ladę.

- To zależy, o kim mówimy.

- Och, daj spokój. Niech sobie jedzie - wtrąciła Deirdre. - Maggy, chyba nie zapakowałaś gruszek?

- Nie, Bob ich nie lubi.

- To dobrze. Ja też pomyślałam, żeby wybrać się dziś na lagunę, oczywiście jeśli uda mi się przekonać kogoś, żeby zabrał mnie tam łódką - spojrzała wymownie na Baileya.

Maggy z wdzięcznością spojrzała na ciotkę. W pewnych sytuacjach Deirdre była niezastąpiona.

- Na lagunę? - zapytała niewinnie Baileya. - Czy to tam, gdzie zawsze idziecie się kąpać?

- Dokładnie tam - odpowiedziała za niego Dairdre. - Więc jak, masz ochotę na piknik czy nie?

- Równie dobrze moglibyśmy popłynąć z Maggy. Zapakowała na tę randkę tyle jedzenia, że starczyłoby dla całej armii.

Deirdre wyciągnęła spod stosu leżących na ladzie pomarańcz gruszkę i ugryzła kawałek.

- Miałam na myśli coś bardziej intymnego.

Magdalena podniosła koszyk, starając się zachować poważny wyraz twarzy. „Wygląda na to, że Kupidyn stracił kolejną strzałę” - pomyślała.

- Mam zamiar popłynąć łodzią na ryby gdzieś koło dziesiątej trzydzieści - wyznanie Deirdre zdawało się nie robić na Baileyu żadnego wrażenia. - Mogę cię wtedy zabrać, dokąd zechcesz.

- Ostatni okaz wymierającego gatunku - mówiła ciotka, patrząc za odchodzącym Baileyem. Na jej twarzy pojawił się wyraz zadumy. - Wiesz, Maggy, nigdy nie sądziłam, że w moim wieku znajdę kogoś takiego, jak on. Jest taki szarmancki, opiekuńczy, że... - uśmiechnęła się, nie kończąc. - Czy to spotkanie z Bobem, to randka?

Maggy postawiła kosz na ziemi.

- Nie - odpowiedziała twardo. - To czysto zawodowe spotkanie. Bob przygotował broszurę reklamującą Letni Pensjonat i chciałby, żebym ją zobaczyła. Jeśli mi się spodoba, roześle ją swoim klientom. Wiem, że niedługo sezon się skończy, ale zawsze jest przecież następny rok. Poza tym pomyślałam, że szkoda tak pięknego dnia na siedzenie w biurze. To wszystko. Czy nie zasługuję na jedno wolne popołudnie?

- A czy ja mówię, że nie? Zresztą nie ma chyba żadnej przeszkody, żebyś nie mogła się spotkać z Bobem prywatnie, gdybyś chciała, prawda?

- Zadajesz mi pytania jak w sądzie. Oczywiście, że nie. Nie mam na palcu obrączki i nikomu nie składałam żadnych obietnic. - Maggy podniosła rękę, aby udowodnić swoją wypowiedź.

- Kogo ty usiłujesz przekonać? Mnie czy siebie? A może tego faceta na górze, do którego pokoju wydeptałaś już ścieżkę w dywanie i z którym spiasz częściej niż we własnym łóżku?

Magdalena pochyliła głowę i oparła ją o uchwyt koszyka.

- Czasami czuję się tak, jakby rzeka raz jeszcze mnie porывała, jakby nie chciała mnie wypuścić, pomimo mych usilnych starań.

- Ale chyba tak naprawdę nie chcesz się z niej wydostać?

- Nie. Jak samobójca, prawda? - dziewczyna uśmiechnęła się smutno. - Przez pięć miesięcy, które spędziliśmy razem, powiedział mi o sobie więcej niż Wes przez półtora roku naszego małżeństwa. Zadawał mi takie pytania dotyczące mojej osoby, na które nie miałam gotowej odpowiedzi. Nigdy nie spotkałam mężczyzny, który tak by mnie pociągał, i to z wzajemnością... - przez moment jej twarz rozjaśnił promienny uśmiech. - Tak dobrze bawiliśmy się tego lata, nawet mimo tego, że mieliśmy ogromnie dużo pracy. Staliśmy się sobie bardzo bliscy. Ale przez cały czas nawet nie wspomniał o tym, że chciałby ze mną... - umilkła. - Jedyne rzecz, o którą mnie ostatnio wypytuje, to, czy nie sprzedałabym mu swojej części posiadłości. Mówi, że mógłby osiągnąć w przyszłym roku wysokie zyski. Czasami mam wrażenie, że zależy mu na posiadłości, nie na mnie i na niepewność zupełnie wytrąca mnie z równowagi. - Podniosła kosz z prowiantem. - Głupio z mojej strony, prawda?

- Bez wątpienia - potwierdziła Deirdre. - Mogłabyś martwić się o swoje pieniądze, gdyby to do mnie robił takie maślane oczy, jakie robi do ciebie - puściła oczko i zaczęto pakować jedzenie do papierowej torby. - Idę na piknik z rzeznym szczurem, który oszukuje w pokera i w dodatku ma mocniejszą głowę od mojej. A ty, moja droga, zastanów się trochę nad sobą i nie trać na próżno czasu. Gdybym była na twoim miejscu i wiedziała o życiu tyle, ile wiem teraz, nie traciłabym czasu na spotkania z Bobem, tylko zajęłabym się mężczyzną, którego chcę poślubić.

- Ależ ja nie chcę...

- Kogo ty oszukujesz, Maggy? Gdy jesteś z nim w jednym pokoju, temperatura w pomieszczeniu wzrasta co najmniej o dziesięć stopni.

- Tego właśnie się obawiam. Jak dam sobie radę, kiedy to wszystko się skończy? W oddali rozległ się klakson. Maggy uśmiechnęła się kącikiem ust.

- To chyba Bob. Dobrze by było, gdybym mogła się w nim zakochać. To znacznie ułatwiłoby mi okres P. J.

- P. J.?

- Po Joshui - powiedziała dziewczyna i wyszła zabierając ze sobą ciężki kosz z wiktuałami. Na drodze zobaczyła samochód Boba i zastępującego mu drogę Joshuę.

- Cześć, Maggy - Bob wziął z jej ręki koszyk.

- To ty trąbiłeś? - zapytała Boba. Przez moment spojrzała także na Joshuę.

- Możesz to nazwać wybujałą fantazją - odpowiedział, przemilczając prawdziwy powód użycia klaksonu.

Joshua stał nieopodal z nieprzeniknioną miną. Zapadła cisza. - Nie byłem na pikniku od wieków - odezwał się wreszcie Bob.

- Ja również. Dlatego postanowiłam połączyć dziś interesy z przyjemnością. Znam urocze miejsce, znakomite na piknik.

- Q! - wtrącił Joshua. - Idziecie na lagunę?

Nie sprawiał wrażenia osoby bardzo zainteresowanej, ale Maggy inaczej odebrała jego pytanie.

- Nie tym razem - nie miała zamiaru kusić losu, pomyślała jednak, że odrobina zazdrości dobrze mu zrobi. - Pojedziemy na drugą stronę rzeki, na to opuszczone miejsce, gdzie rosną dzikie winogrona.

- To miłe miejsce - przyznał. - Może się tam spotkamy. Tam robi się krótki postój dla tych, którzy płyną tratwą pierwszy raz i nie są zdecydowani, czy chcą kontynuować podróż. Moglibyście wykonać kilka zdjęć do swojej broszury.

- Może. Dzięki - Bob ze zdziwieniem spojrział na Maggy. Jego dotychczasowe kontakty z Joshua nie były najlepsze.

- Zawsze do usług. A teraz muszę już iść. Wygląda na to, że moi wodniacy nie mogą się już doczekać spływu.

- Jak idzie biznes? - spytał Bob próbując ponownie skupić na sobie uwagę Maggy.

- Nie najgorzej, dziękuję - niechętnie odwróciła wzrok od Johui, starając się nie myśleć o ubranej w skąpy kostium blondynce, która uwiesiła się na jego ramieniu, jakby był jej osobistą kamizelką ratunkową. - Przez pierwsze tygodnie mieliśmy spore kłopoty, ale później opracowaliśmy bardzo praktyczny system. Wynajęliśmy pilotów i przewodników, którzy prowadzą spływy jedno lub trzydniowe. Joshua pilotuje ranne dwugodzinne przejażdżki, a Bailey obsługuje popołudniowe.

- A ty? - zapytał, pomagając jej wsiąść do samochodu. - Czy także uległaś już urokowi rzeki?

- Jeśli urokiem nazywasz podrapane kolana, nudności i studwudziestopięciodolarowy rachunek za nowe szkła kontaktowe, to zdecydowanie nie. Mam nadzieję, że moje pierwsze doświadczenie z rzeką będzie zarazem ostatnie.

- Mówisz poważnie?

- Najzupełniej. Stado dzikich koni nie zaciągnęłoby mnie do wody.

- Co powiedziałaś? - Magdalena siedziała po turecku na plażowym kocu, trzymając w ręku udko kurczaka, a jej twarz wyrażała bezgraniczne zdziwienie.

Joshua, który w tym momencie powinien znajdować się na załadowanej turystami tratwie, stał przed nią, ociekając wodą.

- Powiedziałem, że musisz popłynąć ze mną w dół rzeki. Przewodnik zachorował, a ja nie mogę płynąć sam z tratwą pełną ludzi. Muszę mieć kogoś, kto będzie miał na nich oko. Zostawiłem ich w willi, żeby napili się kawy, ale jeśli się nie pospieszymy, stracimy dobrych klientów i dobrą reputację. A przy okazji także niezłą sumę pieniędzy. Nie marudź więc, tylko chodź ze mną.

- Wolnego, mój panie! Zatrudniamy chyba innych pilotów i przewodników, nieprawdaż? Dlaczego nie weźmiesz jednego z nich?

Zrobił zniecierpliwioną minę.

- Nie mogę. Część załogi jest na rzece, Bailey ma zaplanowany kurs na popołudnie, a z dwóch pracujących na pół etatu pilotów jeden pojechał do miasta, a drugi jest z żoną, która właśnie będzie rodzic. Zostałaś tylko ty. Idziemy.

- Nie mogę płynąć tratwą.
- Nie masz wyboru. - Joshua złożył koc i przeprosił Boba, który bez słowa przyglądał się całej scenie. - Przepraszam, że przeszkodziłem wam w spotkaniu, ale to jest naprawdę wyjątkowa sytuacja.
- Rozumiem - Bob pomógł Maggy pozbierać rzeczy i dodał: - Zabiorę Magdalенę samochodem do willi i tam się spotkamy.
- To nie jest konieczne. Motorówką, którą przyplłynąłem, dostaniemy się tam znacznie szybciej.
- Czy ty nie rozumiesz, co się do ciebie mówi? To ja - ta, która śmiertelnie boi się wody, ta, która nie potrafi pływać w tej cholernej rzece i która nie widzi nawet czubka swojego nosa, gdy woda zmyje jej szkła kontaktowe! Czego ode mnie oczekujesz?
- Oczekuję od ciebie, że pomożesz mi prowadzić ten interes - powiedział krótko. - Jeśli nie możesz sobie dać z tym rady, proponuję, abyś poważnie rozważyła moją ofertę kupna twojej części.
- Spojrzała na Joshuę ze złością. Oczywiście musiał to powiedzieć!
- W porządku! - wyrwała mu z ręki koszyk. - Prowadź Mam do ciebie tylko jedną prośbę.
- Jaką?
- Chcę siedzieć na tratwie za tobą. Jeśli zrobi mi się niedobrze, chciałabym, żebyś to ty był tym, który będzie przede mną.
- Wskoczyła do motorówki i zwróciła się w stronę Boba.
- Naprawdę bardzo mi przykro, że muszę cię tutaj zostawić. Gdybym miała jakiś wybór, nie pozwoliłabym, żeby tak skończył się nasz piknik.
- Nie ma sprawy. Dam sobie radę. Pojadę do miasta... jak tylko znajdę miejsce dla tych dzikich koni, które Joshua ze sobą przyprowadził.
- O czym on mówił? - zapytał Joshua, kiedy już płynęli.
- Powiedziałam mu, że nawet stado dzikich koni nie zaciągnęłoby mnie do tej rzeki. Joshua uśmiechnął się.
- Maggy za zdziwieniem spostrzegła, że nie zatrzymał się przy przystani, tylko płynął dalej.
- Czy mógłbyś mi wytłumaczyć, dokąd płyniemy? Przecież spieszyłeś się do willi?
- Na lagunę. Nie chciałabyś, by Bailey cię zastąpił, w zamian za to, że ja z kolei zastąpię go po południu?
- Nie sądzę, żeby Bailey się na to zgodził. Jest na lagunie z Deirdre. - Przygryzła dolną wargę, zastanawiając się, czym mogłaby przekupić Baileya, aby popłynął za nią.
- Joshua zmniejszył prędkość motorówki.

- Chcesz tam płynąć czy nie?

- Tak. Ciekawa jestem, ile może mnie kosztować butelka szkockiej whisky, pudełko hawańskich cygar i zdradzenie, gdzie Deirdre ma łaskotki?

Uśmiechnął się z satysfakcją i dodał gazu. Szybko pruli fale i omijali ostre skały. Wkrótce znaleźli się na spokojnym odcinku rzeki.

- Jesteśmy prawie na miejscu - powiedział i wskazał lagunę, zasłoniętą przed oczami ciekawskich kawałkiem łądu.

- Nie widzę ich - powiedziała rozczarowana Maggy.

- Ja też nie - wyłączył silnik i przycumował do wystającej z brzegu nad wodę gałęzi. - Ale ja nie spodziewałem się ich tu spotkać.

Wyszedł z motorówki i zatrzymał się na ocienionej, płaskiej polance. Dziewczyna także wyszła na brzeg.

- Zbyt długo siedziałeś na słońcu czy to ze mną jest coś nie w porządku? Przecież powiedziałeś mi, że płyniemy tu, by porozmawiać z Baileyem.

- W pewnym sensie tak. - Rozciągnął na ziemi swój mokry dres i usiadł obok niego. - Jak sobie zapewne przypominasz, powiedziałem, że płyniemy na lagunę i zapytałem, czy chciałabyś, aby Bailey popłynął teraz za ciebie. Nie powiedziałem tylko, że już się z nim widziałem i poprosiłem o tę małą przysługę. - Rozłożył na kocu jedzenie. - Zapewne jest już na wodzie, dzięki czemu mamy dla siebie kilka ładnych godzin.

Dziewczyna zacisnęła bezsilnie pięści.

- Dlaczego, do diabła, jesteś taki okropny?! Wypędziłeś biednego Boba, nie dając mu nawet porządnie zjeść!

- Pewien pośpiech wynikał z tego, że chciałem zabrać cię stamtąd, zanim Bob zająłby się czymś innym, niż pokazywaniem ci reklamowych broszur.

Otworzył pojemnik z oliwkami i wziął kilka do ust.

- Tak się składa, że te broszury bardzo pomogłyby w prowadzeniu interesu, szczególnie, jeśli dostałyby się we właściwe ręce.

- Mmmm - przełknął oliwki i popił je pomarańczowym sokiem. - Brzmi to jak cytat z naszego Boba-Biznesmena. Jesteś pewna, że mówił o dostarczeniu ich we właściwe ręce, a nie o schwytaniu ciebie w swoje?

Był zazdrosny! Mógł się do tego nie przyznawać, ale zależało mu na tej dziewczynie.

- Jedyna rzecz, jaka dostała mu się w ręce, to udko kurczaka. Ja nawet nie zdążyłam skończyć swojego!

- Musisz być więc głodna - Joshua otworzył pojemnik z kurczakami i podał jej kawałek. - Proszę, zjedz sobie pierś. Ja wolę udka.

- Masz w tej chwili odwieźć mnie do pensjonatu! Zepsułeś mi całe popołudnie, przerwałeś piknik, nie pozwoliłeś zjeść, więc chociaż zabierz mnie do domu. Proszę cię, bądź człowiekiem!

- Jestem nim. Dlatego wolałbym udko zamiast płucek, serca i tym podobnych specjałów. Widzę jednak, że Bob zjadł wszystkie. Będę musiał zadowolić się grzbietem.

Wyjął z koszyka kawałek kurczaka i chciwie zatopił w nim zęby.

- Nie stój tam, chodź tutaj. Zabiorę cię do domu, jak tylko wyświadczysz mi kilka drobnych przysług.

- Nawet nie mam zamiaru spełniać twoich zachcianek!

Skrzyżowała na piersiach ramiona i pozostała na miejscu, wiedząc, że jeśli zrobi jakiegokolwiek ustępstwo, nie będzie mogła mu się oprzeć.

- Nic z tego, Joshua. Mogę tu stać do chwili, kiedy trzeba będzie płynąć za Baileya. Poczula smakowity zapach sałatki ziemniaczanej, którą Joshua właśnie zaczął jeść.

- Nie zmusisz mnie to tego, żebym cokolwiek robiła z człowiekiem winnym porwania, zniesławienia i...

- ...i tortur. Nie zapominaj o torturach - odgryzł wielki kęs francuskiego chleba i parmezanu. Maggy nie mogła oderwać wzroku od jedzenia. - Musisz się czuć jak na torturach, patrząc jak jem sobie w cieniu drzew, podczas gdy ty jeszcze dwie godziny będziesz tak stała na słońcu, i to z pustym żołądkiem.

Nic nie odpowiedziała. Poczula nagle ogromne pragnienie. Nieznacznie przesunęła się w kierunku Joshui.

- Oczywiście, jeśli poszłabyś na małe ustępstwa, moglibyśmy nieco złagodzić twoje cierpienia. Kto wie, może nawet zdążyłabyś wtedy złapać dzielnego Boba-Harcera i zaoferować mu to co pozostanie.

- Jesteś wstrętny.

- Mówiłem o jedzeniu. A ty myślałaś, że o co mi chodzi?

- Nie mam pojęcia - wołała nie poddawać mu żadnych pomysłów. - No więc jakie są twoje żądania?

Joshua uśmiechnął się zwycięsko i oparł o drzewo, pod którym siedział.

- Nic wielkiego. W każdym razie nic, czego już kiedyś nie robiłaś. Chciałbym, żebyś posiedziała tu ze mną chwilę, zjadła coś, wykapała się w lagunie i pozwoliła udowodnić sobie, że spędzenie ze mną popołudnia jest dużo bardziej zajmujące niż piknik z Bobem-Harczem.

- To wszystko? - zaświtał jej pewien pomysł. Zemsta będzie bardzo słodka.

- Wszystko, chyba że chciałabyś zrobić dla mnie coś więcej...



- Obiecujesz, że jak zrobię wszystkie te rzeczy, to zabierzesz mnie do domu?

- Tak - odparł, wkładając do ust garść oliwek. Należała mu się porządna nauczka.

- W takim razie zacznę od razu. Powiedziałeś, żebym coś zjadła? - Wyjęła z plastikowego pojemnika marchewkę, odłamała kawałek i połknęła, nawet jej dobrze nie gryząc.

- Wykąpała się w lagunie? - żałując, że nie może zobaczyć wyrazu jego twarzy, weszła do wody tak jak stała, w butach i w ubraniu. Zanurzyła się po samą szyję, po czym nabrała powietrza i, zaciskając mocno oczy, schowała głowę pod wodę. Po chwili szybko wyszła na brzeg.

- Uważaj mnie za wykąpaną.

Podeszła do Joshui i mokrą ręką ujęła go za nadgarstek, na którym miał założony zegarek. Odczekała minutę, licząc sekundy i obserwując wyraz jego twarzy, na której początkowo malowało się zdumienie, potem złość i niedowierzanie, a w końcu niemy podziw.

- Spędziłam z tobą chwilę, a teraz, zanim odwieziesz mnie do willi, chcę usłyszeć, dlaczego niby popołudnie z tobą ma być przyjemniejsze niż z Bobem!

Joshua podniósł się z koca.

- Nigdy nie mówiłem, że wyliczę te zalety słowami. Wolę przekonać cię o tym w inny sposób - objął ją i mocno przycisnął do siebie, nie bacząc na ociekające wodą ubranie.

Była zgubiona. Wiedziała o tym, jak tylko pochylił się i zaczął całować jej mokre włosy, policzki, usta....

- Zostań ze mną, chociaż te dwie godziny, Maggy. Próbowałem, Boże, jak ja próbowałem trzymać się od ciebie z daleka. Próbowałem zadowolić się tylko naszymi nocnymi spotkaniami i nie myśleć o tym, co przyniesie jutro. Nie mogę znieść myśli, że mógłbym cię stracić.

Nie miała pojęcia, że Joshua także myślał o ich przyszłości.

- Zostanę. Ale pod warunkiem, że nie będziesz teraz myślał o jutrze, tylko udowodnij mi, że lepiej się stało, iż nie jestem teraz z Bobem-Harczerem.

Bez słów przytulił ją, ciesząc się, że jest przy nim. Delikatnie wodził palcami po ustach dziewczyny.

- Wyliczanie wszystkich powodów, dla których tak jest lepiej, zajęłoby mi cały dzień.

- W takim razie zdejmę ubranie, żeby trochę przeszło, a ty w tym czasie podasz mi jakąś przekonującą wersję. Jeśli mnie przekonasz, może będę skłonna zaprosić cię jutro na następny piknik?

- A co byś powiedziała na małą kolacyjkę dziś w nocy?

- Przekonaj mnie do niej - powiesiła spodnie i koszulę na gałęziach. - Spraw, żebym chciała powtórzyć to popołudnie.

Tak też się stało. Szum płynącej rzeki, szmer wiatru w gałęziach wierzb i hałaśliwe nawoływania ptaków zmieszały się z radosnym śmiechem mężczyzny i kobiety, którzy stali się małą częścią otaczającej ich przyrody. Maggy zapamiętała z tego popołudnia urwane fragmenty krajobrazu, ciepło skały, o którą się opierała, obejmujące ją ręce Joshui i smak jedzenia, na które rzuciła się wygłodniała, kiedy już było po wszystkim. Najbardziej jednak utkwiło jej w pamięci uczucie spełnienia, którym Joshua obdarzył ją tak, jakby kochali się ostatni raz w życiu.

- O co chodzi? - zapytała, przyglądając się z niepokojem jego nachmurzonej minie. Kieliszek z winem stał nietknięty.

- Znów myślę o jutrzejszym dniu. Jutro minie pół roku, odkąd podpisałem z Wesem kontrakt

- I dlatego patrzysz na moje chablis tak, jakby to był ocet, a nie szlachetne wino? - Nie uśmiechnął się, jak się tego spodziewała. - Co się stało? Dostaliśmy jakieś złe wiadomości? Może ktoś podziurawił nasze tratwy i nie zdążymy ich do jutra naprawić? To by dopiero było nieszczęście. - Poglądziła nagie ramię mężczyzny, chcąc pomóc mu samą swoją obecnością. - Chcesz mi o tym opowiedzieć?

- To jest ostatnia rzecz, o której chciałbym ci opowiedzieć. Tak naprawdę, to chciałem...

- Proszę - nalegała. Pomimo porwania, tortur i całej reszty kochała go i chciała być z nim teraz, kiedy jej potrzebował.

- Och, Maggy... - nie mógł już dłużej ukrywać gnębiących myśli. - Jediną rzeczą, której naprawdę pragnę, to widzieć twoją twarz wypełnioną miłością do mnie. Chcę słyszeć, jak wymawiasz przez sen moje imię, czuć zapach twojej skóry i każdego ranka, kiedy tylko się obudzę, smakować twych ust. Chcę cię dotykać, czuć cię całym sobą, stawać się częścią twojego ciała. Pragnę być nieodłącznym składnikiem twojej egzystencji. Nie chodzi mi, Maggy, tylko o miłość fizyczną, ale o całą pełnię miłości, jaką możesz mi dać. Obawiam się jednak, że to wszystko nie może należeć do mnie - jego głos niebezpiecznie się załamał. - Nie po dzisiejszym dniu.

Wstrząśnięta tym wyznaniem i wystraszona brzmieniem głosu Joshui, starała się znaleźć słowa pocieszenia.

- Wybaczę ci, nawet gdybym miała odchorować tę kąpiel w rzece. Nic nie może mnie powstrzymać od tego, żebym... żebym czuła do ciebie to, co czuję.

Głęboko nabrała powietrza i postanowiła ostatecznie obalić mur nieufności i strachu, którym oddzieliła się od świata po rozstaniu z Wesem.

- Kocham cię, Joshua, i nic nie może tego zmienić. Chcę dzielić z tobą wszystko, o czym mówiłeś. Spojrzał na nią z uwagą, aż poczuła ciarki na plecach. i

- Nigdy nie obiecuj czegoś, czego nie będziesz mogła dotrzymać, Maggy.

- Zanim pojawiłeś się w moim życiu, bałam się zaufać komukolwiek. Świadomość tego, że mogę pokochać kogoś, a potem go stracić, przerażała mnie. Ty to zmieniłeś. Obiecuję, że będę cię kochała, dopóki nie utopisz mnie podczas jednej z tych twoich szalonych przejażdżek tratwą.

Przyciągnął ją do siebie, owijając ciasno plażowym kocem, pełnym okruszków francuskiego chleba, oraz swoją miłością.

- Jak tylko wrócimy, poproszę Deirdre, aby sporządziła kontrakt, w którym pisemnie potwierdzisz tę obietnicę. I to wcale nie dlatego, zechcę ci udowodnić, iż jej nie dotrzymasz, kiedy nie będziesz już w takim wspaniałym nastroju.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Rozwrzeszczana grupa turystów zesłała z tratwy na pomost i skierowała się w stronę willi. Wszyscy mówili jednocześnie, przekrzykując się nawzajem. Było ich słyhać chyba w promieniu trzech kilometrów.

- Ja zajmę się odprowadzeniem tratwy, a ty miej oko na naszych wodniaków - powiedział Joshua, starając się dopasować swe długie kroki do tempa Maggy.

- Mogę jedynie zaprowadzić ich do jadalni - zgodziła się. - Ale ty zjesz z nimi posiłek po przejeździe.

- Daj spokój, Maggy. To, co zjadłem na pikniku wystarczy mi na cały tydzień.

- Tak to bywa, jak się zjada samemu posiłek, który był przygotowany na dwie osoby. Zresztą ktoś musi przecież być gospodarzem, a jeśli myślisz, że ja będę do tego zdolna po tej milej wycieczce...

- Rzeczywiście, wyglądasz nie najlepiej - z troską dotknął jej twarzy.

- Już mi to kilka razy mówiono. Myśleli, że to odbłask od wody.

- Niedługo już sobie pójdą. Byłaś dzisiaj bardzo dzielna. Zobaczmy się wieczorem. I pamiętaj, że cię kocham, Maggy.

Wyszedł posyłając jej z daleka buziaka.

- Jak ci dzisiaj poszło, wodny ptaszku? - zapytał ją stojący w drzwiach jadalni Bailey. Wszedł z całą grupą do środka i stanął obok Maggy, - Zresztą niepotrzebnie pytam. Wszyscy wyglądają, jakby byli w siódmym niebie. Ty także czujesz, że woda to twój żywioł?

Uśmiechnęła się z wysiłkiem i odwróciła wzrok od pełnych talerzy.

- Powiedzmy, że znam lepsze sposoby spędzania czasu.

- Może usiądziesz z nimi i poczekaasz, a ja przyniosę ci coś do jedzenia? Spojrzała na niego pytającym wzrokiem.

- Co się stało, że wszyscy są dla mnie tacy mili? Nie będę nic jadła, tylko wezmę aspirynę. Chyba będę chora.

- Wiem, że to nie jest najodpowiedniejszy moment, ale powiem ci to od razu - Bailey z zakłopotaniem potarł brodę. - Twój mąż jest tutaj.

Magdalena omal nie zakrzuszyła się tabletką.

- Teraz już wiem, że na pewno się rozchoruję. Poza tym, mój eks-mąż, jeśli łaska. Nie mógłbyś dowiedzieć się, o co mu chodzi i posłać go do diabła? Nie wydaje mi się, żebym mogła po spotkaniu z nim pokazać się naszym klientom.

- To fakt. Chyba pójdę po Joshuę.

- Nie! - zatrzymała go ręką. - Nie rób tego, to tylko pogorszyłoby całą sprawę. Powiedz mi, gdzie jest Wes, a sama się go pozbędę.

- Nie musisz daleko szukać, właśnie nadchodzi.

- Och nie! - Tylko tego było jej tu potrzeba, w sali pełnej gości! Nawet nie miała czasu, aby się ukryć.

- Cześć skarbie. Dawno się nie widzieliśmy.

Usłyszała jego głos, zanim jeszcze zdołał się przecisnąć przez tłum skąpo ubranych turystów. Jak zwykle wyróżniał się ekstrawaganckim ubiorem. Miał na sobie wiśniowy garnitur, różową koszulę, kolorowy krawat i buty z ostrymi czubkami.

- Nie tak dawno, jakbym sobie tego życzyła. Czego chcesz?

- Nie odmówiłbym małej przekąski i drinka, albo dwóch. - Usiadł obok Maggy. - W końcu przebyłem długą drogę, żeby zrobić ci pewną przysługę.

- Nie oddawaj mi więcej żadnych przysług. Ostatni raz, kiedy to zrobiłeś, zostałam właścicielką połowy posiadłości i całego partnera, który...

Przerwała, gdyż podszedł do niej jeden z pracowników i wręczył jakąś kartkę.

- To od pana Wade'a. Jedna z pasażerek zostawiła na postoju plecak i pan Wade popłynął, żeby go zabrać.

- Dziękuję.

Odczekała, aż mężczyzna odejdzie. Starła się uspokoić przed dalszą rozmową z Wesem. Nie musiała się go przecież bać. Mogła spokojnie wysłuchać, co ma jej do powiedzenia przed swoim wyjazdem do Chicago.

- Słuchaj, mam jeszcze trochę rzeczy do zrobienia. Za pół godziny będę do twojej dyspozycji. Ty tymczasem możesz chwilę odpocząć. Wszystkie pokoje są zajęte, ale możesz skorzystać z mojego. Recepcjonistka da ci klucz.

- Dziękuję, Magdaleno. Myślałem... - odwrócił wzrok. - Cóż, myślałem, że w tej sytuacji będziesz na mnie wściekła.

W jakiej sytuacji? Z trudnością powstrzymała ciekawość. Najpierw obowiązki - zdecydowała.

- Porozmawiamy później, Wes. Teraz muszę pożegnać moich gości. Spotkamy się za pół godziny w salonie gier.

Nie ujęła ręki, którą podał, by pomóc jej wstać. Nie czuła do niego żalu. Sama była tym faktem zdziwiona. Chciała, żeby jak najszybciej powiedział, o co mu chodzi i odjechał. Jego obecność budziła niemiłe wspomnienia.

- Wszyscy już odjechali? - Bailey rozejrzał się po pustym salonie.

- Jeśli pytasz o naszych rozgadanych wodniaków, to tak. Poszli wszyscy, łącznie z kobietą, która zapomniała plecaka. Zostawiła swój numer telefonu. A przy okazji: czy Joshua już wrócił?

- Jeszcze nie. Ale wkrótce się pojawi i pewnie zrobi niezłą awanturę, jak zobaczy, kto się tu kręci.

- Nie ma o co.

Wes należał do przeszłości. Tamten koszmarny okres życia Maggy już się skończył i był tylko przykrym wspomnieniem. Dopiero teraz, dzięki Joshui, czuła, że naprawdę żyje. On dał jej poczucie bezpieczeństwa, obudził w niej inną, szczęśliwszą, prawdziwszą Magdalene.

- Coś mi mówi, że pierwsze, co zrobi Joshua, to przywiąże tego przystojnego eleganta do dna tratwy, którą następnie popłynie w dół rzeki.

- W takim razie dowiem się, czego ode mnie chce i pozbędę się go, zanim stanie się coś strasznego. Wolałabym, żeby Joshua nie spędził najbliższych kilku lat w więzieniu za naruszenie nietykalności osobistej i pobicie. Jak wróci, zajmij go czymś na kilka minut, dobrze? Powiedz, na przykład, że potrzebuję kwiatów do jadalni, albo coś w tym stylu.

- No dobrze - Bailey zgodzi się z wahaniem. - Spróbuję, chociaż to nie będzie najłatwiejsze. Ale obiecuję, że dasz znać, jeśli będziesz w niebezpieczeństwie. Nie chciałbym, żeby coś ci się stało.

Były to najcieplejsze, najbardziej wzruszające słowa, jakie Bailey kiedykolwiek do niej powiedział.

- Obiecuję, ale nie musisz się martwić. Wes nie może powiedzieć niczego, co mogłoby mnie zranić. Jestem niepokonana.

Było to prawdą tylko w pewnym stopniu. Każdy ma swoją piętę achillesową - a Wesowi udało się odkryć słabą stronę dziewczyny.

- Naprawdę jest mi bardzo przykro z tego powodu - Wes usprawiedliwiał się przed Maggy, stojącą nieruchomo pośrodku salonu gier. - Powinienem na początku powiedzieć ci, że nie byłem właścicielem całej posiadłości.

- Całej posiadłości? - dziewczyna usłyszała własny śmiech. - Brzmi to tak, jakbyś mówił, że nie jesteś właścicielem całego księżycy, Wes. Mówiąc szczerze, to tak samo posiadasz księżyc, jak ja Letni Pensjonat.

- To nie jest całkiem tak, jak uważasz. Ciągle jeszcze jesteś właścicielką połowy pensjonatu.

- Tylko do jutra, Wes. Tylko do jutra, kiedy będę musiała spłacić twoją pożyczkę albo pożegnać się z posiadłością.

Schylił się, by podnieść zgnieciony czek, który Maggy przed chwilą rzuciła mu pod nogi.

- Wiem, że to nie wystarczy, żeby spłacić całość, ale to wszystko, co mogę w tej chwili zrobić. Kiedy przepisywałem willę na ciebie, miałem nadzieję, że uda mi się zwrócić pieniądze w ciągu tych sześciu miesięcy. Po prostu nie wyszło. Przepraszam cię. Może twoja ciotka mogłaby pomóc ci w jakiś sposób?

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Przecież wiesz, że Deirdre często pracuje charytatywnie. Zresztą, żeby zdobyć taki sumę pieniędzy, musiałaby przez cały rok pracować dla najbogatszych przestępców w tym kraju i oddawać mi każdy zarobiony grosz.

- Musi być jakiś sposób - próbował znaleźć odpowiedź tam, gdzie jej nie było. Nie masz niczego, co mogłabyś sprzedać?

- Nie. Wszystkie oszczędności i rezerwy finansowe zużyłam na podatki i uruchomienie tego interesu. Jedyna rzecz, jaka pozostała mi do sprzedania, musiałaby być reklamowana na ulicy, w uczęszczanych przez mężczyzn dzielnicach miasta. Zresztą i tak potrzebowałabym około dwudziestu lat, żeby zdobyć w ten sposób tak dużą sumę pieniędzy. Spójrzmy prawdzie w oczy. Nic nie mogę zrobić do jutra rana. Gdybym wiedziała pół roku temu, dwa miesiące, nawet tydzień. Wtedy może coś bym wymyśliła... - wzruszyła ramionami. - Przynajmniej jakoś bym się do tego przygotowała.

Odwróciła się i wyjrzała przez okno. Jutro już nie będzie mogła podziwiać tego pięknego widoku.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, Wes, chciałabym sama spędzić te kilka godzin, które mi tu pozostały. A więc jeżeli to wszystko, co miałeś mi do powiedzenia...

- Nie całkiem. Chciałbym, żebyś wiedziała, że chociaż nie podchodzę do życia tak poważnie jak ty i jestem raczej wolnym ptakiem, nigdy nie chciałem cię skrzywdzić. Nie miałem zamiaru zrobić ci nic złego, Maggy.

- Nie zrobiłeś - dziewczyna nie była w stanie powiedzieć nic więcej.

- Pójdę poszukać Joshuę i powiem mu o wszystkim.

- Nie sądzę, żeby to było konieczne - trudno jej było ukryć rozżalenie. - Od początku mówił mi, że przed końcem lata cały pensjonat będzie jego. Nie wiedziałam tylko, że w taki sposób. Byłam, zdaje się, jedyną osobą, która nie miała o niczym pojęcia.

Wes stał już w drzwiach.

- Dam ci dobrą radę, Maggy. Następnym razem nie bierz sobie żadnych wspólników. Nie masz szczęścia do partnerów w interesach.

„Albo w miłości” - pomyślała.

- Żegnaj, Wes. I nie rozmawiaj z Joshua. I tak ja to muszę zrobić sama.



Poczekala, az samochod Wesa zniknal za zakretem, a potem podjela decyzje. Musiala znalezc Joshue. Ciagle miala jeszcze nadzieje, ze jakoś to wszystko wyjaśni. Wyszła z pokoju i natknęła się na Bailey'a, który stał przy drzwiach na straży. Wskazał ręką biuro. Podziękowała mu spojrzeniem.

Za drzwi gabinetu dochodził jedynie cichy szelest przekładanych kartek. Weszła bez pukania. Joshua stał tyłem do niej, przez ramię miał przewieszony znaleziony plecak turystki. Przeglądał jakieś dokumenty.

Stała bez ruchu, patrząc na pochyloną sylwetkę mężczyzny. Czy kiedykolwiek jeszcze go zobaczy? Czy Joshua może jeszcze powiedzieć coś, co choć częściowo uratowałoby jej godność? Czyjego ramiona otaczały ją kokonem kłamstw, a nie miłości? Czy zakłęcia miłosne, które wygłaszał, były jedynie igraszką? A może to ona, zaślepiona miłością, widziała w jego błękitnych oczach tylko to, co sama chciała zobaczyć? Czy każda pieszczota, każdy dotyk były jedynie środkiem do pozyskania jej zaufania, aby nie zagłębiała się zbyt w prawne aspekty ich znajomości?

- Maggy? - podbiegł do niej, najpierw zdziwiony, a potem przerażony wyrazem twarzy dziewczyny.

- Mój Boże, Maggy, co się stało?! - Spróbował ją objąć, ale nie pozwoliła na to. Drapiąc i uderzając na oślep pięściami, wyrwała się z jego ramion i uciekła za stół.

- Widziałam się z Wesem - powiedziała bez żadnych wstępów. - Powiedział mi o warunkach waszej umowy. Możesz się nie obawiać - nie mam pieniędzy na spłacenie pożyczki. Letni Pensjonat od jutra będzie w całości należał do ciebie.

Joshua na moment zamknął oczy, a jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć.

- Naprawdę myślisz, że jestem dzięki temu szczęśliwszy?

- Ja nic nie myślę! - krzyknęła. - Jedyna rzecz, której jestem pewna, to to, że od początku mnie oszukiwałeś. Od razu powiedziałeś mi, że chcesz, aby cała posiadłość była twoja. Co jest w niej takiego, że jest dla ciebie cenniejsza ode mnie? Ropa? Złóża uranu? A może władze Arizony zezwoliły na uprawianie tutaj hazardu? Na początku chciałeś moją część kupić. Zastanawiam się, jakich metod użyjesz teraz. No, powiedz mi. Czy byłam tylko środkiem, którego użyłeś, aby osiągnąć swój cel? A może jestem miłym dodatkiem, który dostaniesz przy okazji? Powiedz mi! Muszę znać prawdę!

- To zabawne, ale mówisz tak, jakbyś już ją знаła. Jakbyś zdążyła już poznać i ocenić wszystkie motywy mojego postępowania - twarz Joshui

stężała, a oczy przybrały zimny, metaliczny odcień. - Nie miałem pojęcia, że żyję z jasnowidzem.

- A ja nie miałam pojęcia, że żyję z facetem, który jednego dnia kocha się ze mną, a drugiego robi dowcipne uwagi na temat, jak zrujnować moje życie. - Chwyliła leżące na biurku papiery i cisnęła mu w twarz. - Weź sobie te wszystkie cenne dokumenty i całą posiadłość razem z moim błogosławieństwem! Nie zostanę z tobą ani chwili dłużej, nawet gdybyś oddał mi moją połowę! Wyjeżdżam!

- Zaczekaj! - złapał ją za łokieć. - Przykro mi, że wszystko tak się ułożyło. Nie chciałem, abyś w ten sposób dowiedziała się o całej sprawie. Chciałem sam powiedzieć ci o tym, w bardziej stosownych okolicznościach.

A więc nie istniało żadne wytłumaczenie na to, co się stało. Poczula nieodpartą chęć, by zranić go tak mocno, jak sama została zraniona.

- Kiedy? Podczas dzisiejszej kolacyjki we dwoje? Och, ? propos, Maggy... - powiedziała, naśladowując jego głos - ... jest pewien problem, dotyczący naszego wspólnego interesu. Wiem, że obiecałem ci być twoim współnikiem, ale wcześniej opracowałem z twoim eks-mężem plan przejęcia całej posiadłości i właśnie mi się to udało. C'est la vie, mój skarbie.

Odgarnęła ręką włosy z twarzy.

- Przykro mi, ale jakoś nie mogę uwierzyć, że jesteś unieszczęśliwiony faktem otrzymania na własność posiadłości, która jest warta kilkaset tysięcy dolarów. A teraz bądź tak miły i odsuń się trochę. Blokujesz mi wyjście!

Wolno puścił jej rękę.

- Rozumiem, że nie chcesz wysłuchać moich wyjaśnień?

- A czy to coś zmieni? Czy zmieni fakt, że jutro staniesz się właścicielem mojego domu, w którego odremontowanie włożyłam wszystkie swoje oszczędności i pięć miesięcy ciężkiej pracy? Czy zmieni fakt, że okłamywałeś mnie od początku naszej znajomości?

- Nie! Ale są pewne aspekty tej sprawy, o których nie wiesz, a które powinnaś znać. Omówiłem wszystko z moim prawnikiem.

Sięgnął po telefon i szybko wykręcił numer, dając jednocześnie Magdalenie znak, żeby nie wychodziła.

- John? Mówi Joshua Wade. Chciałbym, żebyś natychmiast zaniósł wszystkie papiery dotyczące Letniego Pensjonatu do biura Deirdre McCabe i dokładnie wyjaśnił jej, jakie są moje plany w stosunku do tej posiadłości. Jutro rano o dowolnej godzinie spotkamy się w biurze pani Dailey. Nie pytaj mnie, dlaczego. Teraz nie mogę ci tego wyjaśnić. Po prostu zrób, jak powiedziałem. Cześć - odłożył słuchawkę.

- Jeśli nie wierzysz mi, może wysłuchasz chociaż swojej ciotki. Proszę cię tylko o to, żebyś dała mi czas do jutra.

- Po co mam być przy tym, jak będziesz wbijał mi nóż w plecy?

- Do diabła, Maggy! - wybuchnął. - To jedyny sposób, w jaki mogę cię przekonać, żebyś ze mną została! Pragnę cię! Czy to nie ma dla ciebie żadnego znaczenia?

- Kiedyś myślałam, że ma - powiedziała smutno.

- A więc zostań ze mną dziś w nocy. Pozwól sobie udowodnić, jak bardzo mi na tobie zależy. Nie musisz stąd wyjeżdżać.

Położyła rękę na klamce, wiedząc, że kiedy zamknie za sobą drzwi, nie będzie już odwrotu.

- Powiedziałam Wesowi, że musiałabym sprzedawać się przez dwadzieścia lat na ulicy, żeby móc zachować ten dom - odezwała się cicho.

- Nie powiedziałam jednak, że chciałabym to robić... nawet przez jedną noc. Wyjeżdżam - i nie zatrzymasz mnie.

RS

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Godzinę później Maggy usiadła na ostatniej spakowanej walizce i rozejrzała się po opustoszałym pokoju. Nie miała zamiaru czekać pokornie, aż Joshua zada druzgocący cios. Jedynym wyjściem było spakowanie całego dobytku w trzy walizki i sześć plastikowych toreb i wyjechanie jeszcze tego wieczoru. Wszystko było skończone. Nie chciała oglądać się za siebie. Nie chciała także przeżywać od nowa tego, co przeżywała po rozstaniu z Wesem.

Poszukała wzrokiem kluczyków od samochodu i torebki. Nie mogła sobie przypomnieć, gdzie je zostawiła. Zaczęła się zastanawiać, gdy wtem rozległo się głośne pukanie do drzwi.

- Magdalena, to ja - usłyszała głos Joshui. - Oskarżyłaś mnie dzisiaj o wiele przestępstw. Przyszedłem ci powiedzieć, że możesz dodać do nich jeszcze kradzież. Zabrałem torebkę i kluczyki, żebyś nie mogła wyjechać.

Do diabła! Musiała je zostawić na dole w biurze.

- Odłączyłem również wszystkie telefony, aby nie przyszło ci do głowy zadzwonić po ciotkę albo taksówkę. Na piechotę też nie dojdiesz do miasta. Źle widzisz w ciemności i zajęłoby ci to zbyt dużo czasu, przy założeniu, że nie wpadłabyś uprzednio do rzeki.

Co za facet! Zacisnęła zęby, aby nie krzyknąć. Nie chciała sprawić mu tej satysfakcji.

- Odwołałem też wszystkie dzisiejsze rezerwacje i zwolniłem obsługę do domu. Wszyscy poszli, więc... - zawiesił głos, widząc, że Maggy uchyliła drzwi - ...więc jesteśmy zupełnie sami.

- Nie możesz mi tego zrobić!

Ktoś przecież musi być na terenie! Dziewczyna podbiegła do okna i ujrzała ostatni odjeżdżający samochód. Na parkingu został tylko jej, beużyteczny w tej sytuacji, pojazd.

- Bailey zabrał mój samochód - rzekł Joshua.

- Nie możesz mi tego zrobić! - powtórzyła.

- Za późno. Już się stało. Nie masz żadnego wyboru. Wyświadczę ci ostateczny coup de grace i spędzę z tobą tę noc.

Szeroko otworzyła ze zdumienia oczy. Czy on myśli, że zupełnie jest pozbawiona godności?

- Rozumiem, że chcesz dorzucić do listy swych grzechów także gwałt - ostrzegła go, cofając się.

- Nie musisz wyskakiwać przez okno, żeby ocalić swój honor.

Usiadł na ziemi, opierając się o drzwi i splatając dłonie na zgiętych kolanach.

- Zapewne gdybym porwał cię w ramiona, potwierdziłoby to tylko twoje złe zdanie na mój temat. Nie ukrywam, że chciałbym ostatni raz mieć cię wyłącznie dla siebie. Ale to nie byłoby kochanie się, prawda, Maggy? Nie dla ciebie. Ty potraktowałabyś to wyłącznie jako zaspokojenie swoich potrzeb. A to nie jest dokładnie to, co chciałbym od ciebie otrzymać. - Zwiesił głowę i oparł na kolanach. - Nie musisz tak stać przez całą noc, Maggy. Nie dotknę cię i nie zrobię nic wbrew twojej woli. Widzisz, możesz mi wierzyć albo nie, ale kocham cię. Kocham cię od dnia, w którym po raz pierwszy się spotkaliśmy. Nie mógłbym tak po prostu rzucić cię na łóżko i...

Magdalena spojrzała ze zdziwieniem, gdy użył dosadnego, wulgarnego określenia na to, co mógłby jej zrobić.

- Wierzę ci.

Usiadła na łóżku po turecku i patrzyła na Joshuę.

- Wierzę w to, że kochasz mnie na swój własny sposób... zaraz na drugim miejscu po pensjonacie. Problem polega na tym, że nie mogę zgodzić się na zajmowanie w twoim życiu drugiego miejsca. Potrzebuję czegoś więcej i nic na to nie mogę poradzić. Możesz więc śmiało dać mi spokój, niezależnie od tego, czy miałeś w stosunku do mnie jakieś plany. - Odczekała chwilę, mając nadzieję, że Joshua wyjdzie, ale on nie poruszył się. Powiedziała więc: - Nie ma powodu, dla którego miałbyś tu zostać. Wszystko jest skończone, nie widzisz tego? Skończone!

Czy nie słyszał, co do niego mówiła?

- Joshua, odezwij się!

- Nie krzycz, Maggy - odezwał się cichym, zmęczonym głosem. - Wiem, czego ode mnie oczekujesz, ale nie zrobię tego. Mam zamiar zostać tu przez całą noc, więc nie męcz się, tylko prześpij się trochę. Ja mam zamiar zrobić to samo.

Chce tkwić tu do rana? Dziewczyna spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- Nie mam dużego wyboru, prawda? - spytała. Rozłożyła na łóżku śpiwór i wsunęła się do środka.

- Ale nie ruszysz się stamtąd, Joshua?

Nie otrzymała odpowiedzi. Joshua już spał. Maggy zamknęła oczy i spróbowała zrobić to samo, ale sen nie przychodził. Spojrzała na skuloną pod drzwiami postać. Na pewno nie jest mu tam wygodnie. Obróciła się na bok, aby lepiej go widzieć. Choć było lato, noce były chłodne, a Joshua miał

na sobie tylko krótkie spodenki i bawełnianą podkoszulkę. Nawet we śnie napinał mięśnie, jakby przygotowywał się do walki.

- Nie obchodzi mnie, że marzniesz i że jest ci niewygodnie - powiedziała na głos. - I nie obchodzi mnie, że wyglądasz jak mały chłopiec, któremu odebrano ulubioną zabawkę. Słyszysz mnie, Joshua? Nie obchodzi mnie to!

Odwróciła się i nakryła głowę śpiworem, żeby nie słyszeć mruknięcia, które dobiegło ją spod drzwi.

Nie mogła jednak nie słyszeć cichych pochrapywań. Czyżby miał się przeziębic albo rozchorować? Cały dzień chodził w mokrym ubraniu, a teraz siedzi w przeciagu, i to na podłodze.

- Miałbyś za swoje, gdybyś złapał teraz zapalenie płuc - spojrzała na niego, próbując stłumić dręczące ją poczucie winy. - Wcale bym się nie zmartwiła, jakbyś złapał jakąś grypę. Ostatecznie, jeśli wolisz przez całą noc udawać próg w drzwiach zamiast spać we własnym łóżku, to twoja sprawa. Możesz tam zmarznąć na kość, a ja rano nawet nie kiwnę palcem, żeby ci pomóc. Nie będzie mnie wtedy tutaj. Jak będziesz już taki zimny, jak wszystkie zimnokrwiste płazy, po prostu odsunę cię z drogi i odejdę, nawet się nie oglądając. Zostawię cię... - załamał się jej głos.

- Do kogo ty mówisz, Magdaleno? - szepnęła do siebie. - Wszyscy już dawno poszli spać. Usiadła na łóżku i otarła spływającą po policzku łzę. Za nią jednak popłynęła kolejna, a potem jeszcze jedna i jeszcze, aż w końcu śpiwór wyglądał tak, jakby przeszła nad nim potężna ulewa.

- Widzisz, do czego doprowadziłeś! - krzyknęła ze złością w stronę Joshui. - Przez ciebie płaczę, tusz zamazał mi całe szkła kontaktowe i pieką mnie oczy... Idź sobie! - załkała. - Albo pozwól mi odejść!

Siedział nieruchomo, wciąż opierając głowę o kolana, które służyły mu za poduszkę. Powstrzymując ze wszystkich sił płacz, podeszła z mokrym śpiworem w rękę do Joshui. Okryła go całogo, łącznie z głową.

- Przynajmniej teraz cię nie widzę. Po prostu wyobrażę sobie, że jesteś ogromną stertą prania. A ponieważ nie cierpię prania, nie będę za tobę tęskniła. Dlatego... - chciała powiedzieć, że będzie go nienawidziła, ale słowa te nie przeszły jej przez gardło. - ... Dlatego nie będę nawet wspominała cię z sympatią. A już na pewno nie będę cię kochała.

Przykryła się leżącym na łóżku kocem, jakby chciała nim zagłuszyć ból. „Niech ja go przestaną kochać. Proszę...” - powtarzała w ciemności, aż błogosławiony sen wyciszył jej żal i przeniósł w krainę niebytu.

Kiedy rano otworzyła oczy, pierwszą rzeczą, jaką zauważyła, było puste miejsce pod drzwiami. Joshua zniknęła. Ale ją to nic przecież nie obchodziło. Nic a nic!

- Nikt nie tęskni za stertą brudnych rzeczy, Maggy. Wstań i weź się w garść, zanim nadejdzie twój prześladowca - przekonywała samą siebie. Nie mógł odejść na długo. Ale zanim wróci, ona musi już być daleko. Tylko jak to zrobić? Odciał jej wszystkie możliwe drogi powrotu... z wyjątkiem jednej.

Szybko wciągnęła na siebie džinsy, włożyła błękitny sweter i adidas i zbiegła na dół do recepcji. Przerzuciła wszystkie leżące na kontuarze papiery, aż znalazła to, czego szukała rozkład kursowania tratw.

Pobiegła na przystań. Jedna z tratw właśnie odbijała od brzegu.

- Zaczekajcie - krzyknęła do dwóch stojących na niej pilotów. - Rick! Frank! Zaczekajcie na mnie!

- Pani Dailey? - wymienili między sobą zdziwione spojrzenia. - Coś nie tak? Wskoczyli do wody, aby zawrócić tratwę.

- Muszę popłynąć z wami.

Spojrzeni na nią z niedowierzaniem. Jej niechęć do pływania była wśród załogi szeroko znana.

- Nie pytajcie mnie o nic. Po prostu znajdźcie mi jakieś bezpieczne miejsce na tej balii i płyńcie.

- Chyba nie ucieka pani z naszymi wypłatami? - zażartował jeden z pilotów.

- Nie. Mówiąc szczerze, chciałabym pożyczyć od was ćwierć dolara na telefon. To jest f dwugodzinna przejażdżka, tak?

- Na pani szczęście - Frank pomógł Maggy wejść na tratwę i podał jej kamizelkę ratunkową. - To na wypadek, gdyby poczuła się pani nie najlepiej. To chyba bardziej się pani przyda niż plastikowa torebka.

- Bardzo zabawne.

Położyła kamizelkę na kolanach. Rick odbił od brzegu.

- Masz szczęście, że nie siedzę za tobą. Zawsze... - zamilkła nagle. Dostrzegła Joshuę, który wybiegł z domu i skierował się w stronę rzeki. Był w garniturze; widocznie miał załatwiać jakieś interesy. Biegł za nimi. Nie zatrzymał się nawet wtedy, gdy woda zamoczyła mu ubranie.

- Maggy! - krzyknął. - Wracaj natychmiast! Nie pozwalam ci stąd odejść!

- Czyżby? - zignorowała zaciekawione spojrzenia pasażerów. - Odchodzę, niezależnie od tego, czy mi pozwolisz, czy nie.

- Przecież nie znosisz wody - przypomniał jej.

- Nie bardziej niż siebie.

Podniósł trzymaną w ręku kopertę, aby jej nie zamoczyć, i krzyknął do pilotów:

- Rick! Frank! Zatrzymajcie tratwę!



- Ani się ważcie! - zabroniła Maggy. Wychyliła się przez rufę i krzyknęła:

- Wracaj do swojego cennego pensjonatu!

- To nie będzie mój cenny pensjonat! - odkrzyknął.

- Co? - wychyliła się jeszcze bardziej. Co za bzdury on wygaduje?

- Mówię, że nie będzie mój. Sprzedaję go.

- Sprzedajesz? - musiała chyba źle usłyszeć. - Naprawdę?

Płynął do nich, trzymając w jednej ręce papiery. Unosił je wysoko do góry, by nie zamokły.

- Mogę go sprzedać albo komuś oddać. Zrobię z nim wszystko, co zechcesz, tylko wróć! Proszę!

Chyba postradał zmysły. Chciał oddać komuś wilnę?

Bezradnym gestem złapała się za głowę, czując, że traci równowagę.

- Arrrrghhh! - zanurzyła się w rzece, a wciąż otwarte ze zdziwienia usta natychmiast wypełniły się wodą. Za wszelką cenę próbowała utrzymać się na powierzchni.

- Obróć się na plecy, skieruj się nogami w stronę biegu rzeki i trzymaj się, Rudzielcu. Już płynę - usłyszała głos Joshui.

Walcząc z silnym prądem, przypomniała sobie identyczną sytuację sprzed kilku miesięcy.

- Mam cię.

Trzymał ją za włosy i ramiona. Popłynął do brzegu i wyciągnął z wody.

- Tym razem już cię nie puszcę. Zdajesz sobie sprawę, ile narobiłaś wszystkim kłopotu? Straciłem dwie godziny, szukając Deirdre i Baileya, wyciągnąłem prawnika z łóżka, sprowadziłem ich tu bez słowa wyjaśnienia, a wszystko po to, aby wytłumaczyć ci wreszcie całą sprawę z pensjonatem. Byłem pewien, że przyjdzie ci do głowy jakiś głupi pomysł. Pomyślałem, że skoro Mahomet nie chce przyjść do góry, to góra będzie musiała przyjść do Mahometa. Nie przewidziałem tylko, że będzie musiała najpierw kąpać się w rzece.

- Zmusiłeś mnie do tego - Maggy oddychała ciężko. - Nie miałam wyboru. Sięgnęła po kopertę, którą Joshua wciąż trzymał w dłoni.

- Co to jest? Albo raczej: co to było? Wygląda jak karbowany papier.

- Jeśli mam ci cokolwiek wyjaśniać, to wolałbym zacząć od początku. Przynajmniej na to mogłabyś mi pozwolić, Maggy.

Schował mokrą kopertę do wewnętrznej kieszeni marynarki.

- Wolałbym także nie pływać więcej w moim jedynym garniturze, który w dodatku należy prać tylko chemicznie, więc może darujemy sobie ewentualne kąpiele i porozmawiamy chwilę?

- Myślę, że moja odpowiedź powinna brzmieć: cała zamieniam się w słuch. Usiadła i wycisnęła z włosów wodę.

Joshua siadł naprzeciw niej, wziął ją za rękę i zaczął mówić:

- Od początku chciałem, żebyś tu została. Wiedziałem, że jeśli powiem ci, iż musisz spłacić dług Wesa, bo inaczej stracisz swoją połowę, wyjedziesz i więcej cię nie zobaczę. Nie mogłem do tego dopuścić. Postanowiłem poczekać, licząc na to, że Wes być może sam zwróci mi pieniądze. W końcu to sprawa tylko pomiędzy mną a nim. Myślałem nawet o tym, żeby, w przypadku, gdyby mu się to nie udało zniszczyć dokumenty. Ostrzegł mnie przed tym mój prawnik, mówiąc, że dopóki nie będzie miał wglądu w papiery określające twoje i Wesa prawa do tej posiadłości, nie będzie w stanie stwierdzić, czy możesz rościć do niej jakieś pretensje. Jedynym rozwiązaniem, jakie wydawało mi się w tej sytuacji rozsądne, było pozwolić, żeby minął termin spłaty długu, a potem przepisać na ciebie połowę pensjonatu, ale wszystko miało być zrobione tak, żebyś się o niczym nie dowiedziała. Musisz mi uwierzyć, Maggy. Taka jest prawda.

- Chciałabym ci uwierzyć - powiedziała. Pragnęła tego bardziej, niż cegokolwiek na świecie.

- W swoich planach posunąłem się nawet o krok dalej. Mój prawnik w ciągu ostatnich kilku godzin sporządził dokumenty, na mocy których będę mógł sprzedać ci pensjonat. Cena nie jest wygórowana, jeden dolar... i pocałunek. To drugie płatne z góry.

Korzystając z tego, że otworzyła ze zdziwienia usta, pocałował ją. Przesunął rękę wzdłuż ramion i pleców dziewczyny, aż wreszcie zamknął ją w swych ramionach. Maggy przytuliła rozgrzaną twarz do mokrej szyi mężczyzny.

- Kocham cię, Joshua. Jest jednak pewien problem. Obawiam się, że nie mam jednego dolara - pokazała na dowód puste kieszenie. - Stać mnie tylko na zapłacenie połowy ceny, więc mogę zostać właścicielką połowy pensjonatu. Reszta zostanie dla ciebie.

- Mam wrażenie, że nie rozróżniasz dobrze pewnych spraw, Magdaleno. Co się stało? Czyżbyś znów zgubiła w wodzie szkła kontaktowe?

- Nie - potrząsnęła ze śmiechem głową. - Tym razem miałam oczy zamknięte. Mówiąc szczerze, miałam je zamknięte na wiele innych rzeczy, a przede wszystkim na fakt, że nie mogę bez ciebie żyć. Teraz otworzyłam je szeroko i widzę wyraźnie, że jedynym miejscem, w którym chciałabym znaleźć się w tej chwili, jest niewielka sypialnia w willi - uśmiechnęła się zalotnie.

Joshua zanurzył palce we włosach dziewczyny.

- Myślę, że da się to zrobić. Tylko najpierw spisujemy umowę.
- Umowę? - serce zabiło jej mocniej, ale nie dała nic po sobie poznać.
- Umowę o zawarciu związku małżeńskiego, moja najdroższa. Umowę zawierającą klauzulę, że będziemy równymi partnerami przez całe życie.

RS

RS